



AK
Wilno

Zdj. ksero

KW

DLIEHULSKA Aniela

zam. Łosiowa

ps. „Krystyna”

3575/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — DZIEWULSKA Amela.....

T. 3575/USK (zam. tosiowa).....

..... p.s. „Kmyty ma”.....

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 – relacja właściwa ✓

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora —

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”): —

III/1 – dot. rodziny relatora —

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 – 1945) —

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne... ✓

IV. Korespondencja ✓

.....
.....
.....
.....

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] ✓ - 14

VI. Fotografie ✓

I/1. Relacja własna:

- Relacja własna Anieli Dzierulskiej - Łosiovej „Krystyny”
 - wyciąg z jej książki „Mój ojciec, żeś nas upokonył (1947).”
str. 78-99, k. 11, s. 1-11.
- 7. u. str. 79-99, k. 12-35.
- Dwie pouztkowe strony w/4 relacji, ze wstępem („Od maleńc
własnej drogi”) str. 78-79. W formacie A-4. k. 1. s. 36.
- Wyciąg z akt osobowych Instytutu Geofizyki, styczeń 2004r,
Bez. podpisu. Rzp. kserokopia, k. 4, s. 37-40.
- Maszynopis tekstu Izzy Kuszyńskiej „Aniela Dzierulska-
Łosiova „Krystyna”, z odwołaniami dopiskami i uwagami
(tekst wydrukowany w Biul. Suf. 522 AK Nr 1/2004). - Kopia
k. 3, s. 41-43
- Biogram Anieli Dzierulskiej-Łosiovej - Brudnopis do t. II „Sylve-
fel. Msp. z odwołaniami uwagami. Autorka J. Kuszyńska -
12.I. 2005. k. 4, s. 44-51.
- Relacja Dzierulskiej-Łosiovej Anieli opracowana przez
Izabelę Kuszyńską, przesłana do Fundacji 12.I. 2005r.
Msp. z odwołaniami uwagami. k. 6, s. 52-57.
- Osobne kartki z pieczęcią fundacji i datą wpływu w/4.
k. 1, s. 58

I/1-1

ANIELA DZIEWULSKA-ŁOSIOWA „Krystyna”



Urodziła się 20 czerwca 1916 r. w Krakowie jako córka Władysława - późniejszego profesora USB - i Jadwigi z Malinowskich.

Kształci się w Wilnie, gdzie w 1939 r. kończy wydział matematyczno-przyrodniczy. Wcześniej, od 1 października 1938 r. obejmuje stanowisko z-cy asystenta przy katedrze astronomii USB. Swoje obowiązki wykonuje do 15 grudnia 1939 r., tj. do dnia zamknięcia USB przez okupacyjne władze litewskie.

Od wiosny 1940 r. do jesieni 1941 pracuje fizycznie w Wace.

W r. szk. 1941/42 w okolicach Dryświat pracuje jako nauczycielka fizyki i matematyki, zaś od września 1942 r. do czerwca 1944 działa na terenie Wilna: jako nauczycielka tajnego nauczania oraz w konspiracji.

Wę wrześniu 1942 r. wstępuje do AK i w październiku tegoż roku zostaje zaprzysiężona. Początkowo pracuje jako łączniczka III oddziału sztabu Okręgu Wileńskiego. Wiosną 1943 r. wraz z siatką łączności przechodzi do dyspozycji ppłk. Lubostawa Krzeszowskiego „Ludwika”.

Do jej obowiązków należy: kierowanie łącznością szefa sztabu z komórkami na terenie Wilna, prowadzenie sekretariatu szefa sztabu oraz archiwum, organizowanie odpraw członków sztabu Okręgu Wileńskiego.

Po aresztowaniu ppłk. L. Krzeszowskiego 17 lipca 1944 r. przechodzi wraz z siatką łączności do dyspozycji mjr. Stanisława Heilmana „Tomasza” „Wileńczyka”, kolejnego szefa sztabu Okręgu Wileńskiego.

Swoje obowiązki pełni do 17 października 1944 r., tj. do dnia aresztowania. Skazana przez sowiecki Trybunał Wojenny na 10 lat obozów pracy przymusowej do Polski wraca w końcu 1955 r. Osiedla się w Warszawie, gdzie po okresie rekonwalescencji zostaje pracownikiem naukowym w Instytucie Meteorologii i Hydrologii, a następnie w Instytucie Geofizyki PAN. Zdobywa stopień naukowy doktora nauk fizycznych i stanowisko docenta.

W 1981 r. przechodzi na emeryturę jako kierownik Zakładu Fizyki Atmosfery.

Jest autorką m.in. książek *Konwój strzela bez uprzedzenia* (1994) oraz *Mówią, o Panie, żeś nas upokorzył...* (1997).

Zob. Łączniczki okr. Wileńsko-Narocz. AK
pod red. L. Melnikowskiego, Bydgosz

II/1-2

do „Ludwika”. (Nie było łatwo znaleźć kogoś dostatecznie dyspozycyjnego, a jednocześnie odpowiedzialnego).

W końcu 1943 r. lub na początku 1944 (nie pamiętam dokładnie), „Staruk” został mianowany zastępcą szefa sztabu Okręgu. Powstała mała komórka (tzw. setka): szef sztabu „Ludwik” (Lubosław Krzeszowski), jego zastępca „Staruk” (Teodor Cetys) i nas dwie: „Ewa” (Barbara Skaruga) kierująca łącznością bezpośrednio z inspektorami i z brygadami partyzanckimi w terenie i ja, „Krysiuś”, odpowiadająca za sieć łączności tzw. wewnętrznej na miasto Wilno. Do moich obowiązków należało prowadzenie sekretariatu i zorganizowanie archiwum, kontakt z kancelarią sztabu oraz organizowanie odpraw członków sztabu (przed przyłączeniem się „Ewy” również z inspektorami). „Ewa” miała grupę łączniczek oraz skrzyżniki zarówno w mieście jak i w terenie, zabezpieczające tzw. łączność zewnętrzną. Ja miałam do swojej dyspozycji kierowniczkę łączniczek „Terenię” (Teresę Skalską). Łączniczki obsługiwały siatkę skrzynek w mieście, musiały bardzo pilnować ustalonych znaków ostrzegawczych na skrzyżkach. Znakami były przeważnie przedmioty ustawione w oknie lub pod wycieraczką na klatce schodowej, które łatwo można było usunąć. Znakami ostrzegawczym w lokalu „Staruka” był rulon papieru w oknie, które było widoczne nie z tej ulicy, z której się wchodziło do domu. Łatwo więc było zauważyć, czy lokal jest czysty, czy można bezpiecznie wejść. Praca ta dawała mi ogromną radość wewnętrzną. Wyżywałam się w niej. Byłam szczęśliwa, że mogę na przykład włączyć okupacyjnym zrobić to, co uważałam za słusze.

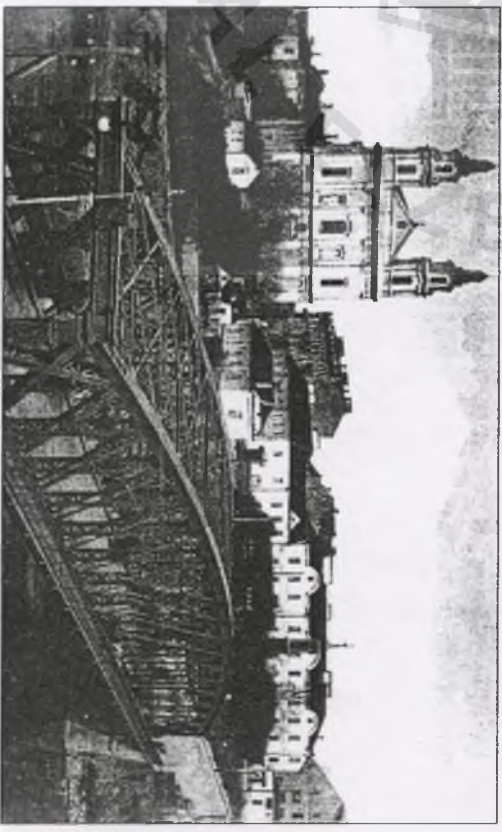
Praca była dobrze zorganizowana. W ostatnim okresie mieliśmy lokal konspiracyjny w mieszkaniu p. Kojałowiczowej, siostry Feliksa Dzierżyńskiego, w rejonie ul. Kalwaryjskiej, gdzie co dzień wcześniej rano spotykaliśmy się we czwórce.

Po przejeździe poczty przez naszych szefów odbieraliśmy ich rozkazy i przekazywałyśmy na nasze siatki łączności. Umówiłam się z „Terenią”, że o określonej porze będzie obchodzić określoną trasę w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara. Ja zaś wychodziłam na tę samą trasę w przeciwnym kierunku. Spotkania następowały w różnych miejscach trasy i w różnym czasie.

Lokal był zajęty co dzień wcześniej rano przez jedną godzinę. Był to spory pokój na wysokim parterze, do którego wchodziło się wprost



ul. Kalwaryjska



Zielony most

z klatki schodowej. Zwykle ja przychodziłam pierwsza i dzwoniłam, pozostałe zaś osoby stukaly do mnie w ścianę z klatki schodowej. W pokoju była podręczna skrytka na materiały niezbędne przy takich spotkaniach. Wydawało się, że lokal tak mało wykorzystywany, i to o bardzo wczesnej porze, jest bardzo bezpieczny. A jednak...

Pewnego dnia, kiedy tam byliśmy zebrani we czwórkę, posłyszeliśmy, że przed domem zatrzymała się dorożka. „Stawek” instynktownie zbliżył się ostrożnie do okna i zza firanki zauważył w dorożce dwóch gestapowców. Po chwili dzwonek do drzwi wejściowych. Drzwi do naszego pokoju spotkań można było zabezpieczyć jedynie przy pomocy małego haczyka. Na dzwonek reaguje nasza gospodyni, słyszemy głośną rozmowę, jeden z gestapowców wchodzi do przedpokoju i przechodzi dalej do mieszkania. Wkrótce jednak powraca i wychodzi. Pani Kojałowiczowa przybiega do nas zdenerwowana i pierwsze jej słowa:

— Dzieci, ratujcie się – ani słowa o własnym bezpieczeństwie.

Okazało się, że gestapowcy, aby zaskoczyć kogoś w oficynie, chcieli wejść na podwórze nie wprost z ulicy, ale z drzwi od kuchennej klatki schodowej. Nie uwierzyli, że te drzwi są zamurowane, musieli sami sprawdzić. Ale przecież zdarzało się, że był inny, ukryty cel takiego wejścia – sprawdzenie bezpieczeństwa tego mieszkania... Niewykluczone więc było, że mogą wrócić.

Stół zawalony papierami, niebezpiecznie zostawić materiały w skrytce. Nikt oprócz mnie nie ma truzizny. Oddaję ją „Ludwikowi”, bo w razie jego zatrzymania śledztwo może być najcięższe. Po sprawie, że nic trefnego nie mają przy sobie, wychodzą „Ewa” z „Ludwikiem”, oboje są „czyści”. Razem ze „Stawkiem” zbieramy wszystkie materiały. Jest to duża paczka, którą z trudem mogę wziąć pod pachę. Wychodzimy. Idę pierwsza, a za mną „Stawek” w rozpiętym płaszczu i z odbezpieczonym pistoletem za pasem. Trzeba przejść przez Zielony most, przy nim z obu stron wachta. Zdobywam się na miły, trochę kokietyrny uśmiech i przechodzę szczęśliwie. Idziemy w stronę mieszkania „Stawka” (pokój wynajęty u profesora Litwina przebywającego stale w Kownie), ale trzeba mieć pewność że mieszkanie jest „czyste”. „Stawek” więc wchodzi sam, a ja okrążam kwartał tak, by zdążyć wy-stawić znak ostrzegawczy w oknie. Te kilka minut najgorsze, nie mam

żadnego ubezpieczenia. A gdyby mnie ktoś potracił i papiery się rozsywały? Na szczęście widzę w oknie rulon papieru. Wchodzę i nogi robią mi się miękkie jak świeże kielbaski. Dotąd trzymałam się świetnie, ale gdy ustąpiło niebezpieczeństwo, nerwy puściły.

Pamiętam także taki moment: Wracam do domu, mając pocztę i mapy sztabowe. Aby zaoszczędzić na czasie, zdecydowałam się po drodze do domu wpaść do Irki Strebejko, szwagierki Tani Gortyńskiej, geografki, która zgodziła się u siebie w pokoju przechowywać mapy sztabowe, tzw. setki. Jako geografka mogłaby mieć wytłumaczenie, że przy zamykaniu USB zabrała je do siebie. Na ulicy Zakretowej, niedaleko tego lokalu, spotkałam moją matkę. Biedulka, chodząca z trudem, spacerowała tam od pewnego czasu, gdy dowiedziała się, że w lokalu na dole jest Gestapo, które czeka na jego mieszkańca, Jurka Urbankiewicza z Kedywu AK. Podobno w tym mieszkaniu należąco no już broń. Byłabym się wpakowała w dobrą kabałę z moją pocztą, gdyby nie matka.

Kiedy indziej znowu umówiliśmy się ze „Stawkiem” na Antokolu na ulicy. „Stawek” miał przynieść mi swój map, świeżo powielonych przez komórkę saperów. Zima, dorożka, otwarte saneczki z fartuchem dla ochrony nóg. Umieściłam zwój w rogu, siadłam wygodnie i prawie natychmiast oficer niemiecki podnosi rękę: „halt”. Prosi, bym go odwiozła do kasyna oficerskiego przy ul. Mickiewicza, w centrum miasta. Przesuwam się, robię mu miejsce, a wyciągniętą do przodu nogą staram się zastonić zwój map. Oficer jest ożywiony, stara się mnie zabawić rozmową. Udaję że jestem bardzo zmarznięta i pomimo dobrej woli nie rozumiem, o czym on mówi, więc rezygnuję z rozmowy. Zatrzymujemy się przed kasynem. Oficer wysiada nie płacąc za przejazd, dorożkarz zamierza biec za nim, woła, ale mówię mu, że za wszystko zapła-



Jerzy Urbankiewicz

2 | 1-4

cę, tylko niech rusza z kopyta. Na szczęście nikt z oficerów stojących pod kasynem nie miał ochoty na jazdę.

Z „Ludwikim” spotykałam się w jego miejscu zamieszkania. Była to mała uliczka, odchodząca od ul. Wiułskiego na wprost kościoła Serca Jezusowego. Niedaleko stamtąd znajdował się obiekt pracy dla Żydów z getta. Któregoś wieczoru natknęłam się na oficera niemieckiego. Myśląc, że jestem Żydówką, zażądał moich dokumentów. Na szczęście miałam je przy sobie. Sprawdził fotografię, zajrzał do torby. Pod podwójnym dnem torby niosłam świeżo otrzymane pieniądze dla grupy „Ludwika”. Odebrałam je od kasjera w mieszkaniu, której właścicielką była matka mojej przyjaciółki, pani profesorowa Jantzenowa, i włożyłam przy niej do skrytki w torbie, co widząc pani J. narzuciła do torby trochę kartofli i marchewki. Te warzywa przypuszczalnie uratowały mnie, gdy Niemiec włożył rękę do torby.

Równocześnie rozpoczęłam pracę w tajnym szkolnictwie średnim, wykładając przeważnie fizykę i matematykę w szkole, która działała w moim rejonie miasta. Trzeba przyznać, że stosunki między nauczycielami i uczniami były idealne. Młodzież naprawdę chciała się uczyć i chłonęła tę naukę, myśmy zaś wychodzili z siebie, żeby im dać wszystko to, co można. Warunki materialne były bardzo trudne. Warunki bezpieczeństwa staraliśmy się jak najlepiej ustalić. Dzieci zbierały się na ogół w innym domu, a myśmy musieli w ciągu kwadransa przebiec z jednego punktu do drugiego, a odległości były na ogół dość duże. Miałam potem nawet wielką satysfakcję. Podobno jedna z moich uczennic przyniosła moim rodzicom coś do paczki dla mnie w więzieniu. Naturalnie było to dużo później.

Pamiętam taki moment, kiedy „Stawek” został zatrzymany w kotle. Było to w pobliżu więzienia łukiskiego. Udało mu się uciec, żandar-mowi jednak już pokazał swój dokument, którego mu nie zabrano. Zjadł więc ten dokument, bo następnego dnia rano miałam przyjść do niego z pocztą, a znak bezpieczeństwa stał na jego oknie. Udało mu się uciec, choć strzelano za nim. Przeszedł potem w czasie godziny policyjnej przez całe miasto i doszedł do mojej siostry.

Zawsze potem we wzruszeniu opowiadał, jak to Wanda nie pytając o nic rzuciła mu na podłogę koc i kazała mu się położyć i spać. Wynajmowała wraz z mężem, chwilowo nieobecny, pokój w dużym

mieszkaniu, w którym lokatorami byli również Niemcy. Siostra moja mieszkała bardzo blisko nas. Rano przyszła do nas (mieszkałam z rodzicami) pod pretekstem, że przyjechali do nich znajomi ze wsi i prosi o pożyczanie imbryka elektrycznego. (Ojciec bowiem dotąd nie wiedział, że jestem zaangażowana w konspirację, wiedziała tylko matka. Strzegłam ojca ze względu na jego stan nerwowy).

Musiłam czym prędzej ostrzec ludzi, choć „Stawek” zjadł swój dokument, zóbnierz mógł zapamiętać adres mieszkania, trzeba było zorganizować dla „Stawka” nowe locum. Tym zajęła się „Jagienka” (Zosia Dąb-Biernacka). Następnego dnia „Stawek” poszedł na nowe locum, a Wanda szła za nim, by się upewnić, że doszedł szczęśliwie tam, gdzie zrobiono z niego blondyna, co przy piwnych oczach wyglądało za-bawnie. Wkrótce odprowadzono go do partyzantki.

Ojciec mój miał tego dnia w jednej z grup lekcję matematyki zaraz po mnie. Gdybym nie poszła na lekcję, padłoby pytanie „dlaczego?”, musiałabym się tłumaczyć. Podbiegłam więc do mojej klasy, była to klasa maturalna dziewcząt i powiedziałam:

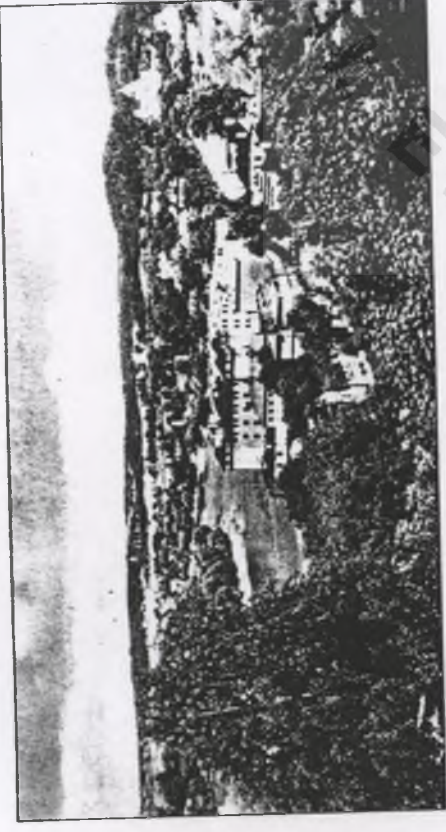
— Słuchajcie, jest zagrożenie, muszę kogoś ratować, uprzedzić, je-li więc ojciec spyta o mnie, powiedzcie, że byłam i już wyszłam, i pomódlcie się, żeby wszystko przeszło szczęśliwie.

Gdy przyszedłam na następną lekcję, dziewczynki nic nie mówiły, tylko patrzyły na mnie pytająco, co powiem, czy niebezpieczeństwo przeszło szczęśliwie. Podziękowałam im za modlitwę. Takie stosunki panowały między uczniami i nauczycielem. Nastąpiło odprężenie, lek-cja przeszła w bardzo dobrym nastroju.

Nadeszła wiosna 1944 r., pracy coraz bardziej przybywało. Powstało dowództwo w polu z „Wilkiem” (Aleksandrem Krzyżanowskim) jako komendantem i „Stawkiem” jako szefem sztabu. Musiałam się zdek-onspirować wobec ojca i zrezygnować z pracy w tajnym szkolnictwie. Było mi bardzo przykro, gdy młodzież miała do mnie żal, że ich opu-szczam przed samą maturą. Nie bałam się o wyniki, byłam zupełnie spokojna i rzeczywiście wszystkie moje przedmioty zostały zdane bez kłopotów.

Do moich obowiązków należało również organizowanie odpraw członków sztabu Okręgu, a w okresie początkowym również odpraw inspektorów. Trzeba było znaleźć odpowiedni lokal, możliwie bezpiecz-

I | 1-5



Antokol

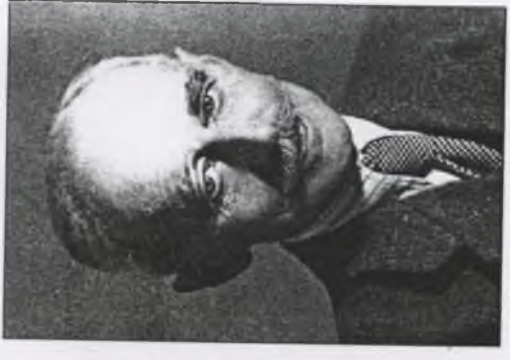
ny, zorganizować jakiś obiad (odprawy trwały zwykle bardzo długo), ustalić hasła oraz zaopatrzyć lokal w broń – uczeniśmy przychodzili bowiem bez broni. Zapamiętałam dobrze jeden lokal na Antokolu: była to odprawa członków sztabu. Lokal wydawał się idealny, nieco na uboczu od głównej ulicy, o bardzo dobrej widoczności. Gospodyni mieszkająca, pani Anna Reszko, zorganizowała obiad. Umówione hasło brzmiało: „Czy tu sprzedają sadzonki pomidorów?”. Pojawił się mój znajomy (wiedziałam, że tkwi od dawna w konspiracji), speszzył się na mój widok i zaczął coś jąkać, więc go wprost spytałam, czy nie potrzebuje sadzonek pomidorów. Rozjaśnił się i dalej nie było już nieporozumień. Opodał domku pani Reszko mieszkała samotnie moja ciocia, Zofia Szokalska. Zgodziła się, by na jej lokal łącznik z IV oddziału sztabu przyniósł broń, którą ja miałam o określonej godzinie odebrać i przekazać zgromadzoną. Umówionego dnia wpadłam do cioci i zastałam ją bardzo poruszoną. Łącznik był, przyniósł broń, ale po wyjściu rozbroił ją i zabrał wszystkie magazynki. Ciocia, rozumiejąc, w jakim celu ta broń miała być dostarczona, protestowała, ale łącznik wiedział lepiej. Potem się wyjaśniło, że w IV oddziale nastąpiła pomyłka, pomyłono lokal dostawy broni na odprawę z zaopatrzeniem innego lokalu w broń dla celów szkoleniowych.

Lokal odprawy został bez osłony, ja sama przyniosłam tylko mały pistolet siódmkę. Przez cały czas tkwiłam więc w oknie wypatrując,

czy się nie zbliża niebezpieczeństwo. Odprawa przeszła spokojnie, bez zakłóceń.

Był to okres bardzo wyťažonej pracy: przed godziną policyjną przychodziła „Tereńka” z pocztą, którą trzeba było otworzyć, załatwić to, co do mnie należało, a więc przygotować listy (z odpowiednimi znaczkami na kopertach, oznaczającymi lokale konspiracyjne lub skrzynki ostrzegające poszczególne lokale o zagrożeniach), przeadresować korespondencję między komórkami a Legalizacją w sprawie dostarczenia lewych dokumentów itp. Ta praca przeciągała się niekiedy do późna w nocy; już wcześniej rano, po ugotowaniu sobie w garnku elektrycznym zacierki z żytniej mąki na wodzie jako śniadania, trzeba było biec na spotkanie z „Ludwiikiem” i „Stawkim” w rejonie ulicy Kalwaryjskiej. Po sprzątnięciu lokalu, oddaniu przygotowanej poczty „Tereńki”, dalej były różne prace, związane z przekazywaniem materiałów archiwalnych do jednego z trzech miejsc poza domem, kontaktem z kancelarią, przygotowaniem lokalu na następną odprawę itp. Musiałam wreszcie pomagać w domu przy trudniejszych pracach, takich jak mycie podłóg w mieszkaniu i na klatce schodowej z parteru na I piętro oraz wspólnej ubikacji pod schodami, zatroszczenie się o zaopatrzenie domu w żywność, pranie i sprzątanie. Gotowanie należało głównie do mamy, a palenie w piecach do ojca. Chętnie bym ojca w tym wyręczała, bo zabierało mu to wiele czasu i marnowało się przy tym dużo cennych zapalek, gdy ani rusz nie mógł podpalić przygotowanego chrustu, ale nie mogłam go pozabawiać uczucia, że ma swoje obowiązki w domu.

Z wyżywieniem w domu było krótko. Pamiętam, gdy ojciec po zjedzeniu obiadu powiedział kiedyś żartem, że chętnie by coś zjadł. Nie był to żart, a ja byłam w rozpaczcy, że nie umiałam zdobyć więcej. Dużą pomoc okazywała moja siostra Jadwiga. Dostawa-



Prof. Władysław Dziewulski

liśmy od niej z Portugalii małe paczuski konserw rybnych. Latwo je było sprzedać w niemieckich restauracjach. Raz tylko się załamałam i na Wielkanoc otworzyłam jedną paczuszkę na świąteczne śniadanie.

Zupełnie nieoczekiwanie, bezinteresowna pomoc nadeszła ze wsi rejonu wileńskiego, skąd przychodził prowiant jako pomoc dla pracowników naukowych Uniwersytetu.

Po opuszczeniu Wilna przez „Wilka” i „Siatka”, komendantem Okręgu został „Ludwik”. Zbliżał się już front sowiecki. Na podstawie ustaleń między „Wilkiem” i „Ludwikiem”, uderzenie oddziałów partyzantów z zewnątrz miasta miało się odbyć nocą z 7 na 8 lipca. Miasto było przygotowane na ten termin. Dnia 7 lipca tuż przed godziną policyjną zgłosiła się do mnie „Ewa”. Otrzymała przez swoją siatkę łączności list od „Bolesława” (Stanisława Kiałki) o tym, że nastąpi przyspieszenie uderzenia oddziałów na Wilno o jeden dzień.

Trzeba było zawiadomić nie tylko „Ludwika”, ale i szefa Garnizonu miasta „Skarbka” (Leona Koplewskiego), aby on z kolei przekazał tę informację żołnierzom oczekującym na swoich m.p. na terenie miasta. Utrzymywałam bezpośrednią łączność jedynie z „Ludwikiem”, do „Skarbka” dojście było tylko poprzez skrzyżkę „Ludwik” noc tę spędzał wyjątkowo w zastępczym lokalu przy ulicy Mickiewicza, obok hotelu George’a. Dojście do tego miejsca nasyconego żołnierzami niemieckimi bez zwrócenia ich uwagi było bardzo wątpliwe, ale znacznie trudniejsze było dojście do „Skarbka”. Przypadkowo tak się złożyło, że w lokalu wdowy po moim stryju Wacławie Dziewulskim odbywały się spotkania „Skarbka” z jego podwładnymi. „Skarbek” bowiem, jak się później dowiedziałam, był kolegą mojego stryja. Miałam szczerą nadzieję, że przez ten lokal znajdę drogę do „Skarbka”. Był to lokal na Zarzeczu i żeby tam dojść trzeba było przejść przez most na rzeczce Wilence, strzeżony przez Niemców. Nie wyruszyłam więc z wiadomością od razu, ale o świcie, przed końcem godziny policyjnej. Odprawiłam brata do domu, a sama poszłam na Zarzecze. Stryjenka odprowadziła mnie na niedaleko położony lokal „Skarbka” i tu nastąpiła nieoczekiwana przeszkoda. Dozorca domu zaryglował wszystkie wejścia, więc trzeba było długo walić ze wszystkich sił, aby się dostać do domu. Przekazałam informację i okazało się tak, jak przewidywałam, że „Skarbek” nie miał nikogo dyspozycyjnego, by od razu pod-



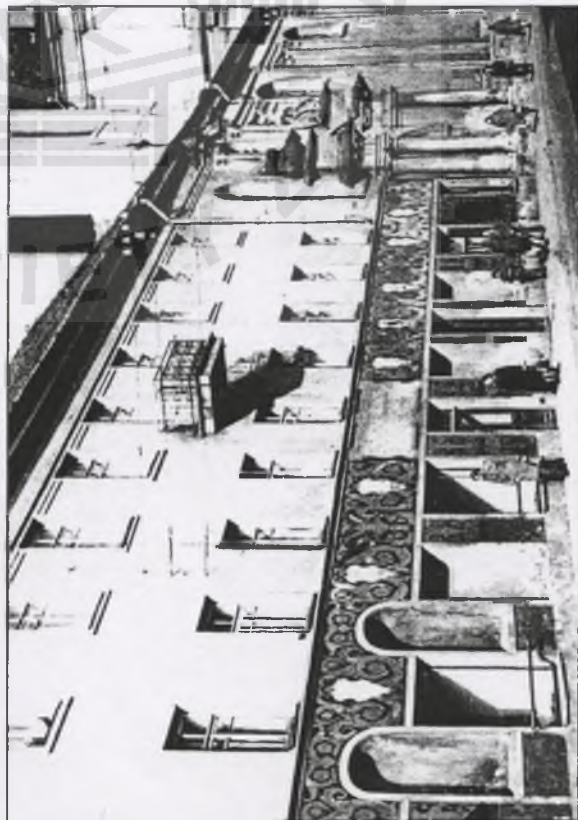
ul. Mickiewicza



Zarzecze. Most na Wilence



ul. Bakszt



ul. Dominikańska, Księgarnia św. Wojciecha

nieść oddziały w mieście. Wracając do domu, po drodze wstąpiłam do „Ewy” na aleję Róż. Ze strychu lokatorzy widzieli z daleka odbłaski i słyszeli odgłosy walki okolo bunkrów niemieckich na przedpolu miasta, w rejonie ulicy Bakszt. Uderzenie nastąpiło wcześniej, niż wiadomość dotarła do oddziałów w mieście.

W ciągu dnia spotkałam się z „Ludwikami”. Dostałam rozkaz, by przenieść się natychmiast na jego m.p. w piwnicy Księgarni św. Wojciecha, przy ul. Dominikańskiej. Zawahałam się w pierwszej chwili.

— A co beze mnie zrobią rodzice, matka z trudem poruszająca się i siostra Wanda w ostatnich dniach przed rozwiązaniem?

„Ludwik” się smutno uśmiechnął i powiedział:

— Pani Krysiu, to jest rozkaz!

W piwnicy przebywali oprócz „Ludwika”: „Ewa”, która w pustym mieszkaniu w pobliżu ulokowała swoje łączniczki, szef I oddziału sztabu „Witold” lub „Ryngraf” (Julian Kulikowski) oraz „Lech” z IV oddziału sztabu. Do dyspozycji mieliśmy również opustoszałe mieszkanie księdza Kafarskiego na I piętrze, w którym, gdy nie było obstrzału, można było zagotować wodę.

Oddziały sowieckie szybko wkroczyły do Wilna i front stanął w pobliżu naszego m.p. Stosunkowo niedaleko znajdowały się m.p. dzielnicy D „Dworu” (Garnizonu miasta), z którym utrzymywaliśmy razem z „Ewą” bezpośredni kontakt. M.p. „Skarbka” znajdowało się przy ulicy

Podgórznej koło ul. Sierakowskiego. Wysłał mnie tam od razu na początku „Ludwik” dla nawiązania kontaktu. Ulice były puste, szłam powoli środkiem ulicy i u wylotu Podgórznej zobaczyłam z daleka paru kręcących się chłopców. Była to obstawa m.p. „Skarbka”. Ku obustronnemu zdziwieniu okazało się, że w obstawie był mój brat Wacek. Bez trudu dotarłam więc do szefa. Po raz drugi, już po ustaleniu się frontu w środku miasta, wysłał



Włodaw Dzięwiński

11-8

mnie tam „Ludwik”. Koto nas teren był hiszpański, nie było ani Niemców, ani Sowietów. Ulice były zupełnie puste, ale stosunkowo szybko zobaczyłam z daleka oddział niemiecki blokujący wylot ulicy Portowej. Właśnie w tym momencie bomba upadła stosunkowo niedaleko, posypały się odłamki, instynktownie chciałam się schować do jakiegś bramy, była zamknięta, ale zobaczyłam, że żołnierze skierowują w moją stronę broń. Ruszyłam więc biegiem w ich kierunku i aby ich uspokoić pochylałam się beztrząsco od czasu do czasu poprawiając spadający mi sandał. Od razu pytanie:

— Gdzie są Sowietci.

Naprawdę nie wiedziałam, na ulicy Dominikańskiej nie było żadnych żołnierzy, tłumaczyłam im to na migi. Prosiłi o wodę. Pokazałam im stojący niedaleko dom i tłumaczyłam, że tam właśnie chcę dojść i przynieść im wodę. Wzdłuż ulicy stacjonował cały oddział. Wreszcie doszłam do końca ulicy, gdzie był oficer, który mnie zaczął indagować dokąd i po co idę. W tym samym momencie z drugiej strony poszedła łączniczka ze „Skarbkiem”. Oficer się nie zorientował, z którą z łączniczek przyszedł „Skarbek”, więc skoro mi zaczął wracać, wzięłam pod rękę „Skarbka” mówiąc:

— Jeśli nas nie chce puścić, cóż robić, musimy wracać.

Żołnierzom, którzy mnie prosiłi o wodę, pokazałam ze zmartwieniem, że mnie oficer nie puścił do domu i niestety nie mogłam im przynieść wody. Poszliśmy więc ze „Skarbkiem” powoli przez obszar znajdujący się pod obstrzałem do m.p. dzielnicy „D” Dworu.

Było to zupełnie przypadkowo udane przeprowadzenie przez front. Zabawne, że „Skarbek” potem był przekonany, że mu uratowałam życie, a to był po prostu szczęśliwy zbieg okoliczności.

Pobyt w piwnicy był coraz trudniejszy, trzeba było zasłaniać otwór drzwiowy mokrym kocem. Było pełno dymu, palił się gmach Urzędu Miejskiego, paliły się gimnazja Mickiewicza i Słowackiego po drugiej stronie ulicy. Uratował się kościół Dominikanów i sąsiedni dom (kościół garnia św. Wojciecha), bo w podziemiach kościoła były bardzo rozległe piwnice zamienione na schrony. Mężczyźni oblewali wodą dolną część kościoła i domu i w ten sposób uratowano kościół. W kościele co dzień była odprawiana Msza św. przy jednym z bocznych ołtarzy, stosunkowo najbardziej osłoniętym od padających pocisków.

W dniu 12 lipca (o ile się nie mylę) zgłosiła się do m.p. „Ludwika” – „Terenia”, moja kierowniczką łączniczek. Grupa naszych chłopców trafiła do „Tereni” i prosiła, aby im pomogła dostać prowizoryczne dokumenty z pieczęcią Komendy Okręgu AK, gdyż frontowe władze wojskowe sowieckie honorują takie dokumenty i traktują ich właścicieli jako polskich partyzantów, współpracujących z armią radziecką.

Gdy wyszłam wraz z „Terenią” – przy ulicy Dominikańskiej parosobowo oddział sowiecki, stojący w bramie na wprost kościoła św. Trójcy, zatrzymał i legitymował dwóch chłopców, oczekujących na nas. Ci, widząc „Terenię” wskazali, że właśnie my miałyśmy te dokumenty im dostarczyć. Chłopców puszczono wolno (poszli, nie zwracając uwagi, co z nami będzie), a nam zabrano dowody osobiste i zatrzymano z tym, że nas odstawia do sztabu sowieckiego. W tym momencie przechodził kolega mego brata z białoczerwoną opaską na ramieniu, zwrócił się do oficera, że to są polskie dziewczęta, aby nas puścił, ale to nie poskutkowało.

Po jakimś czasie oddał nasze dokumenty swemu – jak było widać – pupilkowi, pijanemu młodemu Azjacie, i w towarzystwie drugiego żołnierza poprowadzono nas pod pepeszami w dół ulicą Jezuicką. Okazało się jednak, że aby dojść do sztabu, trzeba było przeciąć ulicę Ludwisarską, znajdującą się pod silnym ostrzałem (leżały tułaczki). Kręcący się żołnierze sowieccy ostrzegali, że nie przejdziemy żywi, wobec czego nasi „opiekunowie” zawahali się i aby się naradzić wpro-



ul. Ludwisarska

wadzili nas do zupełnie opustoszałych, na wpół zrujnowanych (po wcześniejszym nalocie bombowym sowieckim) koszar, zostawiając nas na krótko w dużej sali o rozwalonym piecu. Wyciągnęłam szybko z torbki, spod podwójnego dna, meldunki, otrzymane w czasie działań. Uważałam, że w czasie frontu i możliwości pożaru lepiej jest

mieć je przy sobie, niż zostawić w naszej piwnicy. Ukryłam je w piecu i zupełnie się uspokoiłam. Teraz już byłam zwykłą mieszkanką Wilna, niczym nie obciążoną. Młody pijany Azjata kazał mi iść przed sobą, szukając odpowiedniego miejsca. Otworzył drzwi do pomieszczenia, w którym stało żelazne łóżko i rozkazał:

— *Łożys!* (kładź się).

Gwałtownie zareagowałam sprzeciwem, próbowałam mnie zastraszyć strzelając tuż koło mego ucha. Widziałam, że mój opór go podnieca, więc wpadłam na koncept, żeby udawać płaczącą idiotkę, nieszczerą ofiarę, którą rodzona matka zabije po takiej hańbie. Grałam na zimno z głupim uczuciem humoru, jak to rzeczywiście moja mama będzie mnie chciała zabić. Widocznie trafiłam na jakąś odpowiednią strunę, bo zrezygnował, próbując jeszcze dać mi parę rubli, dla kupienia matki.

— *Wychodzi!* powiedział, a ja nie byłam pewna, czy nie strzeli do mnie z tyłu.

„*Terenia*” słysząc strzały uprosiła drugiego żołnierza, z którym nawiązała dobry kontakt (zapraszając go do domu na wódkę, gdy przejdzie front – do domu rozwalonego bombą), aby mi iść na ratunek sądząc, że zostałam zabita lub postrzelona.

Zeszliliśmy z powrotem na parter. Zabrali nam obu na pamiętkę nasze zegarki, częstowali wódką i poradzili nam, byśmy się stąd nie ruszały, bo dzisiaj podciągną artylerię i w nocy nastąpi ostateczny szturm, będziemy mogły wówczas spokojnie powrócić do domów. W końcu poszli sobie ul. Jezuicką w górę. Gdyśmy się przekonały, że żołnierze rzeczywiście odeszli, wyjęłam z pieca meldunki i ostrożnie przemknęłyśmy się na m.p. „*Ludwika*”. Gdyśmy się położyły spać, a spaliliśmy pokotem w pełnym ubraniu na materacach rzuconych na podłogę, w nocy, jak się okazało, kurczowo trzymałam „*Ludwika*” za rękę. Bałam się potem każdego żołnierza sowieckiego i na wszelki wypadek przechodziłam na drugą stronę ulicy. Bałam się też w więzieniu, gdy siedziałam w pojedynce, choć tam właśnie byłam zupełnie bezpieczna.

Uderzenie rzeczywiście nastąpiło tej nocy.

Następnego dnia „*Ludwik*” pozwolił nam pójść do domów. Jakoś skontaktowałam się z bratem przez łączniczki „*Ewy*”, którym Wacek

pomagał przy okazji w zaopatrzeniu w żywność. Razem rano szliśmy do domu, im dalej, tym bardziej zwalniał się krok; popalone kikuty domów przy ulicy Zakretowej, rozpuchnięte trupy końskie, zabity żołnierz sowiecki z dziurą w dole kręgosłupa. Na ulicy Dobrej znowu trupy końskie, ogromne, rozdęte. Dom stoi, nie ma światła, więc dzwonek nie działa. Dobijamy się. Wszyscy żywi i zdrowi. Parę dni spędziliśmy w prowizorycznym schronie, to jest w rowie tylko z lekka nakrytym gałęziami i ziemią, wykopanym przez trzech profesorów z sąsiednich domków.

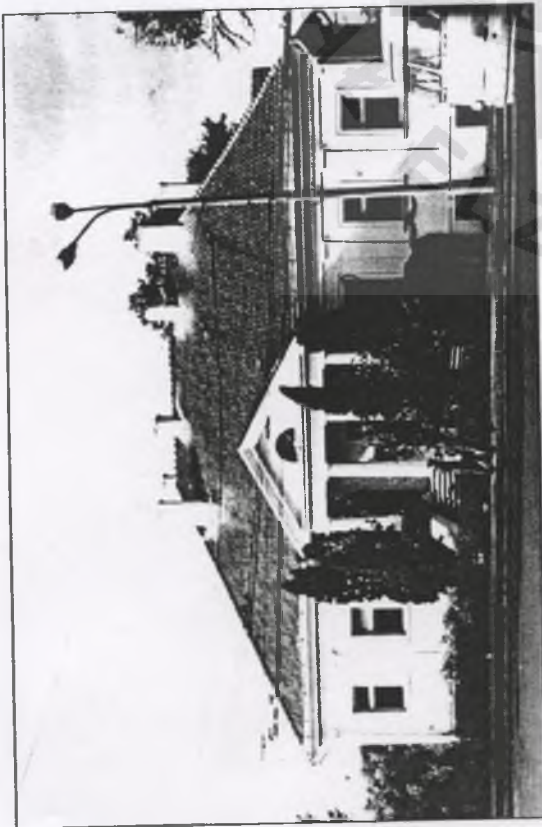
Przez parę dni panował w Wilnie względny spokój, po przejściu strefy frontowej mieliśmy do czynienia tylko z wojskiem. Jednak wkrótce przyszedł władze NKWD. „*Wilik*” przyjechał do Wilna i wbrew wcześniejszym ustaleniom rozkazał, by „*Ludwik*” (który był przeznaczony na szefa organizacji „*NIE*”) wyjechał z nim do Wołkorabiszek, by brać udział w rozmowach z dowódcą wojsk sowieckich, gen. Czerniachowskim. Niezależnie od spodziewanych rozmów „*Wilik*” koncentrował oddziały partyzanckie w rejonie puszczy Rudnickiej. Władze radzieckie zabroniły defilady oddziałów polskich w Wilnie.

Dnia 17 lipca aresztowano „*Wilka*” i „*Staroka*”, a potem całe dowództwo w polu.

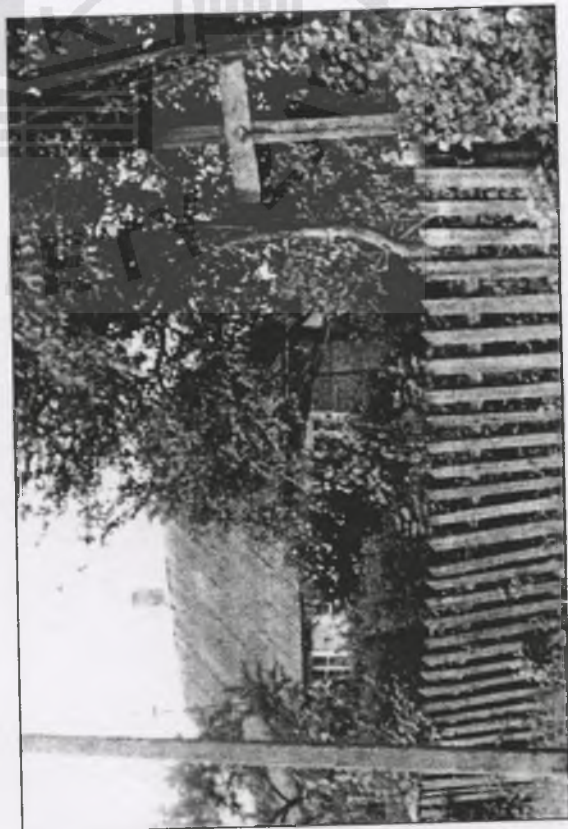
Na wypadek, gdyby zabrakło „*Ludwika*”, na jego miejsce miał przyjść „*Wileniczek*” (Stanisław Heilman). Był on w tym czasie na odprawie w Warszawie. Dowództwo przejął „*Ryngraf*” i mimo powrotu „*Wileniczka*” nie przekazał mu władzy. „*Ludwik*” w swoim czasie przekazał mi do archiwum zamkniętą kopertę z napisem *NIE*. „*Ludwik*” nie znał dokładnie jej treści, wiedział tylko, że może ją otworzyć wówczas, gdyby sytuacja z Sowietami układała się źle. Był to tajny rozkaz przeznaczony tylko do „*Ludwika*”. Zapytałam „*Wileniczka*”, co mam zrobić z tą kopertą. Polecił mi ją otworzyć i powtórzyć treść. Zdecydowałam, że rozkaz, dotyczący akcji *NIE* już się stał nieaktualny. Nota bene dopiero po moim powrocie z obozów dowiedziałam się od „*Ludwika*” w Warszawie, że miał przygotowany skład osobowy tej komórki, miałam być do niej włączona. Jakie mogłyby być moje dalsze losy, to wielka niewiadoma!

O ile w całym okresie konspiracji pracowałam z radością i optymizmem, ufając naszym dowódcom, o tyle po areszcie sztabu Okręgu

1-10



ul. Kościuszki 16. M.p. gen. Czarnochowskiego. Tu aresztowano „Witka”



Bogusze - tu aresztowano oficerów AK

straciłam zupełnie optymizm. Sytuacja polityczna była rozpaczliwa. Konspiracja w dużym stopniu rozbita przez wyjście w pole i jawną walkę z Niemcami, dowództwo aresztowane. „Jagienka”, zagrożona bezpośrednio przez swoje nazwisko, wyszła z Wilna w kierunku Warszawy razem ze swoją zastępczynią „Aliną” (Alina Lenartowicz). V-k (V Oddział konspiracyjny sztabu) przejęła „Ewa”. Trzeba było odtwarzać porwane sieci łączności.

Rozpoczęłam pracę z kolejnym szefem sztabu „Wileńczykiem”, człowiekiem bardzo prawym, ale nie posiadającym zdolności politycznych swojego poprzednika, ani umiejętności podejmowania szybkich decyzji. Pamiętam, że przyszedł meldunek z Braślawszczyzny. Aresztowano cały oddział partyzancki i chłopcy pytali, czy jest sens uciekać i rozproszyć się w lesie, bo co dalej. „Wileńczyk” nie wiedział, co ma odpisać. Sprawa szybko sama się wyjaśniła, bo całą tę grupę wywieziono na wschód, uratowali się tylko ci, którzy od razu zdecydowali się na ucieczkę.

Bardzo szybko, bo już we wrześniu zatrzymano „Ewę” w kotle. Szłam właśnie na odprawę do „Wileńczyka” z pocztą i po drodze myślałam, że odbiorę pocztę od „Ewy”. Skargowie mieszkali w Alei Róż na niskim parterze. W oknie nie było znaku bezpieczeństwa, spojrzęłam badawczo, że może się mylę, przyspieszyłam kroku i szybko znalazłam się na wąskiej ścieżce między płotami na przedłużeniu ślepej Alei Róż. Jak mi potem powiedziała Hanka Skarżanka, siostra „Ewy”, enkawudzista zainteresował się mną, zauważyli moją twarz i wybiegli na zewnątrz, ale jego uwaga była zwrócona w stronę Wielkiej Pohulanki, nie uważał mnie. Tym razem się udało.

Trzeba było odtwarzać sieć „Ewy” i „Jagienki”, a coraz trudniej było znajdować zastępstwo za osoby aresztowane.

Gdy cichociemnemu „Tulipanowi” udało się przez Londyn uzyskać połączenie z Warszawą i przekazać zapytanie, co dalej robić, otrzymaliśmy zamiast odpowiedzi wiadomość, gdzie się obecnie toczą walki w Warszawie. Byliśmy zupełnie zdani na siebie.



Stanisław Skowroński „Tulipan”

15 października były imieniny mojej matki, przyszło parę osób, postarałam się dać coś do zjedzenia. Ale dnia 17 października wieczorem przyszła do rodziców właścicielka mieszkania, w którym „Ludwik” nocował z dnia 6 na 7 lipca. Skąd i dlaczego znała mój adres, nie wiem, nie powinna była go znać. Było u niej NKGB, bo podobno „Ludwik”, przebywający od trzech miesięcy w więzieniu prosił, by mu przesłać coś z jego rzeczy. Pani ta naiwnie powiedziała, że ona nic nie ma, podała adres, gdzie mieszkał „Ludwik” i zawiozła tam NKWDzi-
stów. Te dwie panie znały się i były ze sobą skłócone, wobec czego właścicielka mieszkania powiedziała, że nie odda rzeczy bez pani Krysi (czyli beze mnie). Pani ta podobno przyszła do mnie zaraz po odjeździe NKWD. Wydawało mi się, że zdążę uprzedzić lokal „Ludwika”, poszłam tam zupełnie „czysta”. Matka moja coś wyczuła i nakreśliła nade mną znak krzyża. Był wieczór, szłam spokojnie, bo wiedziałam, że sąsiedzi w razie niebezpieczeństwa napiszą na płocie przydrożnym słowo „dupa”. Szłam świecąc latarką, szukając słowa ostrzeżenia. Nie było go (po wielu latach dowiedziałam się, że słowo było, tylko nie w tym miejscu, gdzie go szukałam). Panował zupełny spokój, jeszcze się zastanawiałam, czy nie zająć do sąsiadów o piętro wyżej, ale odrzuciłam tę myśl. Zadzwoiłam, przywiłtał mnie uprzejmy żołnierz. Spędziłam tam całą noc, w tym czasie przychodziły różne przypadkowe osoby i wszystkie zatrzymywano. W nocy żołnierz się zdrzemnął, myślałam o ucieczce, ale okna były szczelnie pozaklejane na zime, a mieli już mój adres, mogliby aresztować moją siostrę Wandy, a przecież miała 3-miesięczną córeczkę, a mąż jej już był internowany. Pytałam właścicielkę mieszkania, czy jej rodzice, starszankowie, potrafia powiedzieć, że ja nie jestem Krystyną. Odpowiedziała, że matka która mnie bardzo lubi, na pewno powie o mnie Krysią. Dopiero w kilkadziesiąt lat później dowiedziałam się przypadkiem, że aresztowano tę właścicielkę i jej ojca, który zmarł w więzieniu w Wilnie, a zostawili na łasce sąsiadów ciężko schorowaną matkę.

Gdy mnie rano przywieziono do siedziby NKGB na Ofiarną, od razu zostałam powitana słowami: „Da zdrastwujitje Kristina, Katerina”. Odpowiedziałam: „Krystyna – tak, ale Katarzyna – nie”. Było kilku śledczych, dostałam się w ogień krzyżowych pytań. Postanowiłam, że się przyznam do pracy z „Ludwikiem”, ale z chwila jego aresztu wszys-

kie nici z organizacją się urwały i tego stanowiska trzymałam się przez cały czas śledztwa.

Zaprowadzono mnie do celi, w której było zupełnie ciemno, tylko na korytarzu paliła się słaba kopcilka, przy jej świetle zobaczyłam, że do drzwi celi podeszła młoda dziewczyna z warkoczami, podała mi rękę i wskazała, gdzie mogę usiąść. Zawsze potem, gdy do celi wprowadzono kogoś nowego w nocy, wychodziłam na jej spotkanie i podawałam rękę nowoprzybyłej. To był gest tak potrzebny człowiekowi, kto po raz pierwszy dostawał się do celi więziennej.

Przy pierwszych przesłuchaniach upierałam się, że ponieważ mój bezpośredni szef „Ludwik” jest aresztowany i na pewno jest też na Ofiarniej, tylko on może mi powiedzieć, czy w ogóle mam zeznawać. Żądałam konfrontacji. Odmówiono mi jej, ale dostałam od śledczego list pisany na pewno ręką „Ludwika”. Wynikało to i z charakteru pisma, tak dobrze mi znanego i z podpisu „Lu”, gdyż tak czasem w przystępie dobrego humoru mówiłam do niego: „panie Lu”. List był serdeczny. „Ludwik” napisał, że Sowici występują jako sojusznicy naszych sprzymierzonych, wobec czego występujemy wobec nich z otwartą przybitką. Było to dla mnie zupełnie jasne, że o wyjątku oddziałów w pole i ujawnieniu się mogę mówić, bo to jest ogólnie znane, ale nic o sprawach nie ujawnionych. Po paru dniach od otrzymania listu przeniesiono mnie do pojedynki, dano mi papier i ołówki i polecono pisać wszystko, co wiem o organizacji. Pisałam więc o wszystkich sprawach stereotypowych w sposób naiwny, że wiem... że w sztabie jest oddział pierwszy, personalny, drugi, o którym nic nie wiem, bo to pewno wywiad, albo kontrwywiad, że w trzecim oddziale pisze się różnego rodzaju instrukcje, piąty to łączność itd., że komendant „Wilki” oraz „Ludwik” ujawnili się i zostali aresztowani, chociaż przecież prowadzili walkę ze wspólnym wrogiem – Niemcami itp. ogólnie znane sprawy. Przypuszczam, że żadnej nieznanej mi im informacji nie dostarczyłam. Potem zwrócono mnie do poprzedniej celi, ale już pustej. [...]

7/1-12
ODNALEŹĆ WŁAŚCIWĄ DROGĘ... *

Wczesną jesienią (1941 r.) dostałam wiadomość od matki z Wilna, że mój znajomy Teodor Cetys odwiedził ją (ojciec o tym nie wiedział) i szuka kontaktu ze mną. Przyspieszyłam powrót do Wilna, zrozumiałam, że wreszcie mogę się zaangażować całkowicie do pracy konspiracyjnej poważnie prowadzonej.

Przysięgę złożyłam na ręce nieznanego mi oficera, przedstawionego mi jako „Ludwik”. Zaczęłam od funkcji łączniczki u Cetysa („Sław” lub „Sławek”), szefa III oddziału sztabu Okręgu Wileńskiego AK. Organizował on od nowa siatkę konspiracyjnej łączności, po bardzo dużych aresztach dotychczasowej. Montowaliśmy nową siatkę łączności sztabu Okręgu na terenie miasta Wilna z jednostkami znajdującymi się w mieście oraz – poprzez miejskie skrzynki – z terenem. Znałam lepiej od mego szefa Wilno, pomagałam więc w utworzeniu takiej siatki, by zapewnić bezpieczeństwo zarówno łączniczek jak i skrzynek kontaktowych, a także żeby osiągnąć jak największą szybkość dostarczania informacji w obie strony: od szefa sztabu do poszczególnych komórek i odwrotnie. Zasadniczą trudnością była obowiązująca wczesna godzina policyjna, więc trzeba było całą akcję przeprowadzać w bardzo krótkim przedziale czasu. Udało się nam tak ustawić obieg dokumentów, żeby na list przekazany „skrzynce” przez każdą z agend otrzymać odpowiedź tego samego dnia. Powstały dwie odrębne siatki skrzynek: jedna do oddania poczty przez agendy i druga do przekazania odpowiedzi. Oddzielnie miałam skrzynkę alarmową, bardzo blisko. Na szczęście ani razu nie była potrzebna. Praca układała się dobrze, „Sławek” miał duży zmysł organizacyjny. Na wiosnę 1943 r., kiedy „Sławek” wyjechał na odprawę do Warszawy – na czas swojej nieobecności polecił mi się kontaktować bezpośrednio z szefem sztabu „Ludwikiem” (płk. Lubosławem Krzeszowskim). Po powrocie „Sławka” obaj panowie zdecydowali, że będzie najlepiej – ze względu na moje doświadczenie – żebym została przeniesiona wraz z całą siatką

* Fragment książki *Mówią, o Panie, żeś nas upokorzył...*



ul. Kalwaryjska



Zielony most

5/1-13

7 | 1-14

do „Ludwika”. (Nie było łatwo znaleźć kogoś dostatecznie dyspozycyjnego, a jednocześnie odpowiedzialnego).

W końcu 1943 r. lub na początku 1944 (nie pamiętam dokładnie), „Sławek” został mianowany zastępcą szefa sztabu Okręgu. Powstała mała komórka (tzw. setka): szef sztabu „Ludwik” (Lubosław Krzeszowski), jego zastępca „Sławek” (Teodor Cetys) i nas dwie: „Ewa” (Barbara Skarga) kierująca łącznością bezpośrednio z inspektorami i z brygadami partyzanckimi w terenie i ja, „Krystyna”, odpowiadająca za sieć łączności tzw. wewnętrznej na miasto Wilno. Do moich obowiązków należało prowadzenie sekretariatu i zorganizowanie archiwum, kontakt z kancelarią sztabu oraz organizowanie odpraw członków sztabu (przed przyłączeniem się „Ewy” również z inspektorami). „Ewa” miała grupę łączniczek oraz skrzynki zarówno w mieście jak i w terenie, zabezpieczające tzw. łączność zewnętrzną. Ja miałam do swojej dyspozycji kierowniczkę łączniczek „Terenię” (Teresę Skalską). Łączniczki obsługiwały siatkę skrzynek w mieście, musiały bardzo pilnować ustalonych znaków ostrzegawczych na skrzynkach. Znakami były przeważnie przedmioty ustawione w oknie lub pod wycieraczką na klatce schodowej, które łatwo można było usunąć. Znakiem ostrzegawczym w lokalu „Sławka” był rulon papieru w oknie, które było widoczne nie z tej ulicy, z której się wchodziło do domu. Łatwo więc było zauważyć, czy lokal jest czysty, czy można bezpiecznie wejść. Praca ta dawała mi ogromną radość wewnętrzną. Wyżywałam się w niej. Byłam szczęśliwa, że mogę na przekór władzom okupacyjnym robić to, co uważałam za słuszne.

Praca była dobrze zorganizowana. W ostatnim okresie mieliśmy lokal konspiracyjny w mieszkaniu p. Kojjałowiczowej, siostry Feliksa Dzierżyńskiego, w rejonie ul. Kalwaryjskiej, gdzie co dzień wcześniej rano spotykaliśmy się we czwórce.

Po przejściu poczty przez naszych szefów odbierałyśmy ich rozkazy i przekazywałyśmy na nasze siatki łączności. Umówiłam się z „Terenią”, że o określonej porze będzie obchodzić określoną trasę w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara. Ja zaś wychodziłam na tę samą trasę w przeciwnym kierunku. Spotkania następowały w różnych miejscach trasy i w różnym czasie.

Lokal był zajęty co dzień wcześniej rano przez jedną godzinę. Był to spory pokój na wysokim parterze, do którego wchodziło się wprost

311-15

z klatki schodowej. Zwykle ja przychodziłam pierwsza i dzwoniłam, pozostałe zaś osoby stukwały do mnie w ścianę z klatki schodowej. W pokoju była podręczna skrytka na materiały niezbędne przy takich spotkaniach. Wydawało się, że lokal tak mało wykorzystywany, i to o bardzo wczesnej porze, jest bardzo bezpieczny. A jednak...

Pewnego dnia, kiedy tam byliśmy zebrani we czwórkę, posłyszeliśmy, że przed domem zatrzymała się dorożka. „*Stawek*” instynktownie zbliżył się ostrożnie do okna i zza firanki zauważył w dorożce dwóch gestapowców. Po chwili dzwonek do drzwi wejściowych. Drzwi do naszego pokoju spotkań można było zabezpieczyć jedynie przy pomocy małego haczyka. Na dzwonek reaguje nasza gospodyni, słyszemy głośną rozmowę, jeden z gestapowców wchodzi do przedpokoju i przechodzi dalej do mieszkania. Wkrótce jednak powraca i wychodzi. Pani Kojjałowiczowa przybiega do nas zdenerwowana i pierwsze jej słowa:

— Dzieci, ratujcie się – ani słowa o własnym bezpieczeństwie.

Okazało się, że gestapowcy, aby zaskoczyć kogoś w oficynie, chcieli wejść na podwórze nie wprost z ulicy, ale z drzwi od kuchennej klatki schodowej. Nie uwierzyli, że te drzwi są zamurowane, musieli sami sprawdzić. Ale przecież zdarzało się, że był inny, ukryty cel takiego wejścia – sprawdzenie bezpieczeństwa tego mieszkania... Niewykluczone więc było, że mogą wrócić.

Stół zavalony papierami, niebezpiecznie zostawić materiały w skrytce. Nikt oprócz mnie nie ma trucizny. Oddaję ją „*Ludwikowi*”, bo w razie jego zatrzymania śledztwo może być najcięższe. Po sprawdzeniu, że nic trefnego nie mają przy sobie, wychodzą „*Ewa*” z „*Ludwikiem*”, oboje są „czysti”. Razem ze „*Stawkiem*” zbieramy wszystkie materiały. Jest to duża paczka, którą z trudem mogę wziąć pod pachę. Wychodzimy. Idę pierwsza, a za mną „*Stawek*” w rozpiętym płaszczu i z odbezpieczonym pistoletem za pasem. Trzeba przejść przez Zielony most, przy nim z obu stron wachta. Zdobywam się na miły, trochę kokieteryjny uśmiech i przechodzę szczęśliwie. Idziemy w stronę mieszkania „*Stawka*” (pokój wynajęty u profesora Litwina przebywającego stale w Kownie), ale trzeba mieć pewność że mieszkanie jest „czyste”. „*Stawek*” więc wchodzi sam, a ja okrążam kwartał tak, by zdążył wystawić znak ostrzegawczy w oknie. Te kilka minut najgorsze, nie mam

211-16

cę, tylko niech rusza z kopyta. Na szczęście nikt z oficerów stojących pod kasynem nie miał ochoty na jazdę.

Z „Ludwikiem” spotykałam się w jego miejscu zamieszkania. Była to mała uliczka, odchodząca od ul. Wiwulskiego na wprost kościoła Serca Jezusowego. Niedaleko stamtąd znajdował się obiekt pracy dla Żydów z getta. Któregoś wieczoru natknęłam się na oficera niemieckiego. Myśląc, że jestem Żydówką, zażądał moich dokumentów. Na szczęście miałam je przy sobie. Sprawdził fotografię, zajrzał do torby. Pod podwójnym dnem torby niosłam świeżo otrzymane pieniądze dla grupy „Ludwika”. Odebrałam je od kasjera w mieszkaniu, której właścicielką była matka mojej przyjaciółki, pani profesorowa Jantzenowa, i włożyłam przy niej do skrytki w torbie, co widząc pani J. narzuciła do torby trochę kartofli i marchewki. Te warzywa przypuszczalnie uratowały mnie, gdy Niemiec włożył rękę do torby.

Równocześnie rozpoczęłam pracę w tajnym szkolnictwie średnim, wykładając przeważnie fizykę i matematykę w szkole, która działała w moim rejonie miasta. Trzeba przyznać, że stosunki między nauczycielami i uczniami były idealne. Młodzież naprawdę chciała się uczyć i chłonęła tę naukę, myśmy zaś wychodzili z siebie, żeby im dać wszystko to, co można. Warunki materialne były bardzo trudne. Warunki bezpieczeństwa staraliśmy się jak najlepiej ustalić. Dzieci zbierały się na ogół w innym domu, a myśmy musieli w ciągu kwadransa przebiec z jednego punktu do drugiego, a odległości były na ogół dość duże. Miałam potem nawet wielką satysfakcję. Podobno jedna z moich uczennic przyniosła moim rodzicom coś do paczki dla mnie w więzieniu. Naturalnie było to dużo później.

Pamiętam taki moment, kiedy „Stawek” został zatrzymany w kotle. Było to w pobliżu więzienia łukiskiego. Udało mu się uciec, żandar-mowi jednak już pokazał swój dokument, którego mu nie zabrano. Zjadł więc ten dokument, bo następnego dnia rano miałam przyjść do niego z pocztą, a znak bezpieczeństwa stał na jego oknie. Udało mu się uciec, choć strzelano za nim. Przeszedł potem w czasie godziny policyjnej przez całe miasto i doszedł do mojej siostry.

Zawsze potem ze wzruszeniem opowiadał, jak to Wanda nie pytając o nic rzuciła mu na podłogę koc i kazała mu się położyć i spać. Wynajmowała wraz z mężem, chwilowo nieobecnym, pokój w dużym

II-17

żadnego ubezpieczenia. A gdyby mnie ktoś potrącił i papiery się rozsypały? Na szczęście widzę w oknie rulon papieru. Wchodzę i nogi robią mi się miękkie jak świeże kiełbaski. Dotąd trzymałam się świetnie, ale gdy ustąpiło niebezpieczeństwo, nerwy puściły.

Pamiętam także taki moment: Wracam do domu, mając pocztę i mapy sztabowe. Aby zaoszczędzić na czasie, zdecydowałam się po drodze do domu wpaść do Irki Strebejko, szwagierki Tani Gortyńskiej, geografki, która zgodziła się u siebie w pokoju przechowywać mapy sztabowe, tzw. setki. Jako geografka mogłaby mieć wytłumaczenie, że przy zamykaniu USB zabrała je do siebie. Na ulicy Zakretowej, niedaleko tego lokalu, spotkałam moją matkę. Biedulka, chodząca z trudem, spacerowała tam od pewnego czasu, gdy dowiedziała się, że w lokalu na dole jest Gestapo, które czeka na jego mieszkańca, Jurka Urbankiewicza z Kedywu AK. Podobno w tym mieszkaniu znaleziono już broń. Byłabym się wpakowała w dobrą kabałę z moją pocztą, gdyby nie matka.

Kiedy indziej znowu umówiliśmy się ze „Stawkiem” na Antokolu na ulicy. „Stawek” miał przynieść mi zwój map, świeżo powielonych przez komórkę saperów. Zima, dorożka, otwarte saneczki z fartuchem



Jerzy Urbankiewicz

dla ochrony nóg. Umieściłam zwój w rogu, siadłam wygodnie i prawie natychmiast oficer niemiecki podnosi rękę: „halt”. Prosi, bym go odwiozła do kasyna oficerskiego przy ul. Mickiewicza, w centrum miasta. Przesuwam się, robię mu miejsce, a wyciągniętą do przodu nogą staram się zasłonić zwój map. Oficer jest ożywiony, stara się mnie zabawić rozmową. Udaję że jestem bardzo zmarznięta i pomimo dobrej woli nie rozumiem, o czym on mówi, więc rezygnuje z rozmowy. Zatrzymujemy się przed kasynem. Oficer wysiada nie płacąc za przejazd, dorożkarz zamierza biec za nim, woła, ale mówię mu, że za wszystko zapła-

mieszkań, w którym lokatorami byli również Niemcy. Siostra moja mieszkała bardzo blisko nas. Rano przyszła do nas (mieszkałam z rodzicami) pod pretekstem, że przyjechali do nich znajomi ze wsi i prosi o pożyczanie imbryka elektrycznego. (Ojciec bowiem dotąd nie wiedział, że jestem zaangażowana w konspiracji, wiedziała tylko matka. Strzegłam ojca ze względu na jego stan nerwowy).

Musiałam czym prędzej ostrzec ludzi, choć „Stawek” zjadł swój dokument, żołnierz mógł zapamiętać adres mieszkania, trzeba było zorganizować dla „Stawka” nowe *locum*. Tym zajęła się „Jagienka” (Zosia Dąb-Biernacka). Następnego dnia „Stawek” poszedł na nowe *locum*, a Wanda szła za nim, by się upewnić, że doszedł szczęśliwie tam, gdzie zrobiono z niego blondyna, co przy piwnych oczach wyglądało zabawnie. Wkrótce odprowadzono go do partyzantki.

Ojciec mój miał tego dnia w jednej z grup lekcję matematyki zaraz po mnie. Gdybym nie poszła na lekcję, padłoby pytanie „dlaczego?”, musiałabym się tłumaczyć. Podbiegłam więc do mojej klasy, była to klasa maturalna dziewcząt i powiedziałam:

— Słuchajcie, jest zagrożenie, muszę kogoś ratować, uprzedzić, jeśli więc ojciec spyta o mnie, powiedzcie, że byłam i już wyszłam, i pomódlcie się, żeby wszystko przeszło szczęśliwie.

Gdy przyszłam na następną lekcję, dziewczynki nic nie mówiły, tylko patrzyły na mnie pytająco, co powiem, czy niebezpieczeństwo przeszło szczęśliwie. Podziękowałam im za modlitwę. Takie stosunki panowały między uczniami i nauczycielem. Nastąpiło odprężenie, lekcja przeszła w bardzo dobrym nastroju.

Nadeszła wiosna 1944 r., pracy coraz bardziej przybywało. Powstało dowództwo w polu z „Wilkiem” (Aleksandrem Krzyżanowskim) jako komendantem i „Stawkiem” jako szefem sztabu. Musiałam się zdekspirować wobec ojca i zrezygnować z pracy w tajnym szkolnictwie. Było mi bardzo przykro, gdy młodzież miała do mnie żal, że ich opuszczam przed samą maturą. Nie bałam się o wyniki, byłam zupełnie spokojna i rzeczywiście wszystkie moje przedmioty zostały zdane bez kłopotów.

Do moich obowiązków należało również organizowanie odpraw członków sztabu Okręgu, a w okresie początkowym również odpraw inspektorów. Trzeba było znaleźć odpowiedni lokal, możliwie bezpiecz-

T/1-13



Antokol

ny, zorganizować jakiś obiad (odprawy trwały zwykle bardzo długo), ustalić hasła oraz zaopatrzyć lokal w broń – uczestnicy przychodzili bowiem bez broni. Zapamiętałam dobrze jeden lokal na Antokolu; była to odprawa członków sztabu. Lokal wydawał się idealny, nieco na uboczu od głównej ulicy, o bardzo dobrej widoczności. Gospodyni mieszkania, pani Anna Reszko, zorganizowała obiad. Umówione hasło brzmiało: „Czy tu sprzedają sadzonki pomidorów?”. Pojawił się mój znajomy (wiedziałam, że tkwi od dawna w konspiracji), spieszył się na mój widok i zaczął coś jąkać, więc go wprost spytałam, czy nie potrzebuje sadzonek pomidorów. Rozjaśnił się i dalej nie było już nieporozumień. Opodal domku pani Reszko mieszkała samotnie moja ciotka, Zofia Szokalska. Zgodziła się, by na jej lokal łącznik z IV oddziału sztabu przyniósł broń, którą ja miałam o określonej godzinie odebrać i przekazać zgromadzonym. Umówionego dnia wpadłam do ciotki i zastałam ją bardzo poruszoną. Łącznik był, przyniósł broń, ale po wyjęciu rozbroił ją i zabrał wszystkie magazynki. Ciotka, rozumiejąc, w jakim celu ta broń miała być dostarczona, protestowała, ale łącznik wiedział lepiej. Potem się wyjaśniło, że w IV oddziale nastąpiła pomyłka, pomylono lokal dostawy broni na odprawę z zaopatrzeniem innego lokalu w broń dla celów szkoleniowych.

Lokal odprawy został bez osłony, ja sama przyniosłam tylko mały pistolet siódmkę. Przez cały czas tkwiłam więc w oknie wypatrując,

III/1-20



ul. Mickiewicza



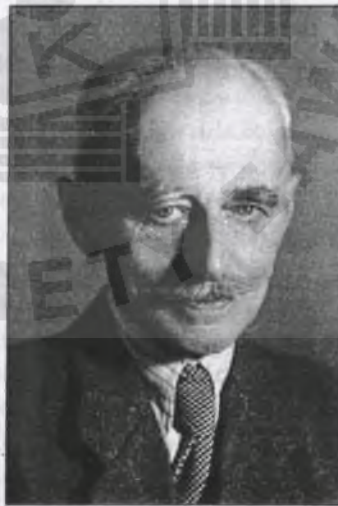
Zaręcze. Most na Wilence

I/1-21

czy się nie zbliża niebezpieczeństwo. Odprawa przeszła spokojnie, bez zakłóceń.

Był to okres bardzo wytężonej pracy: przed godziną policyjną przychodziła „Terenia” z pocztą, którą trzeba było otworzyć, załatwić to, co do mnie należało, a więc przygotować listy (z odpowiednimi znaczkami na kopertach, oznaczającymi lokale konspiracyjne lub skrzynki ostrzegające poszczególne lokale o zagrożeniach), przeadresować korespondencję między komórkami a Legalizacją w sprawie dostarczenia lewych dokumentów itp. Ta praca przeciągała się niekiedy do późna w nocy; już wcześniej rano, po ugotowaniu sobie w garnku elektrycznym zacierki z żytniej mąki na wodzie jako śniadania, trzeba było iść na spotkanie z „Ludwikiem” i „Stawkim” w rejonie ulicy Kalwaryjskiej. Po sprząnięciu lokalu, oddaniu przygotowanej poczty „Tereni”, dalej były różne prace, związane z przekazywaniem materiałów archiwalnych do jednego z trzech miejsc poza domem, kontaktem z kancelarią, przygotowaniem lokalu na następną odprawę itp. Musiałam wreszcie pomagać w domu przy trudniejszych pracach, takich jak mycie podłóg w mieszkaniu i na klatce schodowej z parteru na I piętro oraz wspólnej ubikacji pod schodami, zatroszczenie się o zaopatrzenie domu w żywność, pranie i sprzątanie. Gotowanie należało głównie do mamy, a palenie w piecach do ojca. Chętnie bym ojca w tym wyręczała, bo zabierało mu to wiele czasu i marnowało się przy tym dużo cennych zapalek, gdy ani rusz nie mógł podpalić przygotowanego chrustu, ale nie mogłam go pozbawiać uczucia, że ma swoje obowiązki w domu.

Z wyżywieniem w domu było kruch. Pamiętam, gdy ojciec po zjedzeniu obiadu powiedział kiedyś żartem, że chętnie by coś zjadł. Nie był to żart, a ja byłam w rozpacz, że nie umiałam zdobyć więcej. Dużą pomoc okazywała moja siostra Jadwiga. Dostawa-



Prof. Władysław Dziewulski

11-22

liśmy od niej z Portugalii małe paczuszki konserw rybnych. Łatwo je było sprzedać w niemieckich restauracjach. Raz tylko się załamalam i na Wielkanoc otworzyłam jedną paczuszkę na świąteczne śniadanie.

Zupełnie nieoczekiwanie, bezinteresowna pomoc nadeszła ze wsi rejonu wileńskiego, skąd przychodził prowiant jako pomoc dla pracowników naukowych Uniwersytetu.

Po opuszczeniu Wilna przez „Wilka” i „Stawka”, komendantem Okręgu został „Ludwik”. Zbliżał się już front sowiecki. Na podstawie ustaleń między „Wilkiem” i „Ludwikiem”, uderzenie oddziałów partyzantskich z zewnątrz miasta miało się odbyć nocą z 7 na 8 lipca. Miasto było przygotowane na ten termin. Dnia 7 lipca tuż przed godziną policyjną zgłosiła się do mnie „Ewa”. Otrzymała przez swoją siatkę łączności list od „Bolesława” (Stanisława Kiałki) o tym, że nastąpi przyspieszenie uderzenia oddziałów na Wilno o jeden dzień.

Trzeba było zawiadomić nie tylko „Ludwika”, ale i szefa Garnizonu miasta „Skarbka” (Leona Koplewskiego), aby on z kolei przekazał tę informację żołnierzom oczekującym na swoich m.p. na terenie miasta. Utrzymywałam bezpośrednią łączność jedynie z „Ludwikiem”, do „Skarbka” dojdzie było tylko poprzez skrzynkę. „Ludwik” noc tę spędzał wyjątkowo w zastępczym lokalu przy ulicy Mickiewicza, obok hotelu George’a. Dojdzie do tego miejsca nasyconego żołnierzami niemieckimi bez zwrócenia ich uwagi było bardzo wątpliwe, ale znacznie trudniejsze było dojdzie do „Skarbka”. Przypadkowo tak się złożyło, że w lokalu wdowy po moim stryju Waławie Dzięwulskim odbywały się spotkania „Skarbka” z jego podwładnymi. „Skarbek” bowiem, jak się później dowiedziałam, był kolegą mojego stryja. Miałam szczerą nadzieję, że przez ten lokal znajdę drogę do „Skarbka”. Był to lokal na Zarzeczcu i żeby tam dojdzie trzeba było przejść przez most na rzeczce Wilence, strzeżony przez Niemców. Nie wyruszyłam więc z wiadomością od razu, ale o świcie, przed końcem godziny policyjnej. Odprawiłam brata do domu, a sama poszłam na Zarzeczce. Stryjenka odprowadziła mnie na niedaleko położony lokal „Skarbka” i tu nastąpiła nieoczekiwana przeszkoda. Dozorca domu zaryglował wszystkie wejścia, więc trzeba było długo walić ze wszystkich sił, aby się dostać do domu. Przekazałam informację i okazało się tak, jak przewidywałam, że „Skarbek” nie miał nikogo dyspozycyjnego, by od razu pod-

2/1-23

nieść oddziały w mieście. Wracając do domu, po drodze wstąpiłam do „Ewy” na aleję Róż. Ze strychu lokatorzy widzieli z daleka odbłaski i słyszeli odgłosy walki okolu bunkrów niemieckich na przedpolu miasta, w rejonie ulicy Bakszta. Uderzenie nastąpiło wcześniej, niż wiadomość dotarła do oddziałów w mieście.

W ciągu dnia spotkałam się z „Ludwikiem”. Dostałam rozkaz, by przenieść się natychmiast na jego m.p. w piwnicy Księgarni św. Wojciecha, przy ul. Dominikańskiej. Zawahałam się w pierwszej chwili.

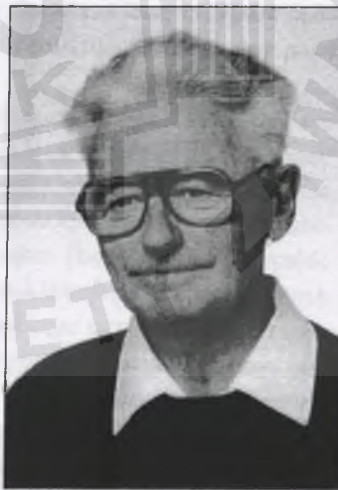
— A co beze mnie zrobią rodzice, matka z trudem poruszająca się i siostra Wanda w ostatnich dniach przed rozwiązaniem?

„Ludwik” się smutno uśmiechnął i powiedział:

— Pani Krysiu, to jest rozkaz!

W piwnicy przebywali oprócz „Ludwika”: „Ewa”, która w pustym mieszkaniu w pobliżu ulokowała swoje łączniczki, szef I oddziału sztabu „Witold” lub „Ryngraf” (Julian Kulikowski) oraz „Lech” z IV oddziału sztabu. Do dyspozycji mieliśmy również opustoszałe mieszkanie księdza Kafarskiego na I piętrze, w którym, gdy nie było obstrzału, można było zagotować wodę.

Oddziały sowieckie szybko wkroczyły do Wilna i front stanął w pobliżu naszego m.p. Stosunkowo niedaleko znajdowały się m.p. dzielnicy D „Dworu” (Garnizonu miasta), z którym utrzymywałyśmy razem z „Ewą” bezpośredni kontakt. M.p. „Skarbka” znajdowało się przy ulicy Podgórnej koło ul. Sierakowskiego. Wysłał mnie tam od razu na początku „Ludwik” dla nawiązania kontaktu. Ulice były puste, szłam powoli środkiem ulicy i u wylotu Podgórnej zobaczyłam z daleka paru kręcących się chłopców. Była to obstawa m.p. „Skarbka”. Ku obustronnemu zdziwieniu okazało się, że w obstawie był mój brat Wacek. Bez trudu dotarłam więc do szefa. Po raz drugi, już po ustaleniu się frontu w środku miasta, wysłał



Wacław Dziewulski

więc nie w ogóle
Wacek 89-90

511-24

W dniu 12 lipca (o ile się nie mylę) zgłosiła się do m.p. „Ludwika” – „Terenia”, moja kierowniczką łączniczek. Grupa naszych chłopców trafiła do „Tereni” i prosiła, aby im pomogła dostać prowizoryczne dokumenty z pieczętką Komendy Okręgu AK, gdyż frontowe władze wojskowe sowieckie honorują takie dokumenty i traktują ich właścicieli jako polskich partyzantów, współpracujących z armią radziecką.

Gdy wyszłam wraz z „Terenią” – przy ulicy Dominikańskiej parosobowy oddział sowiecki, stojący w bramie na wprost kościoła św. Trójcy, zatrzymał i legitymował dwóch chłopców, oczekujących na nas. Ci, widząc „Terenię” wskazali, że właśnie my miałyśmy te dokumenty im dostarczyć. Chłopców puszczono wolno (poszli, nie zwracając uwagi, co z nami będzie), a nam zabrano dowody osobiste i zatrzymano z tym, że nas odstawią do sztabu sowieckiego. W tym momencie przechodził kolega mego brata z białą-czerwoną opaską na ramieniu, zwrócił się do oficera, że to są polskie dziewczęta, aby nas puścił, ale to nie poskutkowało.

Po jakimś czasie oficer oddał nasze dokumenty swemu – jak było widać – pupilkowi, pijanemu młodemu Ażjacie, i w towarzystwie drugiego żołnierza poprowadzono nas pod pepeszami w dół ulicą Jezuicką. Okazało się jednak, że aby dojść do sztabu, trzeba było przeciąć ulicę Ludwisarską, znajdującą się pod silnym ostrzałem (leżały trupy). Kręcący się żołnierze sowieccy ostrzegali, że nie przejdziemy żywi, wobec czego nasi „opiekunowie” zawahali się i aby się naradzić wprowadzili nas do zupełnie opustoszałych, na wpół zrujnowanych (po wcześniejszym nalocie bombowym sowieckim) koszar, zostawiając nas na krótko w dużej sali o rozwalonym piecu.

Wyciągnęłam szybko z torebki, spod podwójnego dna, meldunki, otrzymane w czasie działań. Uważałam, że w czasie frontu i możliwości pożaru lepiej jest



ul. Ludwisarska

11-25

mnie tam „Ludwik”. Koło nas teren był bezpieczny, nie było ani Niemców, ani Sowietów. Ulice były zupełnie puste, ale stosunkowo szybko zobaczyłam z daleka oddział niemiecki blokujący wylot ulicy Portowej. Właśnie w tym momencie bomba upadła stosunkowo niedaleko, posypały się odłamki, instynktownie chciałam się schować do jakiejś bramy, była zamknięta, ale zobaczyłam, że żołnierze skierowują w moją stronę broń. Ruszyłam więc biegiem w ich kierunku i aby ich uspokoić pochylałam się beztrąsco od czasu do czasu poprawiając spadający mi sandał. Od razu pytanie:

— Gdzie są Sowietci.

Naprawdę nie wiedziałam, na ulicy Dominikańskiej nie było żadnych żołnierzy, tłumaczyłam im to na migi. Prosił o wodę. Pokazałam im stojący niedaleko dom i tłumaczyłam, że tam właśnie chcę dojść i przynieść im wodę. Wzdłuż ulicy stacjonował cały oddział. Wreszcie doszłam do końca ulicy, gdzie był oficer, który mnie zaczął indagować dokąd i po co idę. W tym samym momencie z drugiej strony podszła łączniczka ze „Skarbkiem”. Oficer się nie zorientował, z którą z łączniczek przyszedł „Skarbek”, więc skoro mi kazał wracać, wzięłam pod rękę „Skarbka” mówiąc:

— Jeśli nas nie chce puścić, cóż robić, musimy wracać.

Żołnierzom, którzy mnie prosili o wodę, pokazałam ze zmartwieniem, że mnie oficer nie puścił do domu i niestety nie mogłam im przynieść wody. Poszliśmy więc ze „Skarbkiem” powoli przez obszar znajdujący się pod obstrzałem do m.p. dzielnicy „D” Dworu.

Było to zupełnie przypadkowo udane przeprowadzenie przez front. Zabawne, że „Skarbek” potem był przekonany, że mu uratowałaam życie, a to był po prostu szczęśliwy zbieg okoliczności.

Pobył w piwnicy był coraz trudniejszy, trzeba było zasłaniać otwór drzwiowy mokrym kocem. Było pełno dymu, palili się gmach Urzędu Miejskiego, paliły się gimnazja Mickiewicza i Słowackiego po drugiej stronie ulicy. Uratował się kościół Dominikanów i sąsiedni dom (księ-garnia św. Wojciecha), bo w podziemiach kościoła były bardzo rozległe piwnice zamienione na schrony. Mężczyźni oblewali wodą dolną część kościoła i domu i w ten sposób uratowano kościół. W kościele co dzień była odprawiana Msza św. przy jednym z bocznych ołtarzy, stosunkowo najbardziej osłoniętym od padających pocisków.

I | 1-26



ul. Boksztó



ul. Dominikańska, Księgarnia św. Wojciecha

I | 1-27

W dniu 12 lipca (o ile się nie mylę) zgłosiła się do m.p. „Ludwika” – „Terenia”, moja kierowniczką łączniczek. Grupa naszych chłopców trafiła do „Tereni” i prosiła, aby im pomogła dostać prowizoryczne dokumenty z pieczętką Komendy Okręgu AK, gdyż frontowe władze wojskowe sowieckie honorują takie dokumenty i traktują ich właścicieli jako polskich partyzantów, współpracujących z armią radziecką.

Gdy wyszłam wraz z „Terenią” – przy ulicy Dominikańskiej parosobowy oddział sowiecki, stojący w bramie na wprost kościoła św. Trójcy, zatrzymał i legitymował dwóch chłopców, oczekujących na nas. Ci, widząc „Terenię” wskazali, że właśnie my miałyśmy te dokumenty im dostarczyć. Chłopców puszczono wolno (poszli, nie zwracając uwagi, co z nami będzie), a nam zabrano dowody osobiste i zatrzymano z tym, że nas odstawią do sztabu sowieckiego. W tym momencie przechodził kolega mego brata z białą-czerwoną opaską na ramieniu, zwrócił się do oficera, że to są polskie dziewczęta, aby nas puścił, ale to nie poskutkowało.

Po jakimś czasie oficer oddał nasze dokumenty swemu – jak było widać – pupilkowi, pijanemu młodemu Azjacie, i w towarzystwie drugiego żołnierza poprowadzono nas pod pepeszami w dół ulicą Jezuicką. Okazało się jednak, że aby dojść do sztabu, trzeba było przeciąć ulicę Ludwisarską, znajdującą się pod silnym ostrzałem (leżały trupy). Kręcący się żołnierze sowieccy ostrzegali, że nie przejdziemy żywi, wobec czego nasi „opiekunowie” zawahali się i aby się naradzić wpro-



ul. Ludwisarska

wadzili nas do zupełnie opustoszałych, na wpół zrujnowanych (po wcześniejszym nalocie bombowym sowieckim) koszar, zostawiając nas na krótko w dużej sali o rozwalonym piecu. Wyciągnęłam szybko z torbki, spod podwójnego dna, meldunki, otrzymane w czasie działań. Uważałam, że w czasie frontu i możliwości pożaru lepiej jest

5/1-28

mieć je przy sobie, niż zostawiać w naszej piwnicy. Ukryłam je w piecu i zupełnie się uspokoiłam. Teraz już byłam zwykłą mieszkanką Wilna, niczym nie obciążoną. Młody pijany Azjata kazał mi iść przed sobą, szukając odpowiedniego miejsca. Otworzył drzwi do pomieszczenia, w którym stało żelazne łóżko i rozkazał:

— *Łóżys!* (kładź się).

Gwałtownie zareagowałam sprzeciwem, próbował mnie zastraszyć strzelając tuż koło mego ucha. Widziałam, że mój opór go podnieca, więc wpadłam na koncept, żeby udawać płaczącą idiotkę, nieszczęsną ofiarę, którą rodzona matka zabije po takiej hańbie. Grałam na zimno z głupim uczuciem humoru, jak to rzeczywiście moja mama będzie mnie chciała zabić. Widocznie trafiłam na jakąś odpowiednią strunę, bo zrezygnował, próbując jeszcze dać mi parę rubli, dla przepięcia matki.

— *Wychodi!* powiedział, a ja nie byłam pewna, czy nie strzeli do mnie z tyłu.

„*Terenia*” słysząc strzały uprosiła drugiego żołnierza, z którym nawiązała dobry kontakt (zapraszając go do domu na wódkę, gdy przejdzie front – do domu rozwalonego bombą), aby mi iść na ratunek sądząc, że zostałam zabita lub postrzelona.

Zeszliśmy z powrotem na parter. Zabrali nam obu na pamiątkę nasze zegarki, częstowali wódką i poradzili nam, byśmy się stąd nie ruszały, bo dzisiaj podciągną artylerię i w nocy nastąpi ostateczny szturm, będziemy mogły wówczas spokojnie powrócić do domów. W końcu poszli sobie ul. Jezuicką w górę. Gdyśmy się przekonały, że żołnierze rzeczywiście odeszli, wyjęłam z pieca meldunki i ostrożnie przemknęłyśmy się na m.p. „*Ludwika*”. Gdyśmy się położyli spać, a spaliśmy pokotem w pełnym ubraniu na materacach rzuconych na podłogę, w nocy, jak się okazało, kurczowo trzymałam „*Ludwika*” za rękę. Bałam się potem każdego żołnierza sowieckiego i na wszelki wypadek przechodziłam na drugą stronę ulicy. Bałam się też w więzieniu, gdy siedziałam w pojedynce, choć tam właśnie byłam zupełnie bezpieczna.

Uderzenie rzeczywiście nastąpiło tej nocy.

Następnego dnia „*Ludwik*” pozwolił nam pójść do domów. Jakoś skontaktowałam się z bratem przez łączniczki „*Ewy*”, którym Wacek

I/1-23

mnie tam „Ludwik”. Koło nas teren był bezpieczny, nie było ani Niemców, ani Sowietów. Ulice były zupełnie puste, ale stosunkowo szybko zobaczyłam z daleka oddział niemiecki blokujący wylot ulicy Portowej. Właśnie w tym momencie bomba upadła stosunkowo niedaleko, posypały się odłamki, instynktownie chciałam się schować do jakiejś bramy, była zamknięta, ale zobaczyłam, że żołnierze skierowują w moją stronę broń. Ruszyłam więc biegiem w ich kierunku i aby ich uspokoić pochylałam się beztrąsko od czasu do czasu poprawiając spadający mi sandałek. Od razu pytanie:

— Gdzie są Sowietci.

Naprawdę nie wiedziałam, na ulicy Dominikańskiej nie było żadnych żołnierzy, tłumaczyłam im to na migi. Prosimi o wodę. Pokazałam im stojący niedaleko dom i tłumaczyłam, że tam właśnie chcę dojść i przynieść im wodę. Wzdłuż ulicy stacjonował cały oddział. Wreszcie doszłam do końca ulicy, gdzie był oficer, który mnie zaczął indagować dokąd i po co idę. W tym samym momencie z drugiej strony podeszła łączniczka ze „Skarbkiem”. Oficer się nie zorientował, z którą z łączniczek przyszedł „Skarbek”, więc skoro mi kazał wracać, wzięłam pod rękę „Skarbka” mówiąc:

— Jeśli nas nie chce puścić, cóż robić, musimy wracać.

Żołnierzom, którzy mnie prosili o wodę, pokazałam ze zmartwieniem, że mnie oficer nie puścił do domu i niestety nie mogłam im przynieść wody. Poszliśmy więc ze „Skarbkiem” powoli przez obszar znajdujący się pod obstrzałem do m.p. dzielnicy „D” Dworu.

Było to zupełnie przypadkowo udane przeprowadzenie przez front. Zabawne, że „Skarbek” potem był przekonany, że mu uratowałam życie, a to był po prostu szczęśliwy zbieg okoliczności.

Pobyty w piwnicy był coraz trudniejszy, trzeba było zasłaniać otwór drzwiowy mokrym kocem. Było pełno dymu, palił się gmach Urzędu Miejskiego, paliły się gimnazja Mickiewicza i Słowackiego po drugiej stronie ulicy. Uratował się kościół Dominikanów i sąsiedni dom (księgarnia św. Wojciecha), bo w podziemiach kościoła były bardzo rozległe piwnice zamienione na schrony. Mężczyźni oblewali wodą dolną część kościoła i domu i w ten sposób uratowano kościół. W kościele co dzień była odprawiana Msza św. przy jednym z bocznych ołtarzy, stosunkowo najbardziej osłoniętym od padających pocisków.

I/c-30

pomagał przy okazji w zaopatrzeniu w żywność. Razem rano szliśmy do domu, im dalej, tym bardziej zwalnialiśmy kroku; popalone kikuty domów przy ulicy Zakretowej, rozpuchnięte trupy końskie, zabity żołnierz sowiecki z dziurą w dole kręgosłupa. Na ulicy Dobrej znowu trupy końskie, ogromne, rozdęte. Dom stoi, nie ma światła, więc dzwonek nie działa. Dobijamy się. Wszyscy żywi i zdrowi. Parę dni spędzili w prowizorycznym schronie, to jest w rowie tylko z lekka nakrytym gałęziami i ziemią, wykopanym przez trzech profesorów z sąsiednich domków.

Przez parę dni panował w Wilnie względny spokój, po przejściu strefy frontowej mieliśmy do czynienia tylko z wojskiem. Jednak wkrótce przyszły władze NKWD. „Wilk” przyjechał do Wilna i wbrew wcześniejszym ustaleniom rozkazał, by „Ludwik” (który był przeznaczony na szefa organizacji „NIE”) wyjechał z nim do Wołkorabiszek, by brać udział w rozmowach z dowódcą wojsk sowieckich, gen. Czerniachowskim. Niezależnie od spodziewanych rozmów „Wilk” koncentrował oddziały partyzanckie w rejonie puszczy Rudnickiej. Władze radzieckie zabroniły defilady oddziałów polskich w Wilnie.

Dnia 17 lipca aresztowano „Wilka” i „Sławka”, a potem całe dowództwo w polu.

Na wypadek, gdyby zabrakło „Ludwika”, na jego miejsce miał przyjść „Wileńczyk” (Stanisław Heilman). Był on w tym czasie na odprawie w Warszawie. Dowództwo przejął „Ryngraf” i mimo powrotu „Wileńczyka” nie przekazał mu władzy. „Ludwik” w swoim czasie przekazał mi do archiwum zamkniętą kopertę z napisem NIE. „Ludwik” nie znał dokładnie jej treści, wiedział tylko, że może ją otworzyć wówczas, gdyby sytuacja z Sowietami układała się źle. Był to tajny rozkaz przeznaczony tylko do „Ludwika”. Zapytałam „Wileńczyka”, co mam zrobić z tą kopertą. Poleciał mi ją otworzyć i powtórzyć treść. Zdecydował, że rozkaz, dotyczący akcji NIE już się stał nieaktualny. Nota bene dopiero po moim powrocie z obozów dowiedziałam się od „Ludwika” w Warszawie, że miał przygotowany skład osobowy tej komórki, miałam być do niej włączona. Jakie mogłyby być moje dalsze losy, to wielka niewiadoma!

O ile w całym okresie konspiracji pracowałam z radością i optymizmem, ufając naszym dowódcom, o tyle po areszcie sztabu Okręgu

95 C.d.
us 9/2
96 9/6

7/1-31

straciłam zupełnie optymizm. Sytuacja polityczna była rozpaczliwa. Konspiracja w dużym stopniu rozbita przez wyjście w pole i jawną walkę z Niemcami, dowództwo aresztowane. „Jagienka”, zagrożona bezpośrednio przez swoje nazwisko, wyszła z Wilna w kierunku Warszawy razem ze swoją zastępczynią „Aliną” (Aliną Lenartowicz). V-k (V Oddział konspiracyjny sztabu) przejęła „Ewa”. Trzeba było odtwarzać porwane sieci łączności.

Rozpoczęłam pracę z kolejnym szefem sztabu „Wileńczykiem”, człowiekiem bardzo prawym, ale nie posiadającym zdolności politycznych swojego poprzednika, ani umiejętności podejmowania szybkich decyzji. Pamiętam, że przyszedł meldunek z Brzawszczyzny. Aresztowano cały oddział partyzancki i chłopcy pytali, czy jest sens uciekać i rozproszyć się w lesie, bo co dalej. „Wileńczyk” nie wiedział, co ma odpisać. Sprawa szybko sama się wyjaśniła, bo całą tę grupę wywieziono na wschód, uratowali się tylko ci, którzy od razu zdecydowali się na ucieczkę.

Bardzo szybko, bo już we wrześniu zatrzymano „Ewę” w kotle. Szłam właśnie na odprawę do „Wileńczyka” z pocztą i po drodze myślałam, że odbiorę pocztę od „Ewy”. Skargowie mieszkali w Alei Róż na niskim parterze. W oknie nie było znaku bezpieczeństwa, spojrzałam badawczo, że może się mylę, przyspieszyłam kroku i szybko znalazłam się na wąskiej ścieżce między płotami na przedłużeniu ślepej Alei Róż. Jak mi potem powiedziała Hanka Skarżanka, siostra „Ewy”, enkawudzista zainteresował się mną, zauważyli moją twarz i wybiegli na zewnątrz, ale jego uwaga była zwrócona w stronę Wielkiej Pohulanki, nie zauważył mnie. Tym razem się udało.

Trzeba było odtwarzać sieć „Ewy” i „Jagienki”, a coraz trudniej było znajdować zastępstwo za osoby aresztowane.

Gdy cichociemnemu „Tulipanowi” udało się przez Londyn uzyskać połączenie z Warszawą i przekazać zapytanie, co dalej robić, otrzymaliśmy zamiast odpowiedzi wiadomość, gdzie się obecnie toczą walki w Warszawie. Byliśmy zupełnie zdani na siebie.



Stanisław Skawroński „Tulipan”

96⁹⁷ 7/1

31-32

15 października były imieniny mojej matki, przyszło parę osób, postarałam się dać coś do zjedzenia. Ale dnia 17 października wieczorem przyszła do rodziców właścicielka mieszkania, w którym „Ludwik” nocował z dnia 6 na 7 lipca. Skąd i dlaczego znała mój adres, nie wiem, nie powinna była go znać. Było u niej NKGB, bo podobno „Ludwik”, przebywający od trzech miesięcy w więzieniu prosił, by mu przesłać coś z jego rzeczy. Pani ta naiwnie powiedziała, że ona nic nie ma, podała adres, gdzie mieszkał „Ludwik” i zawiozła tam NKWDzistów. Te dwie panie znały się i były ze sobą skłócone, wobec czego właścicielka mieszkania powiedziała, że nie odda rzeczy bez pani Krysi (czyli beze mnie). Pani ta podobno przyszła do mnie zaraz po odjeździe NKWD. Wydawało mi się, że zdążę uprzedzić lokal „Ludwika”, poszłam tam zupełnie „czysta”. Matka moja coś wyczuła i nakreśliła nade mną znak krzyża. Był wieczór, szłam spokojnie, bo wiedziałam, że sąsiedzi w razie niebezpieczeństwa napiszą na płocie przydrożnym słowo „dupa”. Szłam świecąc latarką, szukając słowa ostrzeżenia. Nie było go (po wielu latach dowiedziałam się, że słowo było, tylko nie w tym miejscu, gdzie go szukałam). Panował zupełny spokój, jeszcze się zastanawiałam, czy nie zajść do sąsiadów o piętro wyżej, ale odrzuciłam tę myśl. Zadzwoiłam, przywitał mnie uprzejmy żołnierz. Spędziłam tam całą noc, w tym czasie przychodziły różne przypadkowe osoby i wszystkie zatrzymywano. W nocy żołnierz się zdrzemnął, myślałam o ucieczce, ale okna były szczelnie pozaklejane na zimę, a mieli już mój adres, mogliby aresztować moją siostrę Wandę, a przecież miała 3-miesięczną córeczkę, a mąż jej już był internowany. Pytałam właścicielkę mieszkania, czy jej rodzice, starszuszowie, potrafią powiedzieć, że ja nie jestem Krystyną. Odpowiedziała, że matka która mnie bardzo lubi, na pewno powie o mnie Krysia. Dopiero w kilkadziesiąt lat później dowiedziałam się przypadkiem, że aresztowano tę właścicielkę i jej ojca, który zmarł w więzieniu w Wilnie, a zostawili na łasce sąsiadów ciężko schorowaną matkę.

Gdy mnie rano przywieziono do siedziby NKGB na Ofiarną, od razu zostałam powitana słowami: „*Da zdrastwujtie Kristina, Katerina*”. Odpowiedziałam: „Krystyna – tak, ale Katarzyna – nie”. Było kilku śledczych, dostałam się w ogień krzyżowych pytań. Postanowiłam, że się przyznam do pracy z „Ludwikiem”, ale z chwilą jego aresztu wszyst-

2/1-33



ul. Kościuski 16. M.p. gen. Czerniachowskiego. Tu orestowano „Wilko”



Bogusze - tu orestowano oficerów AK

I/1-34

kie nici z organizacją się urwały i tego stanowiska trzymałam się przez cały czas śledztwa.

Zaprowadzono mnie do celi, w której było zupełnie ciemno, tylko na korytarzu paliła się słaba kopciłka, przy jej świetle zobaczyłam, że do drzwi celi podeszła młoda dziewczyna z warkoczami, podała mi rękę i wskazała, gdzie mogę usiąść. Zawsze potem, gdy do celi wprowadzano kogoś nowego w nocy, wychodziłam na jej spotkanie i podawałam rękę nowoprzybyłej. To był gest tak potrzebny człowiekowi, kto po raz pierwszy dostawał się do celi więziennej.

Przy pierwszych przesłuchaniach upierałam się, że ponieważ mój bezpośredni szef „Ludwik” jest aresztowany i na pewno jest też na Ofiarnej, tylko on może mi powiedzieć, czy w ogóle mam zeznawać. Żądałam konfrontacji. Odmówiono mi jej, ale dostałam od śledczego list pisany na pewno ręką „Ludwika”. Wynikało to i z charakteru pisma, tak dobrze mi znanego i z podpisu „Lu”, gdyż tak czasem w przystępie dobrego humoru mówiłam do niego: „panie Lu”. List był serdeczny. „Ludwik” napisał, że Sowietci występują jako sojusznicy naszych sprzymierzonych, wobec czego występujemy wobec nich z otwartą przyłbicą. Było to dla mnie zupełnie jasne, że o wyjściu oddziałów w pole i ujawnieniu się mogą mówić, bo to jest ogólnie znane, ale nic o sprawach nie ujawnionych. Po paru dniach od otrzymania listu przeniesiono mnie do pojedynki, dano mi papier i ołówek i polecono pisać wszystko, co wiem o organizacji. Pisałam więc o wszystkich sprawach stereotypowych w sposób naiwny, że wiem... że w sztabie jest oddział pierwszy, personalny, drugi, o którym nic nie wiem, bo to pewno wywiad, albo kontrwywiad, że w trzecim oddziale pisze się różnego rodzaju instrukcje, piąty to łączność itd., że komendant „Wilk” oraz „Ludwik” ujawnili się i zostali aresztowani, chociaż przecież prowadzili walkę ze wspólnym wrogiem – Niemcami itp. ogólnie znane sprawy. Przypuszczam, że żadnej nieznannej mi im informacji nie dostarczyłam. Potem zwrócono mnie do poprzedniej celi, ale już pustej. [...]

I/1-35



ul. Katowicka



Zielony most



Urodziła się 20 czerwca 1916 r. w Krakowie jako córka Władysława - późniejszego profesora USB - i Jadwigi z Malinowskich.

Kształciła się w Wilnie, gdzie w 1939 r. kończy wydział matematyczno-przyrodniczy. Wcześniej, od 1 października 1938 r. obejmuje stanowisko z-cy asystenta przy katedrze astronomii USB. Swoje obowiązki wykonuje do 15 grudnia 1939 r., tj. do dnia zamknięcia USB przez okupacyjne władze litewskie.

Od wiosny 1940 r. do jesieni 1941 pracuje fizycznie w Wace.

W r. szk. 1941/42 w okolicach Dryświat pracuje jako nauczycielka fizyki i matematyki, zaś od września 1942 r. do czerwca 1944 działa na terenie Wilna: jako nauczycielka tajnego nauczania oraz w konspiracji.

We wrześniu 1942 r. wstępuje do AK i w październiku tegoż roku zostaje zaprzyjęta. Początkowo pracuje jako łączniczka III oddziału sztabu Okręgu Wileńskiego. Wiosną 1943 r. wraz z siatką łączności przechodzi do dyspozycji ppłk. Lubostawa Krzeszowskiego „Ludwika”.

Do jej obowiązków należy: kierowanie łącznością szefa sztabu z komórkami na terenie Wilna, prowadzenie sekretariatu szefa sztabu oraz archiwum, organizowanie odpraw członków sztabu Okręgu Wileńskiego.

Po aresztowaniu ppłk. L. Krzeszowskiego 17 lipca 1944 r. przechodzi wraz z siatką łączności do dyspozycji mjr. Stanisława Heilmanna „Tomasza” „Wileńczyka”, kolejnego szefa sztabu Okręgu Wileńskiego.

Swoje obowiązki pełni do 17 października 1944 r., tj. do dnia aresztowania. Skazana przez sowiecki Trybunał Wojenny na 10 lat obozów pracy przymusowej do Polski wraca w końcu 1955 r. Osiedla się w Warszawie, gdzie po okresie rekonwalescencji zostaje pracownikiem naukowym w Instytucie Meteorologii i Hydrologii, a następnie w Instytucie Geofizyki PAN. Zdobywa stopień naukowy doktora nauk fizycznych i stanowi sko docenta.

W 1981 r. przechodzi na emeryturę jako kierownik Zakładu Fizyki Atmosfery. Jest autorką m.in. książki *Konwoj sirzela bez uprzedzenia* (1994) oraz *Mówią, o Panie, żeś nas upokorzył...* (1997).

Wczesną jesienią (1941 r.) dostałam wiadomość od matki z Wilna, że mój znajomy Teodor Cetyś odwiedził ją (ojciec o tym nie wiedział) i szuka kontaktu ze mną. Przypieszyłam powrót do Wilna, zrozumiałam, że wreszcie mogę się zaangażować całkowicie do pracy konspiracyjnej poważnie prowadzonej.

Przysięgę złożyłam na ręce nieznanego mi oficera, przedstawionego mi jako „Ludwik”. Zaczęłam od funkcji łączniczki u Cetysa („Sław” lub „Sławek”), szefa III oddziału sztabu Okręgu Wileńskiego AK. Organizował on od nowa siatkę konspiracyjnej łączności, po bardzo dużych aresztach dotychczasowej. Montowaliśmy nową siatkę łączności sztabu Okręgu na terenie miasta Wilna z jednostkami znajdującymi się w mieście oraz - poprzez miejskie skryzyny - z terenem. Znałam lepiej od mego szefa Wilno, pomagałam więc w utworzeniu takiej siatki, by zapewnić bezpieczeństwo zarówno łączniczek jak i skryzynek konspiracyjnych, a także żeby osiągnąć jak największą szybkość dostarczenia informacji w obie strony: od szefa sztabu do poszczególnych komórek i odwrotnie. Zasadniczą trudnością była obowiązująca wczesna godzina policyjna, więc trzeba było całą akcję przeprowadzać w bardzo krótkim przedziale czasu. Udało się nam tak ustawić obieg dokumentów, żeby na list przekazany „skryzynie” przez każdą z agend otrzymania odpowiedź tego samego dnia. Powstały dwie odrębne siatki skryzynek: jedna do oddania poczty przez agendy i druga do przekazania odpowiedzi. Oddzielnie miałam skryzynkę alarmową, bardzo blisko. Na szczęście ani razu nie była potrzebna. Praca układała się dobrze, „Sławek” miał duży zmysł organizacyjny. Na wiosnę 1943 r., kiedy „Sławek” wyjechał na odprawę do Warszawy - na czas swojej nieobecności polecił mi się kontaktować bezpośrednio z szefem sztabu „Ludwikiem” (płk. Lubostawem Krzeszowskim). Po powrocie „Sławka” obaj panowie zdecydowali, że będzie najlepiej - ze względu na moje doświadczenie - żebym została przeniesiona wraz z całą siatką

* Fragment książki *Mówią, o Panie, żeś nas upokorzył...*

Uw. 20 czerwca 1916 r., rodzice: Władysław Dzieciulski
w Krakowie Jadwiga z Malinowskich

profesor astronomii

Zmiana 10 stycznia 2004 r w Warszawie

Od 1920 r. mieszkała w Wilnie, gdzie ukończyła szkołę średnią (1934).
(w tym czasie "szkoła średnia" - to była uczelnia się "gimnazjum")

- Studia wyjęła w zakresie astronomii na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie; na podstawie pracy magisterskiej odcisnęła na bardzo dobrej pod tytułem "Obserwacje fotograficzne i fotowizualne cefeidy V Lacertae" otrzymała tytuł magistra filozofii w zakresie astronomii w dniu 22 listopada 1939 r., który został uadony przez Radę Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie

w 1968 (30 maja 1968) uzyskała stopień doktora nauk fizycznych, który został uadony przez Radę Naukową Zakładu /Instytutu/ Geofizyki PAN na podstawie rozprawy doktorskiej "Zależność czasowych zmian całkowitej zawartości ozonu w atmosferze od makrosynoptycznych sytuacji średniej stratosfery" (prof. dr T. Kopcewicz - promotor)

Od 1 maja 1974 r. została powołana na stanowisko docenta w dwóch nominacji na czas nieoznaczony w wyniku postępowania, przeprowadzonego w Inst. Geofizyki PAN ~~z~~ over w PAN w okresie kwietnia 1973 - kwietnia 1974.

od 27.VIII.1971 jako Instytut Geofizyki

X X

Praca zawodowa -

1. X. 1938 - 31.VIII.1939 - (inne nieoficjalnie) (do XII.1939) - zastępca asystenta w Obserwatorium Astronomicznym Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie
- 1940 - 1942 - Wilno - przewodnik fizyczny (prace ogólnie, budowa linii kolejowej, w tym w Warszawie i Krakowie)
- 1942 - 1944 - Wilno - nauczycielka w polskich szkołach tajnych nauczania (matematyka, fizyka)
17. Wiosna 1944 r. aresztowana przez władze niemieckie, ośrodek przez Trybunał wojenny Wojsk Lwówku Radzieckiego, 10 lat pracy w obozach pozostałych pod zarządem głównego Urzędu tajnych (HWD)

1-38

1.XII.1955 (1 grudnia 1955) powrót do Polski ze Związku Radzieckiego jako repatriantka, do Tomunia, gdzie po wyjeździe z wsiła ~~z~~ zamieszkała rodzice p. A. Tomiosej

Prace zawodowe - naukowe podjęte w 1956 r.

1. w okresie 1956 do marca 1957 - Państwowy Instytut Hydrologiczno-Meteorologiczny pracownik inżyniersko-techniczny

od 2 marca 1957 - asystent - organizacja i prowadzenie badań w zakresie PIMM ewaporometrii

od 1 grudnia 1957 - kierownik sekcji organizacji i planowania w Dziale sieci PIMM Stacji I - badania doświadczalne parowania ze swobodnej powierzchni wody

do 30 września 1959 wyniki badań z ~~okresu 1957-1958~~ ^{tytuł} 12 tryletniego okresu opublikowane w "Pracach PIMM" zeszyt 60.

od 1. października 1959 w Łodzi (Instytut - obecnie) Geofizyki PAN przeniesienie stacjiowe z PIMM.

starszy asystent } zatrudnienie w Dziale Magnetyzmu Ziemskiego i Elektryczności

do II. 1963, badania altymetryczne - osłabienie promieniowania słonecznego przez cząsteczki atmosferyczne; uśrednianie i ergonomiczne opracowanie wyników pomiarów altymetrycznych ze stacji Belski Reiborn, opracowanie dla central Międzynarodowego Roku Geofizycznego, publikacja "Próby oceny zależenia przezo-
słotności atmosfery w Warszawie" - przedyskutowanie przebiegu dobowego i rocznego elastyczności atmosfery oraz jej zależności od wzniesień do wysokości 4 km różnych nadszajów mas atmosferycznych (z opinii profesora T. Kopcewskiego)

pracownik techniczny-badawczy do maja 1968

Następnie podjęte nowe w Polsce tematy - badania globalnej zawartości i rozkładu pionowego ozonu atmosferycznego, instalacja spektrofotometru ozonowego (z opinii prof. T. Kopcewskiego)

Maj 1968 - listopad 1971 adiunkt
Grudzień 1971 - adiunkt stabilizowany
od 1 maja 1974 - kierownik docenta

tematyka badawcza:
ozon
ponad 31 publikacji (z 1974 r.)

od stycznia 1967 kierownik Działu Fizyki Atmosfery w Zakładzie Geofizyki PAN

28 listopada 1968 - 31 marca 1970 } pełnienie obowiązków zastępcy dyrektora Zakładu Geofizyki PAN d/s ogólnych, zwołowanie się z tej funkcji na własną prośbę

1-33 od 1 marca 1972 - Kierownik Zakładu Fizyki Atmosfery i Przemian Okołoziemskiej Instytutu Geofizyki PAN; także
 od 1 listopada 1972 - kierownik Pracowni Makroszynoptycznych Procesów Atmosfery w tym Zakładzie
 Od 1 października 1981 przejście na emeryturę w wieku 65 lat. (tu
 w 1981.30 września wystąpiło rozwiązanie umowy)
 Jednocześnie podjął (na stanowisku docenta) prace w ramach niepełnego wymiaru godzin (1/4 etatu i 1/2 etatu) od 1 października 1981 aż do 30 września 1990.

— x —

Maj 1969 - czerwiec 1972 oraz grudzień 1972 do grudnia 1986 Członek Rady Naukowej Instytutu (wówczas Zakładu) Geofizyki PAN

— x —

1986 - 1990 - Kierownik programu badawczego RPPB 03.4 „Badania warstwy granicznej, promieniowanie i zburzenia w atmosferze”

— x —

1974 Organizator I Międzynarodowego Powołania Bezowyh Spektrofotometrów Ozonowych w Belku, 24 czerwiec - 7 lipiec 1974 r. I udziałem 12 państw.

— x —

O pracy naukowej wyliczanej w zakresie astronomii w liczbie:
 14 dot. fotometrycznych gwiazd obserwowanych gwiazd zmierzających (mimo, prace obiorowe) opublikowane dopiero po wojnie w Biuletynie Obserwatorium Astronomicznego w Toruniu (lata 1946-1958).
 w 1958 r. w Studia Societatis Torunensis opublikowane te prace dot. statystyki mchów gwiazd typu widmowego T (z opinii prof. T. Kopernika)

— x —

Członek: Komisji Inżynierów Starożytności przy PAN
 : Komisji Współpracy Krajów Socjalistycznych „Planeta i Geofizyka” - KAPG

— x —

Członek: Polskiego Towarzystwa Astronomicznego 1938-1973 z przerwą wojenną
 : Polskiego Towarzystwa Geofizycznego 1958-1973

— x —

Członek: 1956-1959 - Związek Zawodowy Pracowników Państwowych i Spółdzielczych
 : 1959-1981 - Związek Naukowy i Społeczny Polonii
 : 1982 - NSZZ „Solidarność”

- Srebrny Kryzi Zaslugi z Mieszem, marker z 1943 r. Komendanta Okregu Wileriskiego AK, ptn Aleksandre Kryzenuwskiego, ps. "Vilka"
- Kryzi Walecznych po mar fienoszy, marker z dn. 14. VII. 1944 wydany w nieipowosiu Wotkowyszki k. Wilna pner Komendanta Okregu Wileriskiego AK, ptn Aleksandre Kryzenuwskiego ps. "Vilka."
- Medal 30-lecie Poblki ludowej, lipiec 1974

— X —
— X —

1940-1944 - (woneniu 1942 - lipiec 1944 - 1 rok i 11 miesinzy) Ruch Oporu, Armie Krajowe (AK), ps "Krystyna" - szef Tuzemosiu wewnetrznej sztabu Okregu Wileriskiego AK.

17. IX. 1944 r. awantowena pner uradse medziectie, onydena pner Trybunet wojenny wojsk Litzku Bedniectego, 10 lat. W tym czasie pracowala w miejscach parostajacych pod zampdem Głownego lmgdu tajnos (MWD) - (zeszanie 2 snadkow)

- 1944-1945 - Sielchor Prawilniski k. Kowna, prace rolne
- 1945-1949 - Komit. A SSR - sielchor prace rolne, potem buchalter sielchozu
- 1949-1954 - rejon Tajszetu/Dokudca. - longody lesne, przedsibiorstwo pnerobki miki, bygada stolarsko-ciesielska (nieipowosiu: Brack, Cuszal(?), Tajmet)
- 1954-1955 - Kresnojarki kraj - wielka Murta, Suchobuzino - Sielchor - roboty rolne

— X —

1-40



Aniela Dziewulska-Łosiowa
„Krystyna”

Joska

Mówią, o Panie, żeś mię upokorzył,
A Tyś mi zasług i chwały przysporzył;

...../

Słowa Kornela Ujejskiego, które posłużyły Anieli za tytuł jednej z jej książek o łagierniczkach wyrażają najtrafniej całą jej osobowość.

Jak sama wyznała „wywodziła się z rodziny kresowej w której do tradycji należało prowadzenie walki o niepodległość i ponoszenie za to konsekwencji”.

Urodziła się 20 czerwca 1916 r. w Krakowie, jako córka późniejszego profesora astronomii wileńskiego U.S.B. Szczęśliwe dzieciństwo spędziła w Wilnie. Zanim ukończyła Wydz. Matematyczno-Przyrodniczy na U.S.B. zaczęła pracować jako z-ca asystenta w Obserwatorium Astronomicznym. Tu miały się realizować jej zainteresowania.

Wybuch wojny był szokiem grzebiącym nie tylko przyszłe plany i marzenia ale i dotychczasowy codzienny byt. Rodzina znalazła się w bardzo trudnych warunkach materialnych. Aniela podejmowała się różnych zajęć, również fizycznych, przerastających niejednokrotnie jej siły.

Wstępem do późniejszej konspiracji wojskowej było, od połowy 1942 do czerwca 1944, uczestnictwo w tajnym szkolnictwie średnim, gdzie wykładała matematykę i fizykę.

We wrześniu 1942 wstąpiła do konspiracji AKowskiej przyjmując pseudonim „Krystyna”. Została łączniczką szefa III Oddz. Sztabu Okr. Wileńskiego. W niedługim czasie z racji swego ogromnego zaangażowania i wybitnych cech charakteru i umysłu została kierowniczką sieci łączności wewnętrznej na m. Wilno. Do jej obowiązków należało także prowadzenie sekretariatu, zorganizowanie archiwum, montowanie odpraw członków sztabu i kontakty z kancelarią sztabu. Praca była dobrze zorganizowana.

„Dawała /jej/ ogromną radość wewnętrzną, /Krystyna/ wyżywała się w niej. Była szczęśliwa że może na przekór władzom okupacyjnym robić to co uważała za słuszne .

Tym mocniej przeżywała później diametralnie zmienioną sytuację po zajęciu Wilna przez Armię Czerwoną w 1944 r. Liczne aresztowania rozbiły konspirację. Ci co ocaleli podtwarżali porwane sieci łączności ale już „bez dotychczasowego optymizmu”. Dla „Krystyny” skończyło się to 17.X.1944 w dniu jej aresztowania, chociaż nawet będąc w więzieniu przekazała „Wilkowi” wiadomości o tym co się działo w Wilnie po jego aresztowaniu.

W siedzibie NKWD na ul. Ofiarnej „Krystyna” została poddana długotrwałemu i męczącemu śledztwu na którym ~~Arystyna~~ starała się tak zeznawać aby nikomu nie zaszkodzić. Chyba udało jej się to skoro po zakończeniu śledztwa sam śledczy powiedział z odrazą: Ach, ta gorda-ja Polaczka .

Dwudniowa rozprawa zakończyła się dla „Krystyny” wyrokiem - 10 lat obozów pracy przymusowej i 5 lat „namordnika”, jak w gwarze więziennej nazywano dodatkową karę pozbawienia praw obywatelskich, Po powrocie do więzienia „odczuła nawet pewną ulgę... że już nie bierze udziału w konspiracji, nie widzi jak się wszystko wali, za nic nie odpowiada”.

Po krótkim pobycie w podwileńskim obozie ,w rocznicę swego aresztowania została wywieziona na „Nieludzką Ziemię”, gdzie w kilku łagrach /Mesju-Komi i speckagrach NKWD obwodu irkuckiego/ oraz na zesłaniu spędziła 11 lat; najpiękniejszych lat życia każdego człowieka -młodość !

W październiku 1955 r. zaczęły się powroty Polaków ze Zw.Radzieckiego. Pod koniec roku udało się wrócić również „Krystynie” - z nadwątłym zdrowiem ale nienaruszonym kręgosłupem moralnym. Rozpoczął się trzeci etap jej życia, będący jak i poprzednie „szukaniem właściwej drogi”, teraz już innej, w odmiennych warunkach, ale także trudnej.

Mimo kulunastoletniej tak zasadniczej przerwy powróciła do pracy w dziedzinie rozpoczętej przed wojną. Najpierw w Instytucie Hydrologiczno-meteorologicznym następnie Instytucie Geofizyki PAN. Zdobyła tytuł stopień doktora i stanowisko docenta. Cieszyła się uznaniem i sympatią środowiska zawodowego. Ale odczuwała jakiś wewnętrzny niepokój wśród złożonych i drobnych ~~ważnych~~ spraw ustabilizowanego życia. Brak jej było bezpośrednich więzi międzyludzkich, dawania ludziom czegoś z siebie samej . ~~ukkanikaxjania~~

z Biurostacjonary, z daktrem zwrócić w pnie 12 lat Archipelago Jutag.

Skłoniło ją to do szukania kontaktu ze współtowarzyszkami przeżyć z poprzednich „niezapomnianych” lat. Tak doszło do wielokrotnych, z konieczności jeszcze wówczas potajemnych, spotkań, wielokierunkowych dalszych poszukiwań i wreszcie spisywania i rejestrowania wspomnień. Powstały z nich dwie niezwykle książki dokumentujące martyrologię kobiet, głównie żołnierzy AK, skazanych i deportowanych w latach 1944-1955 na niezliczone wyspy Archipelagu Gułag:

1. Konwój strzela bez uprzedzenia./1994/, 2. Mówią, o Panie, żeś nas upokorzył./1997/.

Pozycji tego typu jest już obecnie sporo, ale książki Anieli są wyjątkowe. Napisane przez człowieka nie tylko doświadczonego i spostrzegawczego, ale bardzo inteligentnego, który opisując fakty i zjawiska jednocześnie je analizuje. Stara się zrozumieć zarówno poszczególnych ludzi i całe społeczności jak i siebie samego - a to przede wszystkim. Aniela, szukając właściwej drogi¹¹ o czym często wspomina znajduje oparcie w swojej głębokiej i mądrej wierze i konsekwentnym realizowaniu zasad chrześcijańskich, posuwając się, w tym świecie trwogi i donosu aż do organizowania mszy św. i rekolekcji na terenie obozu.

Jako doktor nauk fizycznych potwierdziła całym swoim życiem jedno z fizycznych zjawisk - że szlachetny kruszec nie rdzewieje...

Zmarła 10 stycznia 2004 w Warszawie, żegnana na Cmentarzu Powązkowskim Wojsk. w uroczystej asyście wojsk. przez liczne grono przyjaciół i towarzyszy broni.

Cześć Jej pamięci !

Iza Kuczyńska

xx

Dziewulska - Łosiowa Aniela „Krystyna” (1916-2004) ppor. stanu wojny
kierowniczką sekretariatu i sieci łączności wewn. Sztabu
Okręgu Wileńskiego AK, więzień łagrów sowież. zesłaniec,
docent, dr nauk fizycznych

Urodziła się 20 czerwca 1916 r. w Krakowie, jako córka Władysława,
późniejszego profesora astronomii USB i Jadwigi z Malinowskich.

od 1920
Szczęśliwe dzieciństwo przebiegło (jej) w Wilnie wraz z rodzeństwem:
Jadwigą / .1914. - (1999), Wandą / .nr. 1919. / i Wacławem (nr. 1924)

ostatnie wakacje przedwojenne spędziła w rejsie na
Bałtyku. W atmosferze zagrożenia wojennego, po przyspieszonym powro-
cie do Wilna, zaciągnęła się do WSK i została wyznaczona do pełni-
nia warty przy magazynach wojsk w dn. 19. IX. 1939 /!/. Tego dnia
w Wilnie byli już sowieci.

Zanim Aniela dostała dyplom ukończenia Wydz. Matematyczno-Przy-
rodniczego USB /dn. 22. XI. 1939/ zaczęła pracować jako asysten-
ta w Obserwatorium Astronomicznym. Tu miały się realizować jej zain-
teresowania. Zakończyły się jednak 15 grudnia 1939, kiedy władz li-
teńskich zamknęły uniwersytet. p. uwaga na odwołanie

Szok spowodowany wybuchem wojny pogrzebał nie tylko przyszłe
plany i marzenia, ale i dotychczasowy codzienny byt. Rozzerwane zosta-
ły więzy narzeczeńskie Anieli ze studentem Politechniki Lwowskiej
Andrzejem Majewskim, aresztowanym przy przekraczaniu granicy i Wy-
wiezionym do ZSRR, skąd nie powrócił.

Rodzina Dziewulskich znalazła się w bardzo trudnych warunkach
materialnych. Aniela czuła się odpowiedzialna za niesprawną matkę
i niezaradnego ojca. Podejmowała się różnych zajęć, również fizycz-
nych w ogrodownictwie, na torach kolejowych, w tkactwie. Niejedno-
krotnie przerastało to jej słabe siły fizyczne.

Wstępem do późniejszej konspiracji wojskowej było uczestni-
ctwo w tajnym nauczaniu matematyki i fizyki, najpierw w okolicach
Dryświat a następnie w Wilnie.

We wrześniu 1942 złożyła przysięgę w Armii Krajowej przyjmu-
jąc pseudonim „Krystyna”. Została łączniczką Szefa III Oddz.
Sztabu Okręgu Wileńskiego (Teodora Cetysa) „Sławek” „cichociem-
nego”. Był to okres organizowania od nowa, porwanej aresztowania-

pnij Cetynie wstawił ps "Staw"
tak go mamey w d. l. i tak jest
wzrost w literaturze
można być "nowela" - bo w czasie zwali.

awaga 1 - nie zamkniętych utworów liter, zwolniony tylko wyjątkowo prawowicie
nie zaprzecza przyjęcia literatury i ustanowienia tej formy - wyjątkowo.
Dla Zolotowa było to równoznaczne z zamknięciem - dla literatury odwołania
Kadra puenta z Kowana. W utworach przyjęcia uciechy w literaturze.



mi dotychczasowej siatki łączności.

W niedługim czasie z racji swego ogromnego zaangażowania uczuciowego oraz wybitnych cech charakteru i umysłu została kierowniczką sieci łączności wewnętrznej na m. Wilno. Do jej obowiązków należało także prowadzenie sekretariatu, zorganizowanie archiwum, montowanie odpraw członków sztabu i kontakty z kancelarią sztabową.

Na przełomie 1943/44 powstała w dowództwie Okręgu mała komórka tzw. „setka” składająca się z szefa sztabu „Ludwika” /Lubosław Krzeszewski/, jego żony „Sławka” i dwóch kierowniczek siatek łączności „Ewa” i „Barbara Skarga” do kontaktów z „Kerenem” i „Krystyna” odpowiadającej za sieć wewn. „Setka” miała swój lokal konspiracyjny w mieszkaniu p. Kojjałowiczowej, siostry Feliksa Dzierżyńskiego, gdzie codziennie, na godzinę, wczesnym rano, spotykała się cała czwórka. Praca była dobrze zorganizowana.

Zbudowano dwie odrębne sieci obiegu dokumentów: „tam” i „z powrotem” z taką sprawnością funkcjonowania, że odpowiedź wracała do nadawcy tego samego dnia. (porównaj o tym w. Madziński s. 80 do tej chwili w. 9 - 11)

„Dawała jej ogromną radość wewnętrzną. „Krystyna” / wyżywała się w niej. Była szczęśliwa, że może na przekór władzom okupacyjnym robić to co uważa za słusne.”

Po zajęciu Wilna przez Armię Czerwoną w lipcu 1944 sytuacja diametralnie się zmieniła. Liczne aresztowania rozbiły konspirację. Coraz trudniej było znaleźć zastępstwo na miejsce osób aresztowanych. Ci, co ocalili, odtwarzali porwane sieci łączności, ale już „bez dotychczasowego optymizmu”. Nie było dyrektyw. Gdy z wielkim trudem udało się „przez Londyn” uzyskać połączenie z dowództwem w Warszawie i przekazać zapytanie, co dalej robić, otrzymano zamiast odpowiedzi wiadomość gdzie obecnie toczą się walki w W-wie. Byli zdani zupełnie na siebie”. Sytuacja polityczna była rozpacзлиwa. Oprócz aresztowania dowództwa zaczęły się masowe wywózki na Wschód. *To centrum „Wilna” / „Nida”*

„Krystyna” rozpoczęła pracę z kolejnym szefem sztabu „Wileńczykiem” Stanisław Heilman. Skończyła się dla niej 17. 11. 1944 w dniu jej aresztowania, chociaż nawet będąc w więzieniu na ul. Ofiarnej zdołała przekazać „Wilkowi” wiadomości o tym co się działo w Wilnie po jego aresztowaniu.

W siedzibie NKWD na ul. Ofiarnej „Krystyna” została poddana długotrwałemu i męczącemu śledztwu podczas którego starała się tak zeznawać aby nikomu nie zaszkodzić, mówić to co i tak wiedzą „sojusznicy naszych sprzymierzeńców?” po ujawnieniu się dowództwa i

*Org. tanki
Krzeszewski
Kojjałowiczowa
V - z wyjątkiem
i kaptura koczni
i bypędami
parazytami*

*paty uwaga
na okucie
wizerunku
paty uwaga
na odrywce
paty uwaga
na odrywce*

*na dory
slut z al.
Ofiarnej
niezrozumiale*

zakład cyfrowania. Jedli cytal jak fragmentem zdania tuła
zaqē od kropeli "... dcaocda ... ("Kruszyca" pap. S.K) - itd -
po cudzyrowie co uawtaste zniato cytelu (autor; tybet (Kruszyca),
niepca i roli wydawca, strona ...).

Powinno to jak cytal z jej cyfrowania to powinno być.

Według broto "Kruszyca" "Kruszyca" konuluje sos pracy ncepsada;

" Waca ta dawala mi ogromny radości wewystrang, wytyca co dca
w niep. Bytceu nieitaa ----- do kaciea " (A. Dabrowa - Krosowa,
odualite wiaetiaq dngg; co: Zgromadzi Okręgu Wileńsko - Nowogródzkiego
Amali Kwapowej, Bydgoszcz 2001, s. 80)

Uwaga: po redukowaniu okresu do wkrócenia kootitōco
napisz co talctro jeduordawetōco.

Bardeo dokitademy opis ~~prca~~ albo Szereqōtōcoy opis
dualitai kceitracęjny A. D-X zaccetida w; kucelu dca w il.
wspieccetata de odcaiz codziennōō kceitracęjny dca dca srtabocęjki
co cęjny zccōicentia i ~~now~~ hnd ~~odpige~~ dca dca w pōtpraccacęjki
nieccęjki w wleqōō nie ~~orgacęjny~~ pōtpraccęjki - albo co
pōdca.

nie traktować jako efektu tylko jako wypracowanie

wyjściu w pole oddziałów. Chyba się udało skoro po zakończeniu śledztwa sam śledczy powiedział z odrazą: „Ach ta gordaja Polaczka. A na „Krystynę” jakby miód spłynął.” - a to byłby koncept.

Dwudniowa rozprawa, która była z góry przygotowaną jedną wielką farsą zakończyła się dla wszystkich kobiet wyrokami po 10 lat obozów pracy przymusowej i 5 lat „namordnika”, jak w gwarze więziennej nazywano dodatkową karę pozbawienia praw obywatelskich.

Po powrocie do więzienia „odczuła nawet pewną ulgę... że już nie bierze udziału w konspiracji, nie widzi jak się wszystko wali, za nic nie odpowiada... Człowiek zamknięty w celi więziennej żyje już w innym, bardzo ograniczonym świecie.”

Po krótkim pobycie w ~~powileńskim~~ obozie w Prawieniszkach k/Kolyma dokładnie w rocznicę aresztowania została wywieziona na „niehumanitarną ziemię”, gdzie w wielu łagrach /Mesju-Komi i specłagrach NKWD obwołu irkuckiego/ oraz na zesłaniu spędziła 11 lat, najpiękniejszych lat w życiu każdego człowieka - młodość!

W lutym 1946 po 24 dniach podróży w wagonie towarowym dojechała do obozu pracy w Mesju. Obozy pracy założone w autonomicznej republice Komi (w czasie wojny dla budowy linii kolejowej w niezwykle trudnych warunkach klimatycznych i terenowych).

W obozach znajdowali się razem kryminaliści i więźniowie polityczni. Zarówno kobiety jak i mężczyźni. Ludzie reprezentujący różne fale represji radzieckich, różne środowiska i strefy geograficzne. Nawet ludzie z rosyjskiej inteligencji aresztowani w końcu lat trzydziestych, którzy mimo skończonych wyroków nie mogli wrócić do Rosji z powodu posiadania „wilczego biletu” w swoich aktach personalnych. Dla nowoprzybyłych wszystko było szokujące. Jakby z innej planety, ale jednocześnie jakież możliwości obserwacji ^{różnych} ~~osobowości~~ ^{7 4} ~~osobowości~~ ³ ~~zachowań~~ ⁴ ~~w~~ ⁵ ~~głębiania~~ ⁶ ~~się~~ ⁷ ~~w~~ ⁸ ~~swoje~~ ⁹ „ja” w warunkach bezwolności obozowego życia.

Aniela była słabej budowy fizycznej. Starzy więźniowie oceniali że nie wytrzyma swoich 10 lat wyroku, ^{nie udało się, widać} ~~tym bardziej~~ ¹⁰ ~~że~~ zatrudniana ~~była~~ przy przeróżnych ciężkich pracach.

W 1948 r. zaczęto w ZSRR przeprowadzać reorganizację sieci obozów. Oddzielono kryminalistów od więźniów politycznych, kobiety od mężczyzn. Dla politycznych tworzone tzw. spec-obozy o specjalnym reżimie. Aniela również została skierowana do Ozierłagu, a był to cały archipelag obozów specjalnych rozłożonych co kilka lub kilkanaście kilometrów na trasie o długości 320 km w obwodzie irkuckim. Była często „etapowana” /przenoszona/. Zwiedziła aż 13 kolonii. Zaobserwowała, że jednostki słabsze fizycznie były częściej prze-

P. uwaga opisać dot. efektów

patrzeć uwaga 1. dot. efektów

I/1-49

(parhywane)

idea jed wódca powiadec
noweśe pnień, a ocieć życie?

rzucane z obozu do obozu jako element mniej użyteczny w pracy.
W tej wędrówce miała okazję przekonać się jak dużo było Polek w Ozierłagu. Wszystkie z AK, z kresów wschodnich. Z wieloma się zaprzyjaźniła. ^{z radością (?) zawiadania} Stwierdziła przy tym, że Polki zazwyczaj trzymają się razem. W pewnym sensie, ^{był to od nich} jest to samoobrona, ^{który} i wielokrotnie pomaga przetrwać lub nawet ocalić życie.

co polka
po prostu
tędy było

~~Zmianami organizacyjnymi~~ ~~zostały wprowadzone~~ ~~do~~ ~~Łagrów~~

Wraz ze zmianami organizacyjnymi zostały wprowadzone do Łagrów dalsze obostrzenia, jak ~~np.~~ np. wzmocnione konwoje, obowiązek noszenia numerów na plecach. Podczas pobytu na ciężkiej kolonii O12 Aniela otrzymała nr S -303. Było również ^{było} trudniejszą pracę wobec przewagi ilościowej inteligentów i wobec tego większej konkurencji. Aniela wykonywała ciężkie prace fizyczne mimo coraz słabszej kondycji. Chorowała. Stała się tzw. „dochagałą”. Mimo to nie zrezygnowała z walki o wartości moralne. Starła się nie poddawać apatii ~~umysłowej~~ i wpływać na współtowarzyszki niedoli własnym przykładem i perswazją. Jej stałym dylematem ~~był~~ i celem było „szukanie właściwej drogi” w życiu. Znajdywała oparcie w swojej głębokiej i mądrej wierze oraz konsekwentnym realizowaniu zasad chrześcijańskich. Doprowadziło ją to ^{aż} do takich działań jak potajemne zorganizowanie w tym świecie trwogi i donosu - rekolekcji i rozważań Mszy św. Wyznała później że były ^{to} jedne z ^{jej} najgłębszych przeżyć wewnętrznych.

to
niedobre
zakładanie
słów

W 1955 r. po pierwszej wielkiej amnestii dla więźniów politycznych zaczęły się powroty do Polski.

niektórzy mają
to cecha to
nie by
podawać
niech.
Musi, że
nie wada,

W tym czasie Aniela ~~znajdywała~~ ^{szła} się już na zesłaniu. Początek tego fragmentu życia na nieludzkiej ziemi był nie mniej ciężki niż obóz. Chociaż była niby „wolna” ale zupełnie zdana na siebie samą. ^{osamotniona.} Musiała sama ~~zarobić~~ zarobić na życie. ^{była si} Praca i warunki bytowania nie różniły się praktycznie od obozowych tyle że nie ^{była} pod strażą. W tej sytuacji przyjęła pomoc-propozycję fikcyjnego małżeństwa z Polakiem, mieszkającym z innymi trzema Polakami, ^{wszystcy byli} ~~nowo~~ na statusie „wolnych” i pracujących. Prowadziła im wspólne gospodarstwo domowe.

Po d koniec 1955 r. Anieli również udało się wrócić do kraju - z nadwątlonym zdrowiem, ale z nienaruszonym kręgosłupem moralnym.

Połączyła się z rodziną. Mimo kilkunastoletniej, tak zasadniczej przerwy ~~na~~ powróciła do pracy w rozpoczętej przed wojną dziedzinie ~~na~~ Najpierw w Instytucie Hydrologiczno-Meteorologicznym a następnie w Instytucie Geofizyki PAN. ^{Uzyskała} ~~została~~ stopień doktora /r.1968/ i stanowisko docenta. Dużo publikowała. Cieszyła się uznaniem i sympatią środowiska zawodowego.

(1974).

opis i tabele, bo brami dawać, że może do pto
terca na nieludzkiej ziemi.

Wyszła za mąż za Leona Łosia „Agresta”, żołnierza AK z Białostoc-
czyzny, również „repatrianta” ze zwiedzanego dokładnie, przez 12 lat
„Archipelagu Gułag”.

W tej ^{nie}ustabilizowanej ^{we}sytuacji Aniela „odczuwała jakiś wewnętrz-
ny niepokój”. Brak jej było ^{we}bezpośrednich więzi międzyludzkich, któ-
rymi żyła w latach obozowych. dawania ludziom czegoś z siebie samej.
Było to w dalszym ciągu szukanie właściwej drogi i skłoniło do
nawiązania kontaktów ze współtowarzyszkami ^{lat niemieckich / m}przeżyć z ^{poprzednich}
a tak trudnych do wykreslenia z pamięci.

~~W tym celu~~ doszło do wielokrotnych, z konieczności jeszcze wówczas pota-
jemnych, spotkań ~~z wielokierunkowych~~ wielokierunkowych
dalszych poszukiwań ~~z~~ ^{a następnie} spisywania ~~ix~~ wspom-
nień. Powstały z nich dwie niezwykle książki dokumentujące martyro-
logię kobiet, głównie żołnierzy AK, skazanych i deportowanych w la-
tach 1944-1955 na niezliczone wyspy „Archipelagu Gułag.”

Jedna to Konwój strzela bez uprzedzenia ^{X Białystok} 1994/ zawierająca listę
ok. 1000 nazwisk i druga ^zrozszerzoną listą i własnymi wspomnieniami
autorki /Białystok 1997/ mówią, o Panie, żeś nas upokorzył...

Są to pozycje wyjątkowe. Opracowane przez człowieka nie tylko oso-
biscie doświadczonego i spostrzegawczego ale bardzo inteligentnego
który opisując fakty i zjawiska jednocześnie je analizuje. Stara
się zrozumieć ~~ix~~ zarówno poszczególnych ludzi i całe
społeczności, jak i siebie samego - a to przede wszystkim -
w myśl wyznawanej dewizy Niech każdy idzie swoją drogą, byleby ona
wiodła wwyż. Mówią, o Panie

Chociaż urodziła się w Krakowie, czuła się ^{prawie} ^{an}Wilniwką
utrzymującą najserdeczniejsze kontakty ze środowiskiem wileńskim
Była Matką Chrzestną sztandaru Wileńskiego Okręgu SZŻAK,

Odnaczona Krzyżem Walecznych i Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mie-
czami, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska Polskiego, ^{in rasy?}

Zmarła 10 stycznia 2004/ w Warszawie, żegnana na Wojskowym
Cmentarzu Powązkowskim w uroczystej asyście wojska przez liczne
grono przyjaciół i towarzyszy broni.

Pochowana w Panteonie AKowskim, obok męża-Leona Łosia „Agresta”

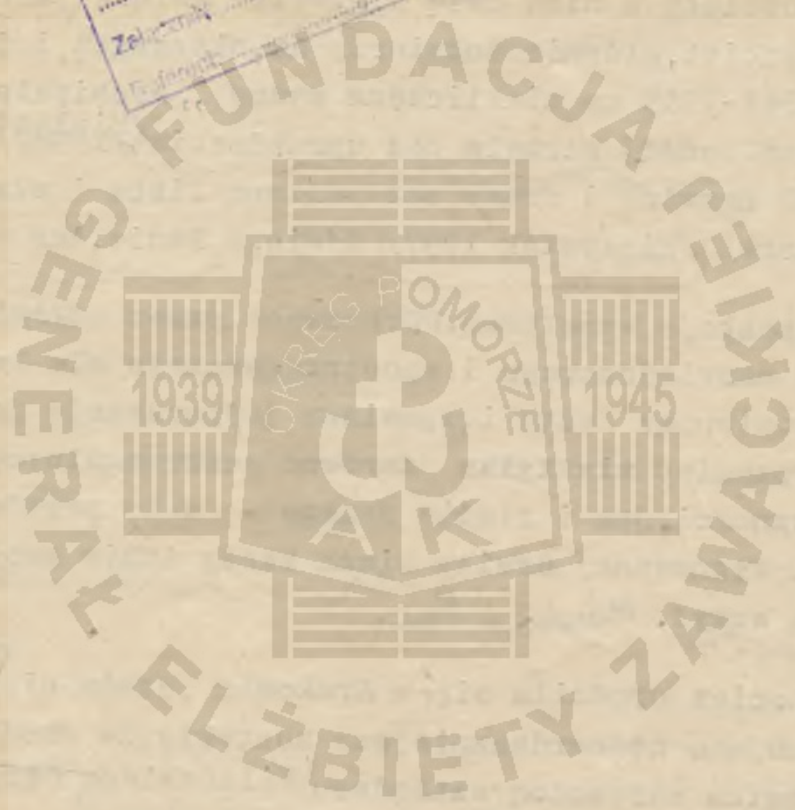
APAK: sygn. KHK sygn.

Arch. Instytutu Geofizyki PAN - teczka osobowa -
A. Dziewulska-Łosiowa, Mówią o Panie żeś nas upokorzył... ^{de Białystok}
1997 s. 117-311;

I/1-51

FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Powietrznej"
w Toruniu

Wydano dnia: 12 I 05
L. dz. 40/WSK-412
Załącznik: od J. Kucz.
Referent:



1/1-52

Dziewulska - Łosiowa Aniela /1916-2004/
„Krytyka” ppor. kierowniczką sekretariatu i sieci łączności wewnętrznej Sztabu Okręgu Wileńskiego AK, więzień sowieckich łagrów, docent, dr nauk fizycznych

Dziewulskiego Urodziła się 20 czerwca 1916 r. w Krakowie, jako córka Władysława /późniejszego profesora astronomii Uniwersytetu Stefana Batorego /USB/ i Jadwigi z Malinowskich. Szczęśliwe dzieciństwo spędziła od 1920 r. w Wilnie wraz z rodzeństwem: Jadwigą /1914-1999/, Wandą /1919- / i Wacławem /1924- /.

Jak sama napisała we wstępie do swojej ^{książki} o łagierach „wiodziłam się z rodziny kresowej z Witebszczyzny w której do tradycji należało prowadzenie walki o niepodległość i ponoszenie za to konsekwencji...” /Mówią o Panie... s. 117 / . Życie Anieli było kontynuacją tej tradycji a użyte przez nią w tytule książki słowa Kornela Ujejskiego „Mówią, o Panie, żeś mię upokorzył

A Tyś mi zasług i chwały przysporył...”
wyrażają najtrafniej całą jej osobowość.

Ostatnie przedwojenne wakacje spędziła jako zapalona żeglarka w rejsie na Bałtyku. W atmosferze zagrożenia wojennego, po przyspieszonym powrocie do Wilna, zaciągnęła się do WSK i została wyznaczona do pełnienia warty przy magazynach wojskowych w dn. 19.IX.1939 /!/. W tym dniu w Wilnie byli już sowieci...

Zanim Aniela dostała dyplom ukończenia Wydz. Matematyczno-Przyrodniczego USB /22 listopada 1939/ zaczęła pracować jako zastępca asystenta w Obserwatorium Astronomicznym. Tu miały się realizować jej zainteresowania. Zakończyły się jednak 15 grudnia 1939, kiedy decyzją władz litewskich przestał istnieć uniwersytet /USB/.

Szok spowodowany wybuchem wojny pogrzebał nie tylko przyszłe plany i marzenia ale i dotychczasowy codzienny byt. Rozzerwane zostały więzi narzeczeńskie Anieli ze studentem Politechniki Lwowskiej Andrzejem Majewskim, aresztowanym przy przekraczaniu granicy sowiecko-niemieckiej i wywiezionym do ZSRR, skąd nie powrócił.

Rodzina Dziewulskich znalazła się w bardzo trudnych warunkach materialnych. Mieszkająca z rodzicami Aniela czuła się odpowiedzialna za niesprawną matkę i niezaradnego życiowo ojca. Podejmowała się

różnych zajęć, także fizycznych (w ogrodnictwie, na torach kolejowych, w tkactwie) przerastających jej słabe siły fizyczne.

Wstępem do późniejszej konspiracji wojskowej było uczestnictwo w tajnym nauczaniu matematyki i fizyki w zakresie szkół średnich.

Na jesieni 1942 wstąpiła do AK i złożyła przysięgę przyjmując pseudonim „Krystyna”. Została łączniczką Szefa III ~~zxxx~~ Oddz. Sztabu Okręgu Wileńskiego AK Teodora Cetysa / „Sław” „Sławek” / Sichociemnego. Był to okres organizowania od nowa konspiracyjnej siatki łączności porwanej dotkliwymi aresztowaniami w okresie ostatnim.

W niedługim czasie z racji swego ogromnego zaangażowania uczuciowego dla Sprawy, oraz wybitnych cech charakteru i umysłu została kierowniczką sieci łączności wewnętrznej na m. Wilno. Do jej obowiązków należało także prowadzenie sekretariatu, zorganizowanie archiwum, montowanie odpraw członków sztabu i kontakty z kancelarią sztabową. Zbudowano dwie odrębne sieci obiegu dokumentów: „tam” i „z powrotem” z taką sprawnością działania że odpowiedź wracała do nadawcy tego samego dnia. Materiały, broń, dokumenty kursowały zdawałoby się bezbłędnie. Nie było potrzeby uruchamiania sieci alarmowej. A jednak każdy dzień przynosił jakieś „urozmaicenia” i „Krystyna” nie rozstawała się z trucizną.

Oceniano że praca była dobrze zorganizowana. „Dawała [jej] ogromną radość wewnętrzną. [„Krystyna”] wyżywała się w niej. Była szczęśliwa, że może na przekór władzom okupacyjnym robić to co uważa za słuszne” /Mówią o Panie... s.127-8/.

W okresie zbliżającej się Akcji „Burzy” i Operacji Ostra Brama „Krystyna” wchodziła do ścisłej grupy sztabowej „Ludwika” /płk Lubosława Krzeszowskiego/ ówczesnego zastępcy komendanta Okręgu Wileńskiego na teren m. Wilna. Przybywało wiele dodatkowej pracy, która przeciągała się do późna w nocy. „Krystyna” musiała nawet - acz z bólem - zrezygnować z pracy w tajnym szkolnictwie.

Na przełomie 1943/44 powstała w dowództwie Okręgu mała komórka tzw. „setka” składająca się z szefa sztabu „Ludwika” /płk Lubosław Krzeszowski/, jego zastępcy „Sława” i kierowniczek dwóch siatek łączności: „Ewy” /Barbara Skarga/ z sieci zewnętrznej, do kontaktów z terenem i „Krystyny” odpowiadającej za sieć wewnętrzną w m. Wilnie. „Setka” miała swój lokal konspiracyjny w mieszkaniu p. Kojjałowiczowej, siostry Feliksa Dzierżyńskiego, gdzie codziennie wcześniej rano, przez dwie godziny, spotykała się cała czwórka. Gospodyni lokalu, ogromnie oddana polskiemu sprawom mówiła że „brat jej przyniósł straszny wstyd rodzinie” /Mówią o Panie ... s.128 /

Po zajęciu Wilna przez Armię Czerwoną w lipcu 1944 sytuacja diametralnie się zmieniła. Liczne aresztowania rozbiły konspirację. Coraz trudniej było znaleźć zastępstwo na miejsca osób aresztowanych. Ci, co ocalili, odtwarzali porwane sieci łączności, ale już „bez dotychczasowego optymizmu”. Nie było dyrektyw. Kiedy z wielkim trudem udało się „...przez Londyn uzyskać połączenie z dowództwem w Warszawie i przekazać zapytanie, co dalej robić, otrzymano zamiast odpowiedzi wiadomość, gdzie obecnie toczą się walki w Warszawie. Byli zdani zupełnie na siebie...” /Mówią o Panie... s.145/. A sytuacja polityczna była rozpaczliwa. Oprócz aresztowania dowództwa zaczęły się masowe wywózki na Wschód.

„Krystyna” rozpoczęła pracę z kolejnym szefem sztabu „Wileńczykiem” Stanisław Heilman/. Skończyła się ona dla niej 17 października 1944 w dniu jej aresztowania, chociaż nawet będąc w więzieniu na ul. Ofiarnej zdołała przekazać „Wilkowi” wiadomości o tym co się działo w Wilnie po jego aresztowaniu.

W siedzibie NKWD, na ul. Ofiarnej, „Krystyna” została poddana długotrwałemu i męczącemu śledztwu podczas którego starała się tak zeznawać aby nikomu nie zaszkodzić, mówić tylko to co i tak wiedzą „sojusznicy naszych sprzymierzeńców” po ujawnieniu się dowództwa i wyjściu w pole oddziałów. Chyba się udało skoro po zakończeniu śledztwa sam śledczy powiedział z odrazą „Ach ta gorda Polaczka”. A na „Krystynę” jakby miód spłynął.” /Mówią o Panie... s.158./

Dwudniowa rozprawa, która była z góry przygotowaną jedną wielką farsą zakończyła się dla wszystkich kobiet wyrokami po 10 lat obozów pracy przymusowej i 5 lat „namordnika”, jak w gwarze więziennej nazywano dodatkową karę pozbawienia praw obywatelskich.

Po powrocie do więzienia „odczuła nawet pewną ulgę, .. że już nie bierze udziału w konspiracji, nie widzi jak się wszystko wali, za nic nie odpowiada... Człowiek zamknięty w celi więziennej żyje już w innym, bardzo ograniczonym świecie...” /Mówią o Panie ... s.158-9/

Po krótkim pobycie w obozie w Prawieniszkach k/Kowłna, dokładnie w rocznicę aresztowania, została wywieziona na „niehumanitarną ziemię”, gdzie w wielu łagrach /Mesju-Komi i specłagrach NKWD obwołu irkuckiego/ oraz na zesłaniu spędziła 11 lat „najpiękniejszych lat w życiu każdego człowieka - młodość !

W lutym 1946 r. po 24 dniach podróży w wagonie towarowym dojechała do obozu pracy w Mesju. Obozy pracy założone były w czasie wojny w autonomicznej republice Komi w niezwykle trudnych warunkach klimatycznych i terenowych dla budowy linii kolejowej. W obozach

znajdywali się razem kryminalisci i więźniowie polityczni. Zarówno kobiety jak i mężczyźni. Ludzie reprezentujący różne fale represji radzieckich, różne środowiska i strefy geograficzne. Nawet ludzie z rosyjskiej inteligencji aresztowani w końcu lat trzydziestych, którzy mimo skończonych wyroków nie mogli wrócić do Rosji z powodu posiadania „wilczego biletu” w swoich aktach personalnych. Dla nowoprzybyłych wszystko było szokujące. Jakby z innej planety, ale jednocześnie jakież możliwości obserwacji różnych zachowań, osobowości, stosunków międzyludzkich, „wgłębiania się w swoje „ja” w warunkach bezwolności obozowego życia.

Aniela była słabej budowy fizycznej. Starzy łagiernicy oceniali że nie wytrzyma /swoich/ 10 lat /wyroku/, tym bardziej, że zatrudniana była przy różnego rodzaju ciężkich pracach.

W 1948 r. zaczęto w ZSRR przeprowadzać reorganizację sieci obozów. Oddzielono kryminalistów od więźniów politycznych, kobiety od mężczyzn. Dla politycznych tworzono tzw. spec-obozy o specjalnym reżimie. Aniela również została skierowana do takiego obozu tzw. Ozierłagu, a był to cały archipeląg obozów specjalnych w obwodzie irkuckim, rozłożonych co kilka lub kilkanaście kilometrów na trasie o długości 320 km. Była często „etapowana” /przenoszona/, „Zwiedziła” aż 13 kolonii. Zaobserwowała w tym czasie, że jednostki słabsze fizycznie były częściej przerzucane /właściwie pozbywane/ z obozu do obozu jako element mniej użyteczny w pracy. W tej wędrówce miała okazję przekonać się jak dużo było Polek w Ozierłagu. Wszystkie z AK, z kresów wschodnich. Z wieloma się zaprzyjaźniła. Stwierdziła, że Polki zazwyczaj trzymają się razem. W pewnym sensie był to odruch samoobrony. Wielokrotnie pomagał ocalić życie.

Wraz ze zmianami organizacyjnymi zostały wprowadzone do łagrów dalsze obostrzenia, jak np. wzmocnione konwoje, obowiązek noszenia numerów na plecach. Podczas pobytu w ciężkiej kolonii O12 Aniela otrzymała nr S - 303. Wobec przewagi ~~wzrostu i siły~~ ilościowej inteligentów a więc i większej konkurencji trudniej było w tych obozach o lżejszą pracę. Aniela wykonywała ciężkie prace fizyczne mimo coraz słabszej kondycji. Chorowała. Stała się tzw. „dochadzą” /złówek na wykończeniu/. Nie zrezygnowała jednak z walki o wartości moralne. Starła się, nie poddawać apatii i wpływać na współtowarzyszki niedoli własnym przykładem i perswazją. Jej stałym dylematem było „szukanie właściwej drogi” w życiu. Znajdywała oparcie w swojej głębokiej mądrej wierze i w konsekwentnym realizowaniu zasad chrześcijańskich. Doprowadziło ją to aż do takich działań jak potajemne zorganizowanie w tym świecie trwogi i donosu ... rekolekcyj i

i rozważań Mszy św. Wyznała później że były to jedne z ,, najgłębszych przeżyć wewnętrznych?!.../Mówią, o Panie ...s.235/

W 1955 r. po pierwszej wielkiej amnestii dla więźniów politycznych zaczęły się powroty do Polski.

W tym czasie Aniela znajdowała się już na zesłaniu w Kraju Krasnojarskim. Początek tego odcinka życia na nieludzkiej ziemi był nie mniej ciężki niż obóz. Choć była niby ,, wolna", ale zupełnie zdana na siebie samą. Musiała sama zarobić na życie. Warunki bytowania i pracy nie różniły się praktycznie od obozowych, tyle że nie było się pod strażą.

W tej sytuacji przyjęła pomoc-propozycję fikcyjnego małżeństwa z Polakiem mieszkającym z innymi trzema Polakami. Wszyscy byli na statusie ,, wolnych" i pracujących. Aniela prowadziła im wspólne gospodarstwo domowe.

Pod koniec 1955 r. Anieli udało się wrócić do kraju - z nadwątlonym zdrowiem, ale z nienaruszonym kręgosłupem moralnym.

Połączyła się z rodziną. Mimo kilkunastoletniej, tak zasadniczej przerwy, powróciła do pracy w rozpoczętej przed wojną dziedzinie, najpierw w Instytucie Hydrologiczno-Meteorologicznym a następnie Instytucie Geofizyki PAN. Uzyskała stopień doktora/1968 r./ i stanowisko docenta /1974/. Dużo publikowała. Cieszyła się uznaniem i sympatią środowiska zawodowego.

Wyszła za mąż za Leona Łosia ,, Agresta" żołnierza AK z Białostoczczyzny, również ,, repatrianta" ze zwiedzanego dokładnie przez 12 lat ,, Archipelagu Gułag".

W tej jakby ustabilizowanej sytuacji Aniela odczuwała jakiś wewnętrzny niepokój. Brak jej było dawania ludziom czegoś z siebie samej, odczuwała brak bezpośrednich więzi międzyludzkich, którymi żyła w latach obozowych. Było to w dalszym ciągu ,, szukanie właściwej drogi" w życiu i skłoniło ją do nawiązania kontaktów ze współtowarzyszkami przeżyć z lat minionych a tak trudnych do wykreślenia z pamięci.

Dzięki temu doszło do wielokrotnych, z konieczności jeszcze niejawnych spotkań, wielokierunkowych poszukiwań a następnie spisania wspomnień. Powstały z nich dwie niezwykle książki dokumentujące martyrologię kobiet, głównie żołnierzy AK, skazanych i deportowanych w latach 1944-1955 na niezliczone ,, wyspy Archipelagu Gułag". Jedną to Konwój strzela bez uprzedzenia. Białystok 1994, zawierająca listę ok. 1000 nazwisk wywiezionych do ZSRR Polek i druga z rozszerzoną listą i własnymi wspomnieniami autorki Mówią, o Panie, żeś

nas upokorzył... Białystok 1997. Są to pozycje wyjątkowe w obfitej literaturze wspomnieniowej z Łagrów. Opracowane przez człowieka nie tylko spostrzegawczego i osobście doświadczonego, ale bardzo inteligentnego, który opisując fakty i zjawiska jednocześnie je analizuje. Stara się zrozumieć zarówno poszczególnych ludzi i całe społeczeństwo, jak i siebie samego - a to przede wszystkim - w myśl wyznawanej dewizy „niech każdy idzie swoją drogą, byleby ona wiodła wzwyż” /Mówią, o Panie... s.241 /.

Chociaż Aniela urodziła się w Krakowie czuła się zawsze Wilnianką utrzymującą najserdeczniejsze kontakty ze środowiskiem wileńskim AK. Była Matką Chrzestną sztandaru Okręgu Wileńskiego AK.

Odnaczona była Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska Polskiego.

Zmarła 10 stycznia 2004 r. w Warszawie. Żegnana na Wojskowym Cmentarzu Powązkowskim w uroczystej asyście wojska przez liczne grono przyjaciół i towarzyszy broni. Pochowana w Panteonie AKowskim obok męża Leona Łosia „Agresta”.

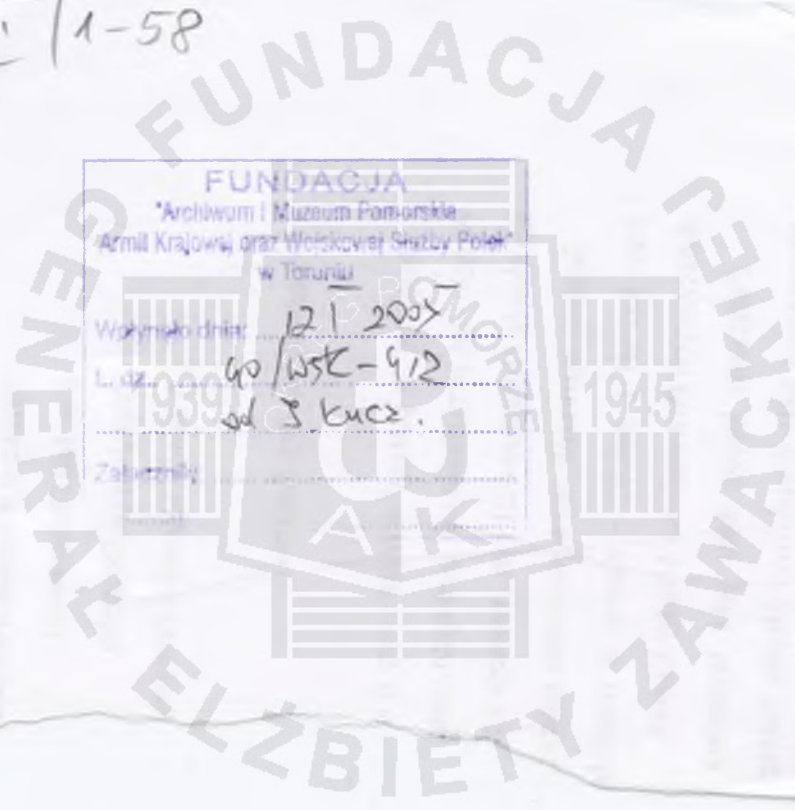
Izabela Kuczyńska

Bibliografia

- APAK, sygn. T. 3575/WSK; KHK, ^{Arch.} ~~sygn.~~
- Archiwum Instytutu Geofizyki PAN,teczka pers; Armia Krajowa. Rozwój organizacyjny. Warszawa 1996 s.204-5; A. Dziewulska-Łosiowa, Komwój strzela bez uprzedzenia, także, ^{Białystok 1994} Mówią o Panie żeś nas upokorzył... cz. II, Białystok 1997 s.117-311; K. Górski, Divide et impera. Białystok 1995 s.11-12, 14; J. Karbowska, Z Mackiewiczem na ty. Warszawa 1994 s.38; K. Korab-Żebryk, Operacja wileńska AK. Warszawa 1985 s.294-450; B. Lipińska, Jeśli zapomnę o nich ... Warszawa 1990 s.369, 375, 416, 433-5, 445, 449; Łączniczki Okręgu Wileńsko-Nowogródzkiego AK. Wspomnienia... oprac. L.J. Malinowski. Bydgoszcz 2001 s.20, 21, 78-79, 431; A. Rojewska, Dąb-Biernacka Zofia. W: Sylwetki kobiet-żołnierzy. t.1. Warszawa s.75, 76. Z.S. Siemaszko, Siostry Dziewulskie. Zesz. hist./Kultury/ nr 113 s.197-203

(1995)

1/1-58



FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polowej
w Toruniu"

Wzyskał dnia: 12 I 2005

L. dz. 60 / WSK - 912
od 3 kucz.

Zabierzmy:

II. Materiały uzupełniające relację.

- Odmalować własną drogę... Aniela Dnievulska - Łotiova "Krystyra". Tekst - pamiątka pogrzebowe opr. prac S. Kucyńskiego. Try egzemplare po 2k i 2 st. Kserokopia msp. K. 6, s. 1-6
- Kserokopia art. z Biul. Inf. Ś. 2. ŻAK nr. 1/2004, autorstwa Szy Kucyńskiego. 2 egzemplare. K. 6, s. 7-12.
- Kartka z piecuszka i datą wpięta w 1/4 do Fundacji. K. 1, s. 13.
- Tekst pamiątka na cment. Wojtki. na Pomniku Prawdniczego Środowiska AK - Wilno - wspomnienie o śp. Anieli Dnievulskiej msp. K. 9, s. 14-28.
- Żołnierz Armii Krajowej. Powstanie Warszawskie Aniela Dnievulska - Łotiova "Krystyra" - art. J. Kucyńskiego w B. Inf. AK - styczeń 2004, str. 42-43. Kserokopia - 2 egzempl. K. 2, s. 29-30.
- Pożegnanie. Aniela Dnievulska - Łotiova. Przyjaciele i Koledzy z Klubu "Grotta". Ksero. K. 1, s. 31.
- Ksero artykułu ze "Służby Polek..." cz. 3. Aniela Łotiova" str. 317, K. 1, s. 32-33
- Pożegnanie - Aniela Łotiova (Trojmiesto) - Przyjaciele i Koledzy z Klubu "Grotta". Wycięcie z gazety. K. 1, s. 34

ew. rozstrzelić

foto

Odnaleźć właściwą drogę...

Aniela Dziewulska - Łosiowa
 „ Krystyna ”

Urodzona w Krakowie /26.VI.1916/, spędziła dzieciństwo w Wilnie 11 lat w ZSRR, po wojnie kilkadziesiąt lat w Warszawie - ale zawsze aż do końca życia czuła się Wilnianką !

Sprawił to nie tylko urok Ziemi Wileńskiej, czy atmosfera „ buzującego zapachu ” z okresu działalności konspiracyjnej w Wilnie, ale i rodzinne korzenie.

Wywodziła się z rodziny kresowej o tradycjach „ prowadzenia walki o niepodległość i ... ponoszenia za to konsekwencji ”.

Ojciec Władysław Dziewulski był profesorem astronomii na Uniwersytecie St. Batoiego w Wilnie. Aniela jeszcze przed ukończeniem studiów na Wydz. Matematyczno-Przyrodniczym USB zaczęła pracować, zgodnie ze swoimi zainteresowaniami, jako z-ca asystenta w Obserwatorium Astronomicznym. Była wysportowaną młodą dziewczyną, zapaloną żeglarką, z pięknymi planami małżeńskimi w najbliższej przyszłości.

Wybuch wojny zniweczył wszystko. Rodzina znalazła się w b. trudnych warunkach materialnych. Mieszkająca z rodzicami Aniela czuła się odpowiedzialna za schorowaną matkę i wyrzuconego z pracy, niezaradnego życiowo ojca. Imiała się wszelkich zajęć, często przekraczających jej siły fizyczne, jak praca w polu, na torach kolejowych.

W okresie od połowy 1942 do czerwca 1944 uczyła też matematyki i fizyki na tajnych kompletach szkoły średniej.

We wrześniu 1942 włączyła się do AKowskiej konspiracji przyjmując pseudonim „ Krystyna ”. Zaczęła od funkcji łączniczki Szefa III Oddz. Sztabu Okręgu Wileńskiego. Po dużych aresztowaniach trzeba było montować od nowa siatkę konspiracyjnej łączności. Na wiosnę 1943 została przeniesiona z całą siatką bezpośrednio pod rozkazy Szefa Sztabu Okręgu. Odpowiadała za sieć łączności wewnętrznej w m. Wilnie, prowadziła sekretariat, organizowała archiwum, montowała odprawy członków sztabu. Praca była dobrze zorganizowana i jak wyznaje sama „ Krystyna ” dawała jej ogromną radość wewnętrzną. Wyżywała się w niej.”

Tym bolesniej przeżywała zupełnie zmienioną sytuację po zajęciu Wilna przez Armię Czerwoną w 1944 r. Po pierwszych licznych aresztowaniach konspiracja rozsypała się. Ci co ocaleli próbowali

odtworzyć porwaną łączność, ale już „bez dotychczasowego optymizmu.” Wkrótce „Krystyna” również została aresztowana /17.X.1944/. Podczas długotrwałego i b.męczącego śledztwa najwidoczniej zachowywała się dzielnie skoro śledczy na zakończenie powiedział o niej „Ach, ta gorda Polaczka.”

Otrzymała wyrok 10 lat obozów pracy przymusowej i 5 lat „namordnika” tzn. dodatkowej kary pozbawienia praw obywatelskich. Dokładnie w rocznicę aresztowania została wywieziona na „Nieludzką Ziemię”, gdzie w wielu łagrach /Mesju-Komi i w obwodzie irkuńskim/ spędziła następne 11 lat - czyli całą swoją młodość !

Pod koniec 1955 wróciła do kraju z nadwątlonym zdrowiem fizycznym, ale nie psychicznym.

Mimo kilkunastoletniej przerwy powróciła do pracy w dziedzinie z której wyrwała ją wojna: najpierw w Instytucie Hydrometeorologicznym a później Instytucie Geofizyki PAN. Zdobyła stopień doktora, stanowisko docenta, uznanie i sympatię środowiska. Wyszła za mąż za Leona Łosia, żołnierza AK z Białostoczczyzny ps. „Agrest”, też długoletniego zesłańca na wyspy Archipelagu Gułag.

Mimo sytysfakcji z pracy zawodowej i stabilizacji życia osobistego odczuwała ciągle jakis „niepokój wewnętrzny”, brak bezpośrednich więzi międzyludzkich „dawania ludziom czegoś z siebie”. Zaczęła szukać kontaktów ze współtowarzyszami obozowych przeżyć. Inicjowała spotkania, spisywanie wspomnień. Powstały z nich dwie niezwykle cenne książki dokumentujące martyrologię kobiet-Polek żołnierzy konspiracji niepodległościowej, skazanych i deportowanych do ZSRR w latach 1944-1956: Konwój strzela bez uprzedzenia./1994/, i Mówią, o Panie, żeś nas upokorzył.../1997/. Obie pozycje nie tylko rejestrują fakty i przyżycia ale je analizują przede wszystkim pod kątem znalezienia „właściwej drogi” w najtrudniejszych nawet okolicznościach. Anieli napewno pomogła w tym jej głęboka, ~~z~~ mądra i odważna wiara, która popchnęła ją w jednym z obozów do zorganizowania /wraz z Grażyną Lipińską/ Mszy św. i rekoleksji !

Tym samym słowa Kornela Ujejskiego użyte w tytule jej ~~drugiej~~ książki „Mówią, o Panie, żeś mi upokorzył

A Tyś mi zasług i chwały przysporzył...”

odnoszą się jakby do niej samej.

Zmarła w Warszawie 10 stycznia 2004, żegnana na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach z honorami wojskowymi przez liczne grono przyjaciół i towarzyszy broni.

Czesć Jej pamięci !

ew. rozstrzelić

foto

Odnaleźć właściwą drogę...

Aniela Dziewulska - Łosiowa
 „ Krystyna ”

Urodzona w Krakowie /20.VI.1916/, spędziła dzieciństwo w Wilnie. 11 lat w ZSRR, po wojnie kilkadziesiąt lat w Warszawie - ale zawsze aż do końca życia czuła się Wilnianką !

Sprawił to nie tylko urok Ziemi Wileńskiej, czy atmosfera „ bużującego zapachu ” z okresu działalności konspiracyjnej w Wilnie, ale i rodzinne korzenie.

Wywodziła się z rodziny kresowej o tradycjach „ prowadzenia walki o niepodległość i ... ponoszenia za to konsekwencji ”.

Ojciec Władysław Dziewulski był profesorem astronomii na Uniwersytecie St. Batoiego w Wilnie. Aniela jeszcze przed ukończeniem studiów na Wydz. Matematyczno-Przyrodniczym USB zaczęła pracować, zgodnie ze swoimi zainteresowaniami, jako z-ca asystenta w Obserwatorium Astronomicznym. Była wysportowaną młodą dziewczyną, zapaloną żeglarką, z pięknymi planami małżeńskimi w najbliższej przyszłości.

Wybuch wojny zniweczył wszystko. Rodzina znalazła się w b. trudnych warunkach materialnych. Mieszkająca z rodzicami Aniela czuła się odpowiedzialna za schorowaną matkę i wyrzuconego z pracy, niezaradnego życiowo ojca. Imiała się wszelkich zajęć, często przekraczających jej siły fizyczne, jak praca w polu, na torach kolejowych.

W okresie od połowy 1942 do czerwca 1944 uczyła też matematyki i fizyki na tajnych kompletach szkoły średniej.

We wrześniu 1942 włączyła się do AKowskiej konspiracji przyjmując pseudonim „ Krystyna ”. Zaczęła od funkcji łączniczki Szefa III Oddz. Sztabu Okręgu Wileńskiego. Po dużych aresztowaniach trzeba było montować od nowa siatkę konspiracyjnej łączności. Na wiosnę 1943 została przeniesiona z całą siatką bezpośrednio pod rozkazy Szefa Sztabu Okręgu. Odpowiadała za sieć łączności wewnętrznej w m. Wilnie, prowadziła sekretariat, organizowała archiwum, montowała odprawy członków sztabu. Praca była dobrze zorganizowana i jak wyznaje sama „ Krystyna ” dawała jej ogromną radość wewnętrzną. Wyżywała się w niej.”

Tym bolesniej przeżywała zupełnie zmienioną sytuację po zajęciu Wilna przez Armię Czerwoną w 1944 r. Po pierwszych licznych aresztowaniach konspiracja rozsypała się. Ci co ocalili próbowali

11-4

odtworzyć porwaną łączność, ale już „bez dotychczasowego optymizmu.” Wkrótce „Krystyna” również została aresztowana / 17.X.1944/. Podczas długotrwałego i b.męczącego śledztwa najwidoczniej zachowywała się dzielnie skoro śledczy na zakończenie powiedział o niej „Ach, ta gordaja Polaczka.”

Otrzymała wyrok 10 lat obozów pracy przymusowej i 5 lat „namordnika” tzn. dodatkowej kary pozbawienia praw obywatelskich. Dokładnie w rocznicę aresztowania została wywieziona na „Nieludzką Ziemię”, gdzie w wielu łagrach /Mesju-Komi i w obwodzie irkuńskim/ spędziła następne 11 lat - czyli całą swoją młodość !

Pod koniec 1955 wróciła do kraju z nadwątlonym zdrowiem fizycznym, ale nie psychicznym.

Mimo kilkunastoletniej przerwy powróciła do pracy w dziedzinie z której wyrwała ją wojna: najpierw w Instytucie Hydrometeorologicznym a później Instytucie Geofizyki PAN. Zdobyła stopień doktora, stanowisko docenta, uznanie i sympatię środowiska.

Wyszła za mąż za Leona Łosia, żołnierza AK z Białostoczczyzny ps. „Agrest”, też długoletniego zesłańca na wyspy Archipelagu Gułag.

Mimo sytyfakcji z pracy zawodowej i stabilizacji życia osobistego odczuwała ciągle jakis „niepokój wewnętrzny”, brak bezpośrednich więzi międzyludzkich „dawania ludziom czegoś z siebie”. Zaczęła szukać kontaktów ze współtowarzyszkami obozowych przeżyć. Inicjowała spotkania, spisywanie wspomnień. Powstały z nich dwie niezwykle cenne książki dokumentujące martyrologię kobiet-Folek żołnierzy konspiracji niepodległościowej, skazanych i deportowanych do ZSRR w latach 1944-1956: Konwój strzela bez uprzedzenia. /1994/, i Mówią, o Panie, żeś nas upokorzył... /1997/. Obie pozycje nie tylko rejestrują fakty i przyzycia ale je analizują przede wszystkim pod kątem znalezienia „właściwej drogi” w najtrudniejszych nawet okolicznościach. Anieli napewno pomogła w tym jej głęboka, ~~z~~ mądra i odważna wiara, która popchnęła ją w jednym z obozów do zorganizowania /wraz z Grażyną Lipińską/ Mszy sw. i rekolekcji !

Tym samym słowa Kornela Ujejskiego użyte w tytule jej ~~drugiej~~ książki „Mówią, o Panie, żeś mię upokorzył”

A Tyś mi zasług i chwały przysporzył...”

odnoszą się jakby do niej samej.

Zmarła w Warszawie 10 stycznia 2004, żegnana na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach z honorami wojskowymi przez liczne grono przyjaciół i towarzyszy broni.

Czesć Jej pamięci !

11-5
Odnaleźć właściwą drogę...

Aniela Dziewulska - Łosiowa
„ Krystyna ”

Urodzona w Krakowie /26.VI.1916/, spędziła dzieciństwo w Wilnie, 11 lat w ZSRR, po wojnie kilkadziesiąt lat w Warszawie - ale zawsze aż do końca życia czuła się Wilnianką !

Sprawił to nie tylko urok Ziemi Wileńskiej, czy atmosfera „ bu-
zującego zapachu ” z okresu działalności konspiracyjnej w Wilnie, ale
i rodzinne korzenie.

Wywodziła się z rodziny kresowej o tradycjach „ prowadzenia
walki o niepodległość i ... ponoszenia za to konsekwencji ”.

Ojciec Władysław Dziewulski był profesorem astronomii na Uni-
wersytecie St. Batoiego w Wilnie. Aniela jeszcze przed ukończeniem
studiów na Wydz. Matematyczno-Przyrodniczym USB zaczęła pracować,
zgodnie ze swoimi zainteresowaniami, jako z-ca asystenta w Obserwa-
torium Astronomicznym. Była wysportowaną młodą dziewczyną, zapaloną
żeglarką, z pięknymi planami małżeńskimi w najbliższej przyszłości.

Wybuch wojny zniweczył wszystko. Rodzina znalazła się w b. trud-
nych warunkach materialnych. Mieszkająca z rodzicami Aniela czuła się
odpowiedzialna za schorowaną matkę i wyrzuconego z pracy, niezarađ-
nego życiowo ojca. Imiała się wszelkich zajęć, często przekraczają -
cych jej siły fizyczne, jak praca w polu, na torach kolejowych.

W okresie od połowy 1942 do czerwca 1944 uczyła też matematyki
i fizyki na tajnych kompletach szkoły średniej.

We wrześniu 1942 włączyła się do AKowskiej konspiracji przy-
jmując pseudonim „ Krystyna ”! Zaczęła od funkcji łączniczki Szefa
III Oddz. Sztabu Okręgu Wileńskiego. Po dużych aresztowaniach trzeba
było montować od nowa siatkę konspiracyjnej łączności. Na wiosnę
1943 została przeniesiona z całą siatką bezpośrednio pod rozkazy
Szefa Sztabu Okręgu. Odpowiadała za sieć łączności wewnętrznej w
m. Wilnie, prowadziła sekretariat, organizowała archiwum, montowała
odprawy członków sztabu. Praca była dobrze zorganizowana i jak wy-
naje sama „ Krystyna ” dawała jej ogromną radość wewnętrzną. Wyżywa-
ła się w niej.”

Tym boleśniej przeżywała zupełnie zmienioną sytuację po zaję-
ciu Wilna przez Armię Czerwoną w 1944 r. Po pierwszych licznych
aresztowaniach konspiracja rozsypała się. Ci co ocaleli próbowali

Biał. Fundacji - Archiwum POM
AK i WSK w Toruniu
foto

11-6

odtworzyć porwaną łączność, ale już „bez dotychczasowego optymizmu!” Wkrótce „Krystyna” również została aresztowana/ 17.X.1944/. Podczas długotrwałego i b.męczącego śledztwa najwidoczniej zachowywała się dzielnie skoro śledczy na zakończenie powiedział o niej „... ta gorda Polaczka.”

Otrzymała wyrok 10 lat obozów pracy przymusowej i 5 lat „namordnika” tzn. dodatkowej kary pozbawienia praw obywatelskich. Dokładnie w rocznicę aresztowania została wywieziona na Nieludzką Ziemię, gdzie w wielu łagrach /Mesju-Komi i w obwodzie irkuskim/ spędziła następne 11 lat - czyli całą swoją młodość !

Pod koniec 1955 wróciła do kraju z nadwątłym zdrowiem fizycznym ale nie psychicznym.

Mimo kilkunastoletniej przerwy powróciła do pracy w dziedzinie z której wyrwała ją wojna: najpierw w Instytucie Hydrometeorologicznym a później w Instytucie Geofizyki PAN. Zdobyła stopień doktora, stanowisko docenta, uznanie i sympatię środowiska. Wyszła za mąż za Leona Łosia, żołnierza AK z Białostoczczyzny ps. Agrest, też długoletniego zesłańca na wyspy Archipelagu Gułag.

Mimo sytyfakcji z pracy zawodowej i stabilizacji życia osobistego odczuwała ciągle jakiś „niepokój wewnętrzny”, brak bezpośrednich więzi międzyludzkich, dawania ludziom czegoś z siebie. Zaczęła szukać kontaktów ze współtowarzyszkami obozowych przeżyć. Inicjowała spotkania, spisywanie wspomnień. Powstały z nich dwie niezwykle cenne książki dokumentujące martyrologię kobiet-Polek żołnierzy konspiracji niepodległościowej, skazanych i deportowanych do ZSRR w latach 1944-1956: *Konwój strzela bez uprzedzenia./1994/*, i *Mówią, o Panie, żeś nas upokorzył.../1997/*. Obie pozycje nie tylko rejestrują fakty i przyżycia ale je analizują przede wszystkim pod kątem znalezienia właściwej drogi w najtrudniejszych nawet okolicznościach. Anieli napewno pomogła w tym jej głęboka, i mądra odważna wiara, która popchnęła ją w jednym z obozów do zorganizowania /wraz z Grażyną Lipińską/ Mszy św. i rekolekcji !

Tym samym słowa Kornela Ujejskiego użyte w tytule jej drugiej książki „Mówią, o Panie, żeś mię upokorzył

A Tyś mi zasług i chwały przysporzył...”

odnoszą się jakby do niej samej.

Zmarła w Warszawie 10 stycznia 2004, żegnana na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach z honorami wojskowymi przez liczne grono przyjaciół i towarzyszy broni.

Cześć Jej pamięci !

11-7

Biał. Inf. Ś. Z. Ż. AK
nr 1/2004

na pasku: odeszli na wieczną wartę

Aniela Dziewulska - Łosiowa „Krystyna”

Iza Kuczyńska

*„Mówią, o Panie, żeś mię upokorzył,
A Tyś mi zasług i chwały przysporzył: (...)”*

(foto)

Słowa Kornela Ujejskiego, które posłużyły Anieli za tytuł jednej z jej książek o łagierniczkach wyrażają najtrafniej całą jej osobowość.

Jak sama wyznała, „*wywodziła się z rodziny kresowej w której do tradycji należało prowadzenie walki o niepodległość i ponoszenie za to konsekwencji*”.

Urodziła się 20 czerwca 1916 r. w Krakowie, jako córka późniejszego profesora astronomii wileńskiego U.S.B. Szczęśliwe dzieciństwo spędziła w Wilnie. Zanim ukończyła Wydział Matematyczno -Przyrodniczy na U.S.B. zaczęła pracować jako zastępca asystenta w Obserwatorium Astronomicznym. Tu miały się realizować jej zainteresowania.

Wybuch wojny był szokiem grzebiącym nie tylko przyszłe plany i marzenia ale i dotychczasowy codzienny byt. Rodzina znalazła się w bardzo trudnych warunkach materialnych. Aniela podejmowała się różnych zajęć, również fizycznych, przerastających niejednokrotnie jej siły.

Wstępem do późniejszej konspiracji wojskowej było, od połowy 1942 do czerwca 1944, uczestnictwo w tajnym szkolnictwie średnim, gdzie wykładała matematykę i fizykę.

We wrześniu 1942 wstąpiła do konspiracji AKowskiej przyjmując pseudonim „Krystyna”. Została łączniczką szefa III Oddz. Sztabu Okręgu Wileńskiego. W niedługim czasie z racji swego ogromnego zaangażowania i wybitnych cech charakteru i umysłu została kierowniczką sieci łączności wewnętrznej na miasto Wilno. Do jej obowiązków należało także prowadzenie sekretariatu, zorganizowanie archiwum, montowanie odpraw członków sztabu i kontakty z kancelarią sztabu. Praca była dobrze zorganizowana.

„Dawała (jej) ogromną radość wewnętrzną. („Krystyna”) wyżywała się w niej. Była szczęśliwa że może na przekór władzom okupacyjnym robić to co uważała za słuszne.

Tym mocniej przeżywała później diametralnie zmienioną sytuację po zajęciu Wilna przez Armię Czerwoną w 1944 r. Liczne aresztowania rozbiły konspirację. Ci, co ocaleli odtwarzali porwane sieci łączności ale już „*bez dotychczasowego optymizmu*”. Dla „Krystyny” skończyło się to 17.X.1944, w dniu jej aresztowania, chociaż nawet będąc w więzieniu przekazała „Wilkowi” wiadomości o tym, o się działo w Wilnie po jego

11-8
aresztowaniu.

W siedzibie NKWD na ul. Ofiarnej, „Krystyna” została poddana długotrwałemu i męczącemu śledztwu na którym starała się tak zeznawać aby nikomu nie zaszkodzić. Chyba udało jej się to skoro po zakończeniu śledztwa sam śledczy powiedział z odrazą : „*Ach, ta gordaja Polaczka*” .

Dwudniowa rozprawa zakończyła się dla „Krystyny” wyrokiem 10 lat obozów pracy przymusowej i 5 lat „namordnika”, jak w gwarze więziennej nazywano dodatkową karę pozbawienia praw obywatelskich. Po powrocie do więzienia „*odczuła nawet pewną ulgę... że już nie bierze udziału w konspiracji, nie widzi jak się wszystko wali, za nic nie odpowiada*”.

Po krótkim pobycie w podwileńskim obozie, w rocznicę aresztowania została wywieziona na „Nieludzką Ziemię”, gdzie w kilku łagrach (Mesjiu-Komi i speclagrach NKWD obwodu irkuckiego) oraz na zesłaniu spędziła 11 lat, najpiękniejszych lat życia każdego człowieka - młodości.

W 1955 r. zaczęły się powroty Polaków ze Zw. Radzieckiego. Pod koniec roku udało się wrócić również „Krystynie” - z nadwątlanym zdrowiem, ale nienaruszonym kręgosłupem moralnym. Rozpoczął się trzeci etap jej życia, będący jak i poprzednie „*szukaniem właściwej drogi*”, teraz już innej, w odmiennych warunkach, ale także trudnej.

Mimo kilkunastoletniej, tak zasadniczej przerwy, powróciła do pracy w dziedzinie rozpoczętej przed wojną. Najpierw w Instytucie Hydrologiczno - meteorologicznym, a następnie w Instytucie Geofizyki PAN. Zdobyła stopień doktora i stanowisko docenta. Cieszyła się uznaniem i sympatią środowiska zawodowego. Wyszła za mąż za Leona Łosia „Agresta”, żołnierza AK z Białostoczczyzny, „repatrianta” z dokładnie zwiedzanego przez 12 lat „Archipelagu Gułag”.

Ale „*odczuwała jakiś wewnętrzny niepokój*” wśród złożonych i drobnych spraw ustabilizowanego życia. Brak jej było bezpośrednich więzi międzyludzkich, „*dawania ludziom czegoś z siebie samej*” .

Skloniło ją to do szukania kontaktu ze współ-towarzyszkami przeżyć z poprzednich, nie zapomnianych lat. Tak doszło do wielokrotnych, z konieczności jeszcze wówczas potajemnych spotkań, wielokierunkowych dalszych poszukiwań i wreszcie spisywania i rejestrowania wspomnień. Powstały z nich dwie niezwykle książki dokumentujące martyrologie kobiet, głównie żołnierzy AK, skazanych i deportowanych w latach 1944-1955 na niezliczone wyspy Archipelagu Gułag. Pierwsza to „*Konwój strzela bez uprzedzenia*” (1994) a druga „*Mówią o Panie, żeś nas upokorzył*” (1977)

Pozycji tego typu jest już obecnie sporo, ale książki Anieli są wyjątkowe. Napisane przez człowieka nie tylko doświadczonego i spostrzegawczego, ale bardzo inteligentnego, który opisując fakty i zjawiska jednocześnie je analizuje. Stara się zrozumieć zarówno poszczególnych ludzi i całe społeczności jak i siebie samego - a to przede wszystkim Aniela „szukając właściwej drogi” - o czym: często wspomina - znajdowała oparcie w swojej głębokiej, i mądrej wierze i konsekwentnym realizowaniu zasad chrześcijańskich, posuwając się, w tym świecie trwogi i donosu aż do organizowania Mszy Św. i rekolekcji na terenie obozu.

Jako doktor nauk fizycznych potwierdziła całym swoim życiem jedno z fizycznych zjawisk - że szlachetny kruszec nie rdzewieje...

Zmarła 10 stycznia 2004 w Warszawie, żegnana na Wojskowym Cmentarzu Powązkowskim w uroczystej asyście wojska, przez liczne grono przyjaciół i towarzyszy broni.

Cześć Jej pamięci !



na pasku: odeszli na wieczną wartość

Aniela Dziewulska - Łosiowa „Krystyna”

Iza Kuczyńska

*„Mówią, o Panie, żeś mię upokorzył,
A Tyś mi zasług i chwały przysporzył: (...)”*

(foto)

Słowa Kornela Ujejskiego, które posłużyły Anieli za tytuł jednej z jej książek o łagienniczkach wyrażają najtrafniej całą jej osobowość.

Jak sama wyznała, „wywodziła się z rodziny kresowej w której do tradycji należało prowadzenie walki o niepodległość i ponoszenie za to konsekwencji”.

Urodziła się 20 czerwca 1916 r. w Krakowie, jako córka późniejszego profesora astronomii wileńskiego U.S.B. Szczęśliwe dzieciństwo spędziła w Wilnie. Zanim ukończyła Wydział Matematyczno -Przyrodniczy na U.S.B. zaczęła pracować jako zastępca asystenta w Obserwatorium Astronomicznym. Tu miały się realizować jej zainteresowania.

Wybuch wojny był szokiem grzebiącym nie tylko przyszłe plany i marzenia ale i dotychczasowy codzienny byt. Rodzina znalazła się w bardzo trudnych warunkach materialnych. Aniela podejmowała się różnych zajęć, również fizycznych, przerastających niejednokrotnie jej siły.

Wstępem do późniejszej konspiracji wojskowej było, od połowy 1942 do czerwca 1944, uczestnictwo w tajnym szkolnictwie średnim, gdzie wykładała matematykę i fizykę.

We wrześniu 1942 wstąpiła do konspiracji AKowskiej przyjmując pseudonim „Krystyna”. Została łączniczką szefa III Oddz. Sztabu Okręgu Wileńskiego. W niedługim czasie z racji swego ogromnego zaangażowania i wybitnych cech charakteru i umysłu została kierowniczką sieci łączności wewnętrznej na miasto Wilno. Do jej obowiązków należało także prowadzenie sekretariatu, zorganizowanie archiwum, montowanie odpraw członków sztabu i kontakty z kancelarią sztabu. Praca była dobrze zorganizowana.

„Dawała (jej) ogromną radość wewnętrzną. („Krystyna”) wyżywała się w niej. Była szczęśliwa że może na przekór władzom okupacyjnym robić to co uważała za słuszne.

Tym mocniej przeżywała później diametralnie zmienioną sytuację po zajęciu Wilna przez Armię Czerwoną w 1944 r. Liczne aresztowania rozbiły konspirację. Ci, co ocalili odtwarzali porwane sieci łączności ale już „bez dotychczasowego optymizmu”. Dla „Krystyny” skończyło się to 17.X.1944, w dniu jej aresztowania, chociaż nawet będąc w więzieniu przekazała „Wilkowi” wiadomości o tym, o się działo w Wilnie po jego

II - 111
aresztowaniu.

W siedzibie NKWD na ul. Ofiarnej, „Krystyna” została poddana długotrwałemu i męczącemu śledztwu na którym starała się tak zeznawać aby nikomu nie zaszkodzić. Chyba udało jej się to skoro po zakończeniu śledztwa sam śledczy powiedział z odrazą : *„Ach, ta gordaja Polaczka”*.

Dwudniowa rozprawa zakończyła się dla „Krystyny” wyrokiem 10 lat obozów pracy przymusowej i 5 lat „namordnika”, jak w gwarze więziennej nazywano dodatkową karę pozbawienia praw obywatelskich. Po powrocie do więzienia *„odczuła nawet pewną ulgę... że już nie bierze udziału w konspiracji, nie widzi jak się wszystko wali, za nic nie odpowiada”*.

Po krótkim pobycie w podwileńskim obozie, w rocznicę aresztowania została wywieziona na „Nieludzką Ziemię”, gdzie w kilku łagrach (Mesjiu-Komi i specjalnych NKWD obwodu irkuckiego) oraz na zesłaniu spędziła 11 lat, najpiękniejszych lat życia każdego człowieka - młodości.

W 1955 r. zaczęły się powroty Polaków ze Zw. Radzieckiego. Pod koniec roku udało się wrócić również „Krystynie” - z nadwątlonym zdrowiem, ale nienaruszonym kręgosłupem moralnym. Rozpoczął się trzeci etap jej życia, będący jak i poprzednie *„szukaniem właściwej drogi”*, teraz już innej, w odmiennych warunkach, ale także trudnej.

Mimo kilkunastoletniej, tak zasadniczej przerwy, powróciła do pracy w dziedzinie rozpoczętej przed wojną. Najpierw w Instytucie Hydrologiczno - meteorologicznym, a następnie w Instytucie Geofizyki PAN. Zdobyła stopień doktora i stanowisko docenta. Cieszyła się uznaniem i sympatią środowiska zawodowego. Wyszła za mąż za Leona Łosia „Agresta”, żołnierza AK z Białostoczczyzny, „repatrianta” z dokładnie zwiedzanego przez 12 lat „Archipelagu Gułag”.

Ale *„odczuwała jakiś wewnętrzny niepokój”* wśród złożonych i drobnych spraw ustabilizowanego życia. Brak jej było bezpośrednich więzi międzyludzkich, *„dawania ludziom czegoś z siebie samej”*.

Skloniło ją to do szukania kontaktu ze współ-towarzyszkami przeżyć z poprzednich, nie zapomnianych lat. Tak doszło do wielokrotnych, z konieczności jeszcze wówczas potajemnych spotkań, wielokierunkowych dalszych poszukiwań i wreszcie spisywania i rejestrowania wspomnień. Powstały z nich dwie niezwykle książki dokumentujące martyrologie kobiet, głównie żołnierzy AK, skazanych i deportowanych w latach 1944-1955 na niezliczone wyspy Archipelagu Gułag. Pierwsza to *„Konwój strzela bez uprzedzenia”* (1994) a druga *„Mówią, o Panie, żeś nas upokorzył”* (1977)

Pozycji tego typu jest już obecnie sporo, ale książki Anieli są wyjątkowe. Napisane przez człowieka nie tylko doświadczonego i spostrzegawczego, ale bardzo inteligentnego, który opisując fakty i zjawiska jednocześnie je analizuje. Stara się zrozumieć zarówno poszczególnych ludzi i całe społeczności jak i siebie samego - a to przede wszystkim Aniela *„szukając właściwej drogi”* - o czym: często wspomina - znajdowała oparcie w swojej głębokiej, i mądrej wierze i konsekwentnym realizowaniu zasad chrześcijańskich, posuwając się, w tym świecie trwogi i donosu aż do organizowania Mszy Św. i rekolekcji na terenie obozu.

Jako doktor nauk fizycznych potwierdziła całym swoim życiem jedno z fizycznych zjawisk - że szlachetny kruszec nie rdzewieje...

Zmarła 10 stycznia 2004 w Warszawie, żegnana na Wojskowym Cmentarzu Powązkowskim w uroczystej asyście wojska, przez liczne grono przyjaciół i towarzyszy broni.

Cześć Jej pamięci !





FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"
w Toruniu

Wpłynęło dnia: 19 XI 04
L. dz. 2896/WSK-612/04

Załącznik:
Referent:

II-14
premiowanie na Cmentarzu Wojsk,
Pawłowskiu w dn. 29. stycznia 2004
wygłoszone przez Przewodniczącą
Stowarzyszenia AK - Wilno
Warszawa 29.01.2004

Wspomnienie o śp. Anieli Dziewulskiej

Żegnając na zawsze żołnierza Armii Krajowej,
Towarzysza Broni i przyjaciela nieraz zadajemy sobie
pytanie o to, jak jego droga życiowa wiązała się z
przesłaniem zawartym w złożonej przez nas wszystkich
żołnierskiej przysiędze. Pytanie to w odniesieniu do
żegnanej dziś przez nas koleżanki Anieli jest
bezsprzedmiotowe, bowiem wartości leżące u podstaw
naszego zaprzysiężenia wynikały bezpośrednio z jej
natury kształtowanej przez rodzinny dom, w duchu
głęboko zakorzenionego w kulturze narodowej
patriotyzmu.

Aniela Łoś z domu Dziewulska ps. „Krystyna” urodziła
się 20 czerwca 1916r. w Krakowie jako córka
Władysława Dziewulskiego, znanego i darzonego
powszechnym szacunkiem profesora U.S.B. w Wilnie i
Jadwigi z domu Malinowskiej, bliskiej krewnej
zasłużonego dla kultury polskiej artysty rzeźbiarza i
żołnierza Antoniego Wiwulskiego. Wykształcenie
wyższe zdobywa w Wilnie, kończąc w 1939r. Wydział
Matematyczno-Przyrodniczy Uniwersytetu Stefana
Batorego. Nieco wcześniej, od 01. października 1938r.
obejmuje stanowisko asystenta przy katedrze Astronomii,
na którym pracuje do 15.12.1939r. t. j. do zamknięcia
uniwersytetu przez okupacyjne władze litewskie. Do
września 1942r. utrzymuje się z różnych zajęć nie
wyluczając pracy fizycznej. Od września 1942r. do
czerwca 1944r. pracuje w Wilnie jako nauczycielka

1939

11.X.1938

15.XII.39

IX.42-
VI.44

od 1.X.38 2-ce asyst. w Obserwatorium
Astron. w Wilnie

11-15

IX.42

1942

tajnego nauczania w kompletach realizujących program szkoły średniej.

Do armii Krajowej wstępuje we wrześniu 1942r. ^{X2} wprowadzona przez kpt. Teodora Cetysa ps. „Sławek” i w październiku tego roku zostaje zaprzysiężona. Służbę swą rozpoczyna jako łączniczka III Oddziału Sztabu Okręgu Wileńskiego. Wiosną 1943r. wraz z siatką łączności przechodzi do dyspozycji sztabu Okręgu ppłk Lubosława Krzeszowskiego ps. „Ludwik”. Doceniając jej głębokie zaangażowanie ideowe, zdolności organizacyjne oraz przymioty umysłu i charakteru powierzono Anieli bardzo odpowiedzialne stanowisko kierownika sekretariatu i łączności wewnętrznej Sztabu Okręgu Wileńskiego. W ramach związanych z tą funkcją obowiązków było m. in. prowadzenie archiwum oraz organizowanie odpraw członków Sztabu. Po aresztowaniu w dniu 17 lipca przez NKWD ppłk Krzeszowskiego, Krystyna wraz z siatką łączności przechodzi do dyspozycji kolejnego szefa Sztabu mjr Stanisława Hejlmana ps. „Wileńczyk”. Służbę swą przedłuża jeszcze na czas pobytu w murach więzienia śledczego NKWD, gdzie trafia po aresztowaniu w dniu 17.10.1944r. Udaje jej się tam nawiązać konspiracyjną łączność z przebywającym w tym więzieniu Komendantem Okręgu Wileńskiego gen. Aleksandrem Krzyżanowskim ps. „Wilk”. Przekazuje mu tam informacje o wydarzeniach, jakie zaszły w mieście i w Sztabie Okręgu po zdrazieckim aresztowaniu Komendanta przez NKWD.

17.X.44

29.VIII.45

Po długotrwałym śledztwie Aniela zostaje dnia 29.08.1945r. skazana przez sowiecki Trybunał Wojenny na 10 lat obozów pracy przymusowej i 5 lat zesłania.

11-16

Wyrok odbywa początkowo w Parweniszkach (do lutego 1946r.), później w łagrach Mesju-Komi i w spec-
łagrach NKWD obwodu Irkuckiego. Po zwolnieniu z
obozu zostaje zesłana na przymusowe osiedlenie w
sowchozach Krasnojarskiego Kraju.

Po 11 letnim przebywaniu w sowieckich więzieniach,
łagrach i na zesłaniu, Aniela z nadszarpniętym zdrowiem
wraca do kraju i osiedla się w Warszawie. Po okresie
rekonwalescencji podejmuje prace w Instytucie *Hydro meteorolo-*
gii Metrologii i Hydrologii, a następnie w Instytucie
Geofizyki Polskiej Akademii Nauk. W tym okresie
swego życia wychodzi za mąż za Leona Łosia, zdobywa
stopień naukowy doktora Nauk Fizycznych i stanowisko
docenta. Na emeryturę odchodzi ze stanowiska
kierownika Zakładu Fizyki Atmosfery.

We wspomnieniu o Anieli nie można pominąć jej
działalności publicystycznej, stanowiącej poważne
źródło wiedzy historycznej ze względu na rzeczowość i
naukową precyzję zachowaną w opisach znanych jej z
osobistego doświadczenia faktów i wydarzeń. W swych
publikacjach szczególną uwagę zwracała na mniej
zwykle eksponowaną rolę kobiet polskich w walce z
okupantami na Ziemi Wileńskiej, utrwalając dla
potomnych pamięć ich trudu i bezmiaru cierpień jakie
ponosiły w służbie dla Ojczyzny. Szczególna
wdzięczność należna jest jej od nas wszystkich za pracę
jaką włożyła w sporządzenie listy zawierającej 1200
haseł osobowych Polek aresztowanych przez wileńskie
NKWD i w większości deportowanych do łagrow na
„Nieludzkiej Ziemi”. Listę tą opublikowała w ostatniej
napisanej przez siebie książce wydanej pod wiele
mówiącym tytułem: „Mówią panie żeś nas upokorzył”.

36.46.74 sehr
36.19.01

Głębokie przywiązanie Anieli do Ziemi Wileńskiej wyrażało się w stałej trosce o zachowanie polskiej spuścizny kulturalnej w utraconym kraju. W dużej mierze jej staraniom zawdzięczamy nadanie polskiego charakteru płycie nagrobnej ekshumowanego przez Litwinów na Wileńską Rossę inż. architekta i artystę rzeźbiarza Antoniego Wiwulskiego.

Za zasługi w działalności patriotycznej i niepodległościowej Aniela została odznaczona Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska Polskiego.

Z chwilą powstania Światowego Związku Żołnierzy A.K. koleżanka Aniela Łoś wstępuje do Związku i nawiązuje współpracę z Zarządem Okręgu Wileńskiego, służąc nam na miarę swych nadwątlonych sił pomocą i radą wspartą o uzyskaną doświadczeniem własnego życia wiedzą o ludziach i o historii. Na szczególne uznanie i wdzięczność zasługuje jej ofiarne zaangażowanie w działalność Okręgowej Komisji Socjalnej, którą zasilala pochodzącymi głównie z osobistej ofiarności poważnymi sumami, przeznaczając je na pomoc charytatywną dla znajdujących się w szczególnie trudnych warunkach Towarzyszy Broni.

W dniu 14.kwienia 1994r., podczas uroczystej mszy św. Odprawionej w kościele św. Andrzeja Apostoła Aniela została Matką Chrzestną poświęconego w ramach tej uroczystości Sztandaru Wileńskiego Okręgu ŚZŻAK. Sztandar ten wraz z nami wszystkimi odprowadza ją w dniu dzisiejszym na „Wieczną Wartę.

Żegnając dziś Anielę mamy wszyscy świadomość , że odeszła od nas na zawsze osoba nieposzlakowanej uczciwości, szczodrego serca i prawej myśli pełniąca

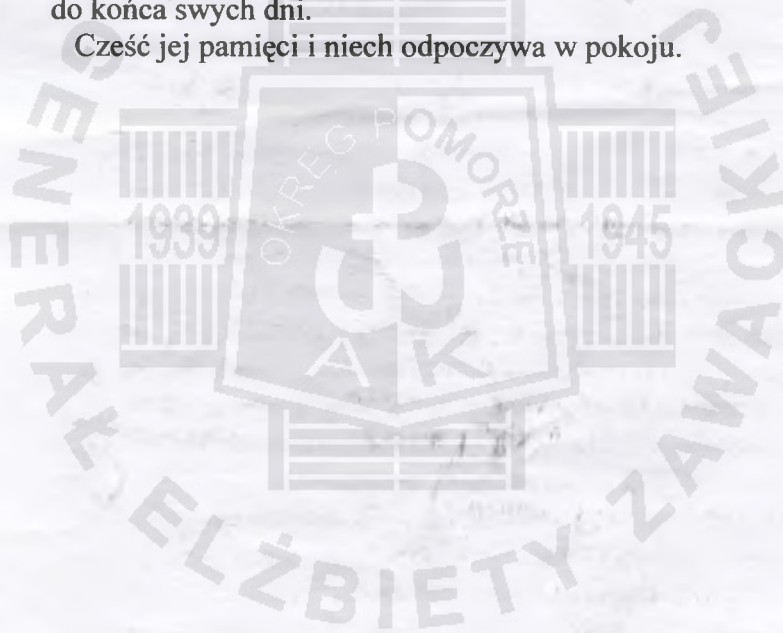
11-18

5

przez całe życie ofiarną służbę ludziom i Ojczyźnie wszędzie tam, dokąd z woli Bożej Opatrzności prowadziły drogi jej bogatego i trudnego życia.

W ostatnich słowach pożegnania pragnę w imieniu Zarządu Wileńskiego Okręgu AK i wszystkich koleżanek i kolegów z Wileńskiego Okręgu Armii Krajowej oraz w imieniu własnym złożyć rodzinie zmarłej wyrazy głębokiego współczucia, łącząc się w modlitwie za spokój jej duszy oraz o miłosierdzie boże dla Ziemi Wileńskiej, którą serdecznie kochała i pozostała wierna do końca swych dni.

Cześć jej pamięci i niech odpoczywa w pokoju.



5

II-43

przemówienie nad grobem A. Dziewulskiej
(kol. ze zgrupowania Wileńskiego)

1

Warszawa 29.01.2004

Wspomnienie o śp. Anieli Dziewulskiej

Żegnając na zawsze żołnierza Armii Krajowej, Towarzysza Broni i przyjaciela nieraz zadajemy sobie pytanie o to, jak jego droga życiowa wiązała się z przesłaniem zawartym w złożonej przez nas wszystkich żołnierskiej przysiędze. Pytanie to w odniesieniu do żegnanej dziś przez nas koleżanki Anieli jest bezprzedmiotowe, bowiem wartości leżące u podstaw naszego zaprzysiężenia wynikały bezpośrednio z jej natury kształtowanej przez rodzinny dom, w duchu głęboko zakorzonego w kulturze narodowej patriotyzmu.

Aniela Łoś z domu Dziewulska ps. „Krystyna” urodziła się 20 czerwca 1916r. w Krakowie jako córka Władysława Dziewulskiego, znanego i darzonego powszechnym szacunkiem profesora U.S.B. w Wilnie i Jadwigi z domu Malinowskiej, bliskiej krewnej zasłużonego dla kultury polskiej artysty rzeźbiarza i żołnierza Antoniego Wiwulskiego. Wykształcenie wyższe zdobywa w Wilnie, kończąc w 1939r. Wydział Matematyczno-Przyrodniczy Uniwersytetu Stefana Batorego. Nieco wcześniej, od 01. października. 1938r. obejmuje stanowisko asystenta przy katedrze Astronomii, na którym pracuje do 15.12.1939r. t. j. do zamknięcia uniwersytetu przez okupacyjne władze litewskie. Do września 1942r. utrzymuje się z różnych zajęć nie wyłączając pracy fizycznej. Od września 1942r. do czerwca 1944r. pracuje w Wilnie jako nauczycielka

1

tajnego nauczania w kompletach realizujących program szkoły średniej.

Do armii Krajowej wstępuje we wrześniu 1942r. wprowadzona przez kpt. Teodora Cetysa ps. „Sławek” i w październiku tego roku zostaje zaprzysiężona. Służbę swą rozpoczyna jako łączniczka III Oddziału Sztabu Okręgu Wileńskiego. Wiosną 1943r. wraz z siatką łączności przechodzi do dyspozycji sztabu Okręgu ppłk Lubosława Krzeszowskiego ps. „Ludwik”. Doceniając jej głębokie zaangażowanie ideowe, zdolności organizacyjne oraz przymioty umysłu i charakteru powierzono Anieli bardzo odpowiedzialne stanowisko kierownika sekretariatu i łączności wewnętrznej Sztabu Okręgu Wileńskiego. W ramach związanych z tą funkcją obowiązków było m. in. prowadzenie archiwum oraz organizowanie odpraw członków Sztabu. Po aresztowaniu w dniu 17 lipca przez NKWD ppłk Krzeszowskiego, Krystyna wraz z siatką łączności przechodzi do dyspozycji kolejnego szefa Sztabu mjr Stanisława Hejlmana ps. „Wileńczyk”. Służbę swą przedłuża jeszcze na czas pobytu w murach więzienia śledczego NKWD, gdzie trafia po aresztowaniu w dniu 17.10.1944r. Udaje jej się tam nawiązać konspiracyjną łączność z przebywającym w tym więzieniu Komendantem Okręgu Wileńskiego gen. Aleksandrem Krzyżanowskim ps. „Wilk”. Przekazuje mu tam informacje o wydarzeniach, jakie zaszły w mieście i w Sztabie Okręgu po zdradzieckim aresztowaniu Komendanta przez NKWD.

Po długotrwałym śledztwie Aniela zostaje dnia 29.08.1945r. skazana przez sowiecki Trybunał Wojenny na 10 lat obozów pracy przymusowej i 5 lat zesłania.

11-21

3

Wyrok odbywa początkowo w Parweniszkach (do lutego 1946r.), później w łagrach Mesju-Komi i w spec-
łagrach NKWD obwodu Irkuckiego. Po zwolnieniu z
obozu zostaje zesłana na przymusowe osiedlenie w
sowchozach Krasnojarskiego Kraju.

Po 11 letnim przebywaniu w sowieckich więzieniach,
łagrach i na zesłaniu, Aniela z nadszarpniętym zdrowiem
wraca do kraju i osiedla się w Warszawie. Po okresie
rekonwalescencji podejmuje prace w Instytucie
Metrologii i Hydrologii, a następnie w Instytucie
Geofizyki Polskiej Akademii Nauk. W tym okresie
swego życia wychodzi za mąż za Leona Łosia, zdobywa
stopień naukowy doktora Nauk Fizycznych i stanowisko
docenta. Na emeryturę odchodzi ze stanowiska
kierownika Zakładu Fizyki Atmosfery.

We wspomnieniu o Anieli nie można pominąć jej
działalności publicystycznej, stanowiącej poważne
źródło wiedzy historycznej ze względu na rzeczowość i
naukową precyzję zachowaną w opisach znanych jej z
osobistego doświadczenia faktów i wydarzeń. W swych
publikacjach szczególną uwagę zwracała na mniej
zwykle eksponowaną rolę kobiet polskich w walce z
okupantami na Ziemi Wileńskiej, utrwalając dla
potomnych pamięć ich trudu i bezmiaru cierpień jakie
ponosiły w służbie dla Ojczyzny. Szczególna
wdzięczność należy do niej od nas wszystkich za pracę
jaką włożyła w sporządzenie listy zawierającej 1200
haseł osobowych Polek aresztowanych przez wileńskie
NKWD i w większości deportowanych do łagrów na
„Nieludzkiej Ziemi”. Listę tę opublikowała w ostatniej
napisanej przez siebie książce wydanej pod wiele
mówiącym tytułem: „Mówią panie żeś nas upokorzył”.

3

Głębokie przywiązanie Anieli do Ziemi Wileńskiej wyrażało się w stałej trosce o zachowanie polskiej spuścizny kulturalnej w utraconym kraju. W dużej mierze jej staraniom zawdzięczamy nadanie polskiego charakteru płycie nagrobnej ekshumowanego przez Litwinów na Wileńską Rossę inż. architekta i artystę rzeźbiarza Antoniego Wiwulskiego.

Za zasługi w działalności patriotycznej i niepodległościowej Aniela została odznaczona Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska Polskiego.

Z chwilą powstania Światowego Związku Żołnierzy A.K. koleżanka Aniela Łoś wstępuje do Związku i nawiązuje współpracę z Zarządem Okręgu Wileńskiego, służąc nam na miarę swych nadwątlonych sił pomocą i radą wspartą o uzyskaną doświadczeniem własnego życia wiedzą o ludziach i o historii. Na szczególne uznanie i wdzięczność zasługuje jej ofiarne zaangażowanie w działalność Okręgowej Komisji Socjalnej, którą zasilala pochodzącymi głównie z osobistej ofiarności poważnymi sumami, przeznaczając je na pomoc charytatywną dla znajdujących się w szczególnie trudnych warunkach Towarzyszy Broni.

W dniu 14.kwienia 1994r., podczas uroczystej mszy św. Odprawionej w kościele św. Andrzeja Apostoła Aniela została Matką Chrzestną poświęconego w ramach tej uroczystości Sztandaru Wileńskiego Okręgu SZŻAK. Sztandar ten wraz z nami wszystkimi odprowadza ją w dniu dzisiejszym na „Wieczną Wartę.

Żegnając dziś Anielę mamy wszyscy świadomość , że odeszła od nas na zawsze osoba nieposzlakowanej uczciwości, szczodrego serca i prawej myśli pełniąca

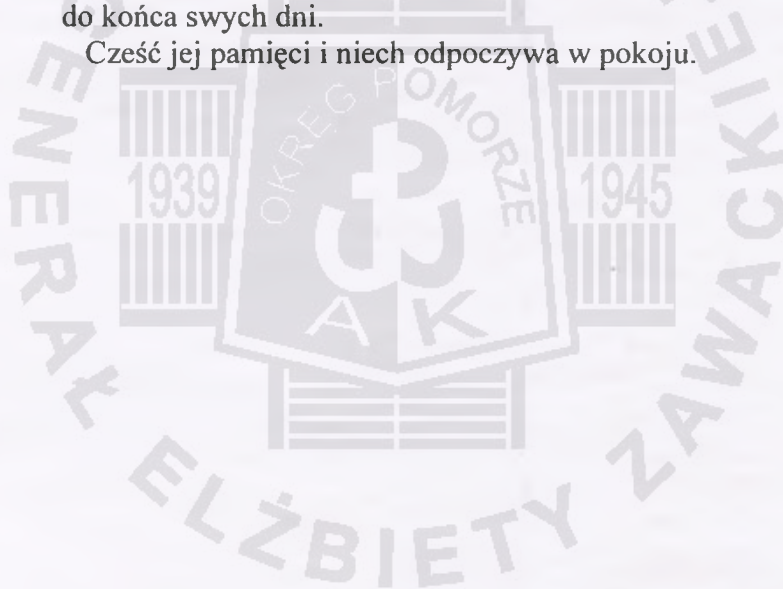
II - 23

5

przez całe życie ofiarną służbę ludziom i Ojczyźnie wszędzie tam, dokąd z woli Bożej Opatrzności prowadziły drogi jej bogatego i trudnego życia.

W ostatnich słowach pożegnania pragnę w imieniu Zarządu Wileńskiego Okręgu AK i wszystkich koleżanek i kolegów z Wileńskiego Okręgu Armii Krajowej oraz w imieniu własnym złożyć rodzinie zmarłej wyrazy głębokiego współczucia, łącząc się w modlitwie za spokój jej duszy oraz o miłosierdzie boże dla Ziemi Wileńskiej, którą serdecznie kochała i pozostała wierna do końca swych dni.

Cześć jej pamięci i niech odpoczywa w pokoju.



5

11 - 24

1

Warszawa 29.01.2004

Wspomnienie o śp. Anieli Dziewulskiej

Żegnając na zawsze żołnierza Armii Krajowej, Towarzysza Broni i przyjaciela nieraz zadajemy sobie pytanie o to, jak jego droga życiowa wiązała się z przesłaniem zawartym w złożonej przez nas wszystkich żołnierskiej przysiędze. Pytanie to w odniesieniu do żegnanej dziś przez nas koleżanki Anieli jest bezprzedmiotowe, bowiem wartości leżące u podstaw naszego zaprzysiężenia wynikały bezpośrednio z jej natury kształtowanej przez rodzinny dom, w duchu głęboko zakorzonego w kulturze narodowej patriotyzmu.

Aniela Łoś z domu Dziewulska ps. „Krystyna” urodziła się 20 czerwca 1916r. w Krakowie jako córka Władysława Dziewulskiego, znanego i darzonego powszechnym szacunkiem profesora U.S.B. w Wilnie i Jadwigi z domu Malinowskiej, bliskiej krewnej zasłużonego dla kultury polskiej artysty rzeźbiarza i żołnierza Antoniego Wiwulskiego. Wykształcenie wyższe zdobywa w Wilnie, kończąc w 1939r. Wydział Matematyczno-Przyrodniczy Uniwersytetu Stefana Batorego. Nieco wcześniej, od 01. października. 1938r. obejmuje stanowisko asystenta przy katedrze Astronomii, na którym pracuje do 15.12.1939r. t. j. do zamknięcia uniwersytetu przez okupacyjne władze litewskie. Do września 1942r. utrzymuje się z różnych zajęć nie wyłączając pracy fizycznej. Od września 1942r. do czerwca 1944r. pracuje w Wilnie jako nauczycielka

1

tajnego nauczania w kompletach realizujących program szkoły średniej.

Do armii Krajowej wstępuje we wrześniu 1942r. wprowadzona przez kpt. Teodora Cetysa ps. „Sławek” i w październiku tego roku zostaje zaprzysiężona. Służbę swą rozpoczyna jako łączniczka III Oddziału Sztabu Okręgu Wileńskiego. Wiosną 1943r. wraz z siatką łączności przechodzi do dyspozycji sztabu Okręgu ppłk Lubosława Krzeszowskiego ps. „Ludwik”. Doceniając jej głębokie zaangażowanie ideowe, zdolności organizacyjne oraz przymioty umysłu i charakteru powierzono Anieli bardzo odpowiedzialne stanowisko kierownika sekretariatu i łączności wewnętrznej Sztabu Okręgu Wileńskiego. W ramach związanych z tą funkcją obowiązków było m. in. prowadzenie archiwum oraz organizowanie odpraw członków Sztabu. Po aresztowaniu w dniu 17 lipca przez NKWD ppłk Krzeszowskiego, Krystyna wraz z siatką łączności przechodzi do dyspozycji kolejnego szefa Sztabu mjr Stanisława Hejlmana ps. „Wileńczyk”. Służbę swą przedłuża jeszcze na czas pobytu w murach więzienia śledczego NKWD, gdzie trafia po aresztowaniu w dniu 17.10.1944r. Udaje jej się tam nawiązać konspiracyjną łączność z przebywającym w tym więzieniu Komendantem Okręgu Wileńskiego gen. Aleksandrem Krzyżanowskim ps. „Wilk”. Przekazuje mu tam informacje o wydarzeniach, jakie zaszły w mieście i w Sztabie Okręgu po zdradzieckim aresztowaniu Komendanta przez NKWD.

Po długotrwałym śledztwie Aniela zostaje dnia 29.08.1945r. skazana przez sowiecki Trybunał Wojenny na 10 lat obozów pracy przymusowej i 5 lat zesłania.

Wyrok odbywa początkowo w Parweniszkach (do lutego 1946r.), później w łagrach Mesju-Komi i w spec-
łagrach NKWD obwodu Irkuckiego. Po zwolnieniu z
oboju zostaje zesłana na przymusowe osiedlenie w
sowchozach Krasnojarskiego Kraju.

Po 11 letnim przebywaniu w sowieckich więzieniach,
łagrach i na zesłaniu, Aniela z nadszarpiętym zdrowiem
wraca do kraju i osiedla się w Warszawie. Po okresie
rekonwalescencji podejmuje prace w Instytucie
Metrologii i Hydrologii, a następnie w Instytucie
Geofizyki Polskiej Akademii Nauk. W tym okresie
swego życia wychodzi za mąż za Leona Łosia, zdobywa
stopień naukowy doktora Nauk Fizycznych i stanowisko
docenta. Na emeryturę odchodzi ze stanowiska
kierownika Zakładu Fizyki Atmosfery.

We wspomnieniu o Anieli nie można pominąć jej
działalności publicystycznej, stanowiącej poważne
źródło wiedzy historycznej ze względu na rzeczowość i
naukową precyzję zachowaną w opisach znanych jej z
osobistego doświadczenia faktów i wydarzeń. W swych
publikacjach szczególną uwagę zwracała na mniej
zwykle eksponowaną rolę kobiet polskich w walce z
okupantami na Ziemi Wileńskiej, utrwalając dla
potomnych pamięć ich trudu i bezmiaru cierpień jakie
ponosiły w służbie dla Ojczyzny. Szczególna
wdzięczność należy jest jej od nas wszystkich za pracę
jaką włożyła w sporządzenie listy zawierającej 1200
haseł osobowych Polek aresztowanych przez wileńskie
NKWD i w większości deportowanych do łagrow na
„Nieludzkiej Ziemi”. Listę tę opublikowała w ostatniej
napisanej przez siebie książce wydanej pod wiele
mówiącym tytułem: „Mówią panie żeś nas upokorzył”.

Głębokie przywiązanie Anieli do Ziemi Wileńskiej wyrażało się w stałej trosce o zachowanie polskiej spuścizny kulturalnej w utraconym kraju. W dużej mierze jej staraniom zawdzięczamy nadanie polskiego charakteru płycie nagrobnej ekshumowanego przez Litwinów na Wileńską Rossę inż. architekta i artystę rzeźbiarza Antoniego Wiwulskiego.

Za zasługi w działalności patriotycznej i niepodległościowej Aniela została odznaczona Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska Polskiego.

Z chwilą powstania Światowego Związku Żołnierzy A.K. koleżanka Aniela Łoś wstępuje do Związku i nawiązuje współpracę z Zarządem Okręgu Wileńskiego, służąc nam na miarę swych nadwątlonych sił pomocą i radą wspartą o uzyskaną doświadczeniem własnego życia wiedzą o ludziach i o historii. Na szczególne uznanie i wdzięczność zasługuje jej ofiarne zaangażowanie w działalność Okręgowej Komisji Socjalnej, którą zasilala pochodzącymi głównie z osobistej ofiarności poważnymi sumami, przeznaczając je na pomoc charytatywną dla znajdujących się w szczególnie trudnych warunkach Towarzyszy Broni.

W dniu 14.kwienia 1994r., podczas uroczystej mszy św. Odprawionej w kościele św. Andrzeja Apostoła Aniela została Matką Chrzestną poświęconego w ramach tej uroczystości Sztandaru Wileńskiego Okręgu ŚZZAK. Sztandar ten wraz z nami wszystkimi odprowadza ją w dniu dzisiejszym na „Wieczną Wartę.

Żegnając dziś Anielę mamy wszyscy świadomość , że odeszła od nas na zawsze osoba nieposzlakowanej uczciwości, szczodrego serca i prawej myśli pełniąca

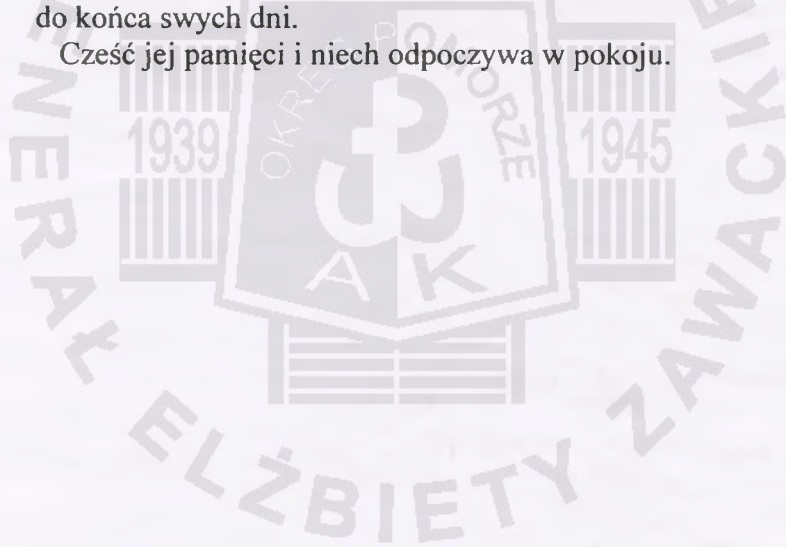
II-28

5

przez całe życie ofiarną służbę ludziom i Ojczyźnie wszędzie tam, dokąd z woli Bożej Opatrzności prowadziły drogi jej bogatego i trudnego życia.

W ostatnich słowach pożegnania pragnę w imieniu Zarządu Wileńskiego Okręgu AK i wszystkich koleżanek i kolegów z Wileńskiego Okręgu Armii Krajowej oraz w imieniu własnym złożyć rodzinie zmarłej wyrazy głębokiego współczucia, łącząc się w modlitwie za spokój jej duszy oraz o miłosierdzie boże dla Ziemi Wileńskiej, którą serdecznie kochała i pozostała wierna do końca swych dni.

Cześć jej pamięci i niech odpoczywa w pokoju.



5

Żołnierz Armii Krajowej,
Powstaniec Warszawski

Aniela Dziewulska - Łosiowa „Krystyna”

*„Mówią, o Panie, żeś mię upokorzył,
A Tyś mi zastug i chwały przysporzył: (...)”*

Słowa Kornela Ujejskiego, które posłużyły Anieli za tytuł jednej z jej książek o łagierniczkach, wyrażają najtrafniej całą jej osobowość.

Jak sama wyznała, „wywodziła się z rodziny kresowej w której do tradycji należało prowadzenie walki o niepodległość i ponoszenie za to konsekwencji”.

Urodziła się 20 czerwca 1916 r. w Krakowie, jako córka późniejszego profesora astronomii wileńskiego U.S.B. Szczęśliwe dzieciństwo spędziła w Wilnie. Zanim ukończyła Wydział Matematyczno-Przyrodniczy na U.S.B. zaczęła pracować jako zastępca asystenta w Obserwatorium Astronomicznym. Tu miały się realizować jej zainteresowania.

Wybuch wojny był szokiem grzebiącym nie tylko przyszłe plany i marzenia ale i dotychczasowy codzienny byt. Rodzina znalazła się w bardzo trudnych warunkach materialnych. Aniela podejmowała się różnych zajęć, również fizycznych, przerastających niejednokrotnie jej siły.

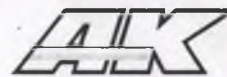
Wstępem do późniejszej konspiracji wojskowej było, od połowy 1942 do czerwca 1944, uczestnictwo w tajnym szkolnictwie średnim, gdzie wykładała matematykę i fizykę.



We wrześniu 1942 wstąpiła do konspiracji AKowskiej przyjmując pseudonim „Krystyna”. Została łączniczką szefa III Oddz. Sztabu Okręgu Wileńskiego. W niedługim czasie z racji swego ogromnego zaangażowania i wybitnych cech charakteru i umysłu została kierowniczką sieci łączności wewnętrznej na miasto Wilno. Do jej obowiązków należało także prowadzenie sekretariatu, zorganizowanie archiwum, montowanie odpraw członków sztabu i kontakty z kancelarią sztabu. Praca była dobrze zorganizowana.

„Dawała (jej) ogromną radość wewnętrzną. („Krystyna”) wyżywała się w niej. Była szczęśliwa że może na przekór władzom okupacyjnym robić to co uważała za słuszną.

Tym mocniej przeżywała później diametralnie zmienioną sytuację po ponownym zajęciu Wilna przez Armię Czerwoną w 1944 r. Liczne aresztowania rozbiły konspirację. Ci, co ocalili odtwarzali porwane sieci łączności ale już „bez dotychczasowego optymizmu”. Dla „Krystyny” skończyło się to 17.X.1944, w dniu jej aresztowania, chociaż nawet będąc w więzieniu przekazała „Wilkowi” wiadomości o tym, o się działo w Wilnie po jego aresztowaniu.



W siedzibie NKWD na ul. Ofiarnej, „Krystyna” została poddana długotrwałemu i męczącemu śledztwu na którym starała się tak zeznawać aby nikomu nie zaszkodzić. Chyba udało jej się to skoro po zakończeniu śledztwa sam śledczy powiedział z odrazą: „Ach, ta gordaja Polaczka”.

Dwudniowa rozprawa zakończyła się dla „Krystyny” wyrokiem 10 lat obozów pracy przymusowej i 5 lat „namordnika”, jak w gwarze więziennej nazywano dodatkową karę pozbawienia praw obywatelskich. Po powrocie do więzienia „odczuła nawet pewną ulgę... że już nie bierze udziału w konspiracji, nie widzi jak się wszystko wali, za nic nie odpowiada”.

Po krótkim pobycie w podwileńskim obozie, w rocznicę aresztowania została wywieziona na „Nieludzką Ziemię”, gdzie w kil-ku łagrach (Mesju-Komi i specłagrach NKWD obwodu irkuckiego) oraz na zesłaniu spędziła 11 lat, najpiękniejszych lat życia każdego człowieka – młodości.

W 1955 r. zaczęły się powroty Polaków ze Zw. Radzieckiego. Pod koniec roku udało się wrócić również „Krystynie” – z nadwątlonym zdrowiem, ale nienaruszonym kręgosłupem moralnym. Rozpoczął się trzeci etap jej życia, będący jak i poprzednie „szukaniem właściwej drogi”, teraz już innej, w odmiennych warunkach, ale także trudnej.

Mimo kilkunastoletniej, tak zasadniczej przerwy, powróciła do pracy w dziedzinie rozpoczętej przed wojną. Najpierw w Instytucie Hydrologiczno – meteorologicznym, a następnie w Instytucie Geofizyki PAN. Zdobyła stopień doktora i stanowisko docenta. Cieszyła się uznaniem i sympatią środowiska zawodowego. Wyszła za mąż za Leona Łosia „Agresta”, żołnierza AK z Białostoczczyzny, „repatrianta” z dokładniej zwiedzanego przez 12 lat „Archipelagu Gułag”.

Ale „odczuwała jakiś wewnętrzny niepokój” wśród złożonych i drobnych spraw ustabilizowanego życia. Brak jej było bezpośrednich więzi międzyludzkich, „dawania ludziom czegoś z siebie samej”.

Skłoniło ją to do szukania kontaktu ze współ-towarzyszkami przeżyć z poprzednich, nie zapomnianych lat. Tak doszło do wielokrotnych, z konieczności jeszcze wówczas potajemnych spotkań, wielokierunkowych dalszych poszukiwani i wreszcie spisywania i rejestrowania wspomnień. Powstały z nich dwie niezwykle książki dokumentujące martyrologie kobiet, głównie żołnierzy AK, skazanych i deportowanych w latach 1944-1955 na nie-zliczone wyspy Archipelagu Gułag. Pierwsza to „Konwój strzela bez uprzedzenia” (1994) a druga „Mówią, o Panie, żeś nas upokorzył” (1977)

Pozycji tego typu jest już obecnie sporo, ale książki Aniela są wyjątkowe. Napisane przez człowieka nie tylko doświadczonego i spostrzegawczego, ale bardzo inteligentnego, który opisując fakty i zjawiska jednocześnie je analizuje. Stara się zrozumieć zarówno poszczególnych ludzi i całe społeczeństwo jak i siebie samego – a to przede wszystkim Aniela „szukając właściwej drogi” – o czym: często wspomina – znajdowała oparcie w swojej głębokiej, i mądrej wierze i konsekwentnym realizowaniu zasad chrześcijańskich, posuwając się, w tym świecie trwogi i donosu aż do organizowania Mszy Św. i rekolekcji na terenie obozu.

Jako doktor nauk fizycznych potwierdziła całym swoim życiem jedno z fizycznych zjawisk – że szlachetny kruszec nie rdzewieje...

Zmarła 10 stycznia 2004 w Warszawie, żegnana na Wojskowym Cmentarzu Powązkowskim w uroczystej asyście wojska, przez liczne grono przyjaciół i towarzyszy broni.

Cześć Jej pamięci!

Iza Kuczyńska

Żołnierz Armii Krajowej,
Powstaniec Warszawski

Aniela Dziewulska - Łosiowa „Krystyna”

*„Mówią, o Panie, żeś mię upokorzył,
A Tyś mi zastug i chwały przysporzył: (...)”*

Słowa Kornela Ujejskiego, które posłużyły Aniela za tytuł jednej z jej książek o łagierownikach, wyrażają najtrafniej całą jej osobowość.

Jak sama wyznała, „wywodziła się z rodziny kresowej w której do tradycji należało prowadzenie walki o niepodległość i ponoszenie za to konsekwencji”.

Urodziła się 20 czerwca 1916 r. w Krakowie, jako córka późniejszego profesora astronomii wileńskiego U.S.B. Szczęśliwe dzieciństwo spędziła w Wilnie. Zanim ukończyła Wydział Matematyczno-Przyrodniczy na U.S.B. zaczęła pracować jako zastępca asystenta w Obserwatorium Astronomicznym. Tu miały się realizować jej zainteresowania.

Wybuch wojny był szokiem grzebiącym nie tylko przyszłe plany i marzenia ale i dotychczasowy codzienny byt. Rodzina znalazła się w bardzo trudnych warunkach materialnych. Aniela podejmowała się różnych zajęć, również fizycznych, przerastających niejednokrotnie jej siły.

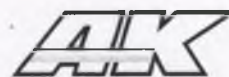
Wstępem do późniejszej konspiracji wojskowej było, od połowy 1942 do czerwca 1944, uczestnictwo w tajnym szkolnictwie średnim, gdzie wykładała matematykę i fizykę.



We wrześniu 1942 wstąpiła do konspiracji AKowskiej przyjmując pseudonim „Krystyna”. Została łączniczką szefa III Oddz. Sztabu Okręgu Wileńskiego. W niedługim czasie z racji swego ogromnego zaangażowania i wybitnych cech charakteru i umysłu została kierowniczką sieci łączności wewnętrznej na miasto Wilno. Do jej obowiązków należało także prowadzenie sekretariatu, zorganizowanie archiwum, montowanie odpraw członków sztabu i kontakty z kancelarią sztabu. Praca była dobrze zorganizowana.

„Dawała (jej) ogromną radość wewnętrzną. („Krystyna”) wyżywała się w niej. Była szczęśliwa że może na przekór władzom okupacyjnym robić to co uważała za słuszne.

Tym mocniej przeżywała później diametralnie zmienioną sytuację po ponownym zajęciu Wilna przez Armię Czerwoną w 1944 r. Liczne aresztowania rozbiły konspirację. Ci, co ocaleli odtwarzali porwane sieci łączności ale już „bez dotychczasowego optymizmu”. Dla „Krystyny” skończyło się to 17.X.1944, w dniu jej aresztowania, chociaż nawet będąc w więzieniu przekazała „Wilkowi” wiadomości o tym, o się działo w Wilnie po jego aresztowaniu.



W siedzibie NKWD na ul. Ofiarnej, „Krystyna” została poddana długotrwałemu i męczącemu śledztwu na którym starała się tak zeznawać aby nikomu nie zaszkodzić. Chyba udało jej się to skoro po zakończeniu śledztwa sam śledczy powiedział z odrazą: „Ach, ta gordaja Polaczka”.

Dwudniowa rozprawa zakończyła się dla „Krystyny” wyrokiem 10 lat obozów pracy przymusowej i 5 lat „namordnika”, jak w gwarze więziennej nazywano dodatkową karę pozbawienia praw obywatelskich. Po powrocie do więzienia „odczuła nawet pewną ulgę... że już nie bierze udziału w konspiracji, nie widzi jak się wszystko wali, za nic nie odpowiada”.

Po krótkim pobycie w podwileńskim obozie, w rocznicę aresztowania została wywieziona na „Nieludzką Ziemię”, gdzie w kil-ku łagrach (Mesjiu-Komi i specjalnych NKWD obwodu irkuckiego) oraz na zesłaniu spędziła 11 lat, najpiękniejszych lat życia każdego człowieka – młodości.

W 1955 r. zaczęły się powroty Polaków ze Zw. Radzieckiego. Pod koniec roku udało się wrócić również „Krystynie” – z nadwątlonym zdrowiem, ale nienaruszonym kręgosłupem moralnym. Rozpoczął się trzeci etap jej życia, będący jak i poprzednie „szukaniem właściwej drogi”, teraz już innej, w odmiennych warunkach, ale także trudnej.

Mimo kilkunastoletniej, tak zasadniczej przerwy, powróciła do pracy w dziedzinie rozpoczętej przed wojną. Najpierw w Instytucie Hydrologiczno – meteorologicznym, a następnie w Instytucie Geofizyki PAN. Zdobyła stopień doktora i stanowisko docenta. Cieszyła się uznaniem i sympatią środowiska zawodowego. Wyszła za mąż za Leona Łosia „Agresta”, żołnierza AK z Białostoczczyzny, „repatrianta” z dokładnie zwiedzanego przez 12 lat „Archipelagu Gułag”.

Ale „odczuwała jakiś wewnętrzny niepokój” wśród złożonych i drobnych spraw ustabilizowanego życia. Brak jej było bezpośrednich więzi międzyludzkich, „dawania ludziom czegoś z siebie samej”.

Skłoniło ją to do szukania kontaktu ze współ-towarzyszkami przeżyć z poprzednich, nie zapomnianych lat. Tak doszło do wielokrotnych, z konieczności jeszcze wówczas potajemnych spotkań, wielokrotnych dalszych poszukiwani i wreszcie spisywania i rejestrowania wspomnień. Powstały z nich dwie niezwykle książki dokumentujące martyrologie kobiet, głównie żołnierzy AK, skazanych i deportowanych w latach 1944-1955 na nie-zliczone wyspy Archipelagu Gułag. Pierwsza to „Konwój strzela bez uprzedzenia” (1994) a druga „Mówią, o Panie, żeś nas upokorzył” (1977)

Pozycji tego typu jest już obecnie sporo, ale książki Anieli są wyjątkowe. Napisane przez człowieka nie tylko doświadczonego i spostrzegawczego, ale bardzo inteligentnego, który opisując fakty i zjawiska jednocześnie je analizuje. Stara się zrozumieć zarówno poszczególnych ludzi i całe społeczeństwo jak i siebie samego – a to przede wszystkim Aniela „szukając właściwej drogi” – o czym: często wspomina – znajdowała oparcie w swojej głębokiej, i mądrej wierze i konsekwentnym realizowaniu zasad chrześcijańskich, posuwając się, w tym świecie trwogi i donosu aż do organizowania Mszy Św. i rekolekcji na terenie obozu.

Jako doktor nauk fizycznych potwierdziła całym swoim życiem jedno z fizycznych zjawisk – że szlachetny kruszec nie rdzewieje...

Zmarła 10 stycznia 2004 w Warszawie, żegnana na Wojskowym Cmentarzu Powązkowskim w uroczystej asyście wojska, przez liczne grono przyjaciół i towarzyszy broni.

Cześć Jej pamięci!

Iza Kuczyńska

11 -34

POŻEGNANIE

Aniela Dziewulska- Łosiowa



W dniu 10 stycznia br. zmarła nasza Koleżanka, wilnianka, absolwentka Uniwersytetu Stefana Batorego, doc. dr Aniela Łosiowa, z domu Dziewulska, emerytowany pracownik naukowy Instytutu Geofizyki PAN w Warszawie.

W czasie wojny była członkiem Komendy Okręgu Wileńskiego ZWZ – AK, gdzie pełniła odpowiedzialną funkcję szefa sekretariatu „Ludwika” – szefa sztabu Okręgu, kierując jednocześnie całą siecią łączności AK w Wilnie. Aresztowana przez NKWD w październiku 1944 r., została skazana na dziesięć lat łagrów i zesłanie. Stało się na szczęście inaczej, niż zaplanował Stalin i władze sowieckie – wróciła do Polski w grudniu 1955, już nie do ukochanego Wilna, lecz do Warszawy, poślubiając Leona Łosia ps. „Agrest”, również żołnierza AK (z Białostoczczyzny) i łagiemnika. Autorka książek o losach kobiet aresztowanych za przynależność do polskiego podziemia niepodległościowego i wywiezionych przez NKWD na Nieludzką Ziemię. Jedną z tych książek pt.: „Mówią, o Panie, żeś nas upokorzył...” zawiera ok. 1200 nazwisk polskich więźniarek. W okresie PRL zebranie tych danych było zadaniem niewyobrażalnie trudnym i niebezpiecznym. Była członkiem Stowarzyszenia Łagiemników – Żołnierzy AK i Światowego Związku Żołnierzy AK, Okręg wileński. Brała udział, prawie do ostatniej chwili w prelekcjach i dyskusjach w Klubie Historycznym im. gen. Stefana Grota-Roweckiego. Klub ten skupia byłych żołnierzy podziemia niepodległościowego oraz historyków, dziennikarzy i młodzież, działając z inicjatywy Światowego Związku Żołnierzy AK pod patronatem IPN. Śp. Aniela Łosiowa należała do odchodzącego „Pokolenia Armii Krajowej”, które dobrze zasłużyło się Ojczyźnie. Podobnie jak inni z tego pokolenia pełniła służbę do ostatnich dni, nie bacząc na ciężkie represje i rozliczne sykany, które ją przez wiele lat spotykały, ani też nie oczekując nagród. Cześć Jej Pamięci. **PRZYJACIELE I KOLEDZY Z KLUBU „GROTA”**

POŻEGNANIE (1949-2003)

Marek

11-32

Aniela Łosiowa zd. Dziewulska, ps. „Krystyna” KW

242-AK
Wilno

Urodzona 20 VI 1916 r. w Krakowie; córka Władysława i Jadwigi z Malinowskich. Od 1919 r. w Wilnie, gdzie ojciec jej został kierownikiem katedry astronomii na Uniwersytecie im. S. Bato-
torego. W 1939 r. ukończyła studia na tym uniwersytecie.



Od XII 1940 r. czynna w tajnym szkolnictwie średnim. Jednocześnie wstąpiła do ZWZ-AK; została adiutantem płk. Lubosława Krzeszowskiego „Ludwika”, szefa sztabu Okręgu AK Wilno. Podczas walk o Wilno 12-13 VII 1944 r. działała w służbie łączności.

Po aresztowaniu przez NKWD polskich oficerów w VII 1944 r. i wydelegowaniu na zachód Zofii Dąb-Biernackiej „Jagienki”, szefa łączności w sztabie okręgu AK Wilno, a następnie aresztowaniu Barbary Skargi „Ewy”, przejęła siatkę łączności z Warszawą. W X 1944 r. aresztowała ją NKWD; przez rok poddawana śledztwu w Wilnie, potem spędziła 9 lat w łagrach i 2 lata na zesłaniu na Syberii. Z więzienia w Wilnie przekazywała otrzymane w grypsach informacje mjr. Teodorowi Cetysowi „Sławowi”, zastępcy szefa sztabu i gen. Aleksandrowi Krzyżanowskiemu „Wilkowi”, komendantowi Okręgu AK Wilno. Powróciła do Polski w XII 1956 r. Uzyskała doktorat z fizyki. Odznaczona m.in. Krzyżem Walecznych i Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

opublikowano [w:] Studia Pólek..., t. 3.

317

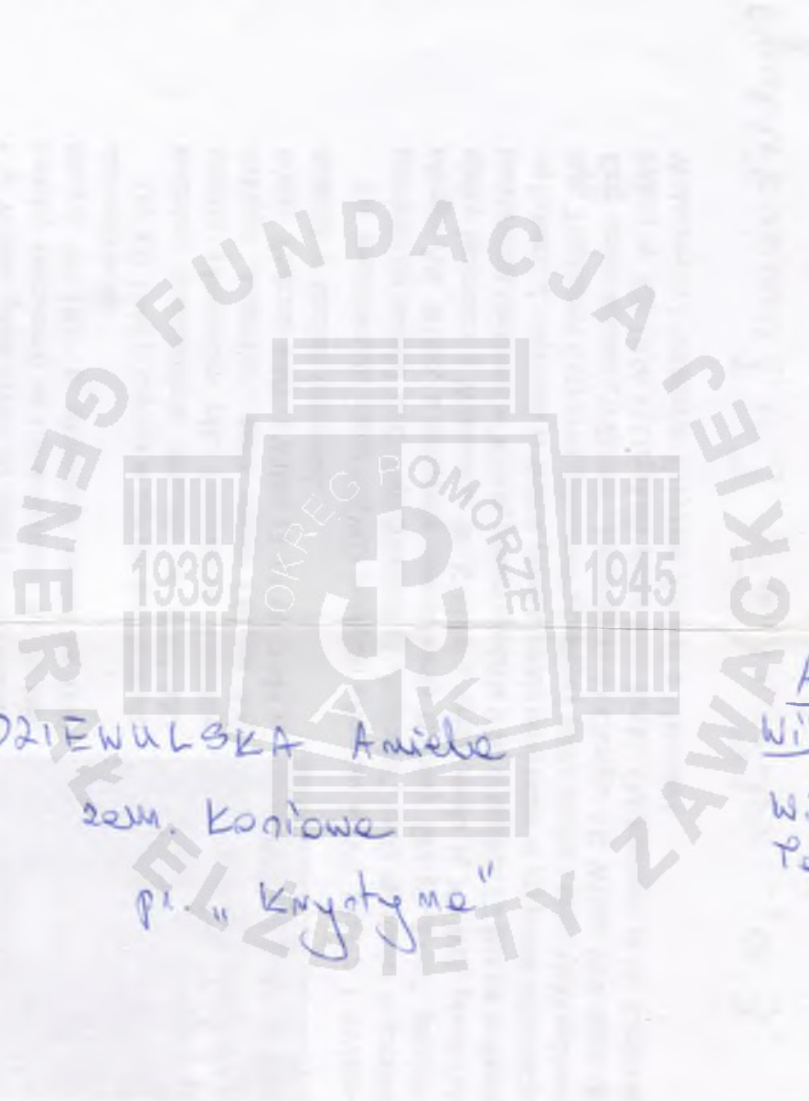
II - 33

Dziękuję Aniele

DZIEWULSKA Aniele
zam. Koniowe
pl. "Kryształowa"

AK
Wilno
Wiesław
Tęczyński

D.Ku. 2001.



POŻEGNANIE

Aniela Łosiowa

W dniu 10 stycznia br. zmarła nasza Koleżanka, wilan-ka, absolwentka Uniwersytetu Stefana Batorego, doc. dr Aniela Łosiowa, z domu Dziewulska, emerytowany pracownik naukowy Instytutu Geofizyki PAN w Warszawie.

W czasie wojny była członkiem Komendy Okręgu Wileńskiego ZWZ – AK, gdzie pełniła odpowiedzialną funkcję szefa sekretariatu „Ludwika” – szefa sztabu Okręgu, kierując jednocześnie całą siecią łączności AK w Wilnie.

Aresztowana przez NKWD w październiku 1944 r., została skazana na dziesięć lat łagrów i zesłanie. Stało się na szczęście inaczej, niż zaplanował Stalin i władze sowieckie – wróciła do Polski w grudniu 1955, już nie do ukochanego Wilna, lecz do Warszawy, poślubiając Leona Łosia, ps. „Agrest”, również żołnierza AK (z Białostoczczyzny) i łagiemnika.

Autorka książek o losach kobiet aresztowanych za przynależność do polskiego podziemia niepodległościowego i wywiezionych przez NKWD na Nieludzką Ziemię. Jedną z tych książek pt.: „Mówią, o Panie, żeś nas upokorzył...” zawiera ok. 1200 nazwisk polskich więźniarek.



W okresie PRL zebranie tych danych było zadaniem niewyobrażalnie trudnym i niebezpiecznym.

Była członkiem Stowarzyszenia Łagiemników – Żołnierzy AK i Światowego Związku Żołnierzy AK, Okręg Wileński.

Brała udział, prawie do ostatniej chwili, w prelekcjach i dyskusjach w Klubie Historycznym im. gen. Stefana Grota-Roweckiego. Klub ten skupia byłych żołnierzy podziemia niepodległościowego oraz historyków, dziennikarzy i młodzież, działając z inicjatywą Światowego Związku Żołnierzy AK pod patronatem Instytutu Pamięi Narodowej.

Sp. Aniela Łosiowa należała do odchodzącego już, niestety, „Pokolenia Armii Krajowej”, które dobrze zasłużyło się Ojczyźnie. Podobnie jak inni z tego pokolenia pełniła służbę do ostatnich dni swego życia, nie bacząc na ciężkie represje i rozliczne szykany, które ją przez wiele lat spotykały, ani też nie oczekując nagród.

Cześć Jej Pamięci

PRZYJACIELE I KOLEDZY
Z KLUBU „GROTA”

III/5 - Wacław Dzierżulski „Casus Ponary” - na terytorium
tę dziejów Kresów północno-wschodnich Rzeczyposp.
politej Obojga Narodów Korony i Litwy - Gdańsk 2004.
- Biblioteka



IV - Korespondencja:

- list odręczny Anieli Dzieńwalskiej - Łobioskiej do Jzy Kuczyńskiej
z dn. 5. XI. 2003r. K. 1. s. 1-2.
- list odręczny - oryginał do J. Kuczyńskiej - inf. dot. Anieli
Łobioskiej. Brak nadawcy i daty. K. 1. s. 3-4.



IV-1

do J. Kurypisley

S. XI 2003r

Druga Izol!

Dziękuję Ci za list i za nadstawiony nowy adres.

Pytasz się o biogram Zofii Dunin-Borkowskiej ps. "Marta", "Renata" z Wilna. Myślałam, że się mylisz, ale znam tylko jedną Martę, z którą byłam bardzo bliska, jest. Była to Marta Sławka-Beranińska, która zmarła w Wilnie w styczniu 2001 roku. Miała pseudonim "Irena" i pod tym pseudonimem była kierowniczką szafki kancelarii szafki, podlegającej bezpośrednio szefowi sztabu Okręgu AK - Wilno. Po wyjeździe z Wilna w 1945r przenieść się do Biłgorajstoku, a potem do Łodzi.

Jeżeli chodzi o nas, chodźmy - miałabym durno do powiedzenia o niej oraz jej zżyciu.

Mam nadzieję, że zobaczymy się na zebraniu klubu historycznego przy ul. Towarowej 28 o godzinie 18⁰⁰.

Jeżeli będziemy mogli trochę porozmawiać.

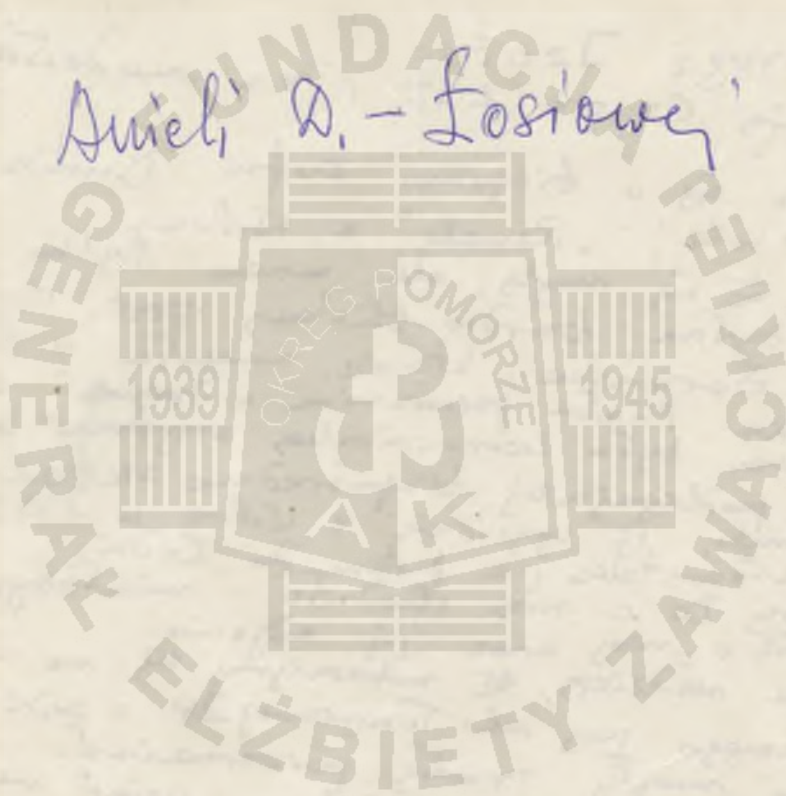
Niestety ja się nie czuję dobrze i wciąż muszę być u lekarzy. Mam

Dziękuję serdecznie

Aniela [Dzierowska]

11-2

col Amiel, D. - Losiowy

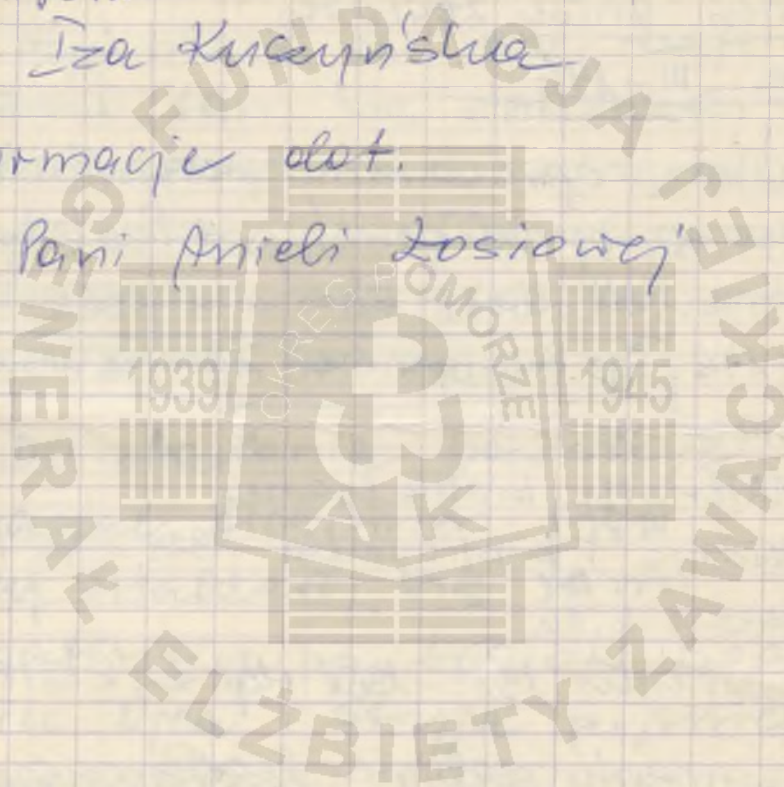


IV -3

Sz. Pani
Iza Kucyn'ska

Informacje dot.

Sp. Pani Anieli Łosiowej



1) Archiwum PAN

Sprawy Pana Piva prof. Mikulajstawa

Dziennikarskiego (1878-1968)

zakupione w listopadzie 1965 r

zob. odn. Ameli Kosiorzy

[Sygn.: III-146]

Inwentarz opracowany przez Marię

Wrochowską opublikowany w Biuletynie

Archiwum PAN Nr 11 Warszawa 1968

s. 121-148 [Agz. Biuletynu mam wpiąć w 130 w]

Zamieszka m. in.:

III. Materiały bibliograficzne

68. Zygionys bibliografia 1928, 1948, 1958

masz 1 k. 16.

69. Dzienniki 1919-1961 rkp. ss. k. 92+89+29+24

80. Dokumenty osobiste, lektymy

1915-1961 druk. 1 k. 14

81. Akta emigracyjne, sprawy mieszkaniowe

1924-1953 rkp, masz, 1 k. 24

83. Fotografie b. ol. 1 sztuka 22

IV korespondencja

86-87 fotografia, zdjęcia dypl. 1928-1930 rkp. k. 28.

2) Biblioteka Narodowa [Zakład Rejonowy]

Nagrania a Elyhenka oraz

ankiety personalne przekazane

do Biblioteki Narodowej

[Byłoby może ze inne materiały

także tam być zwłaszcza

dl. Dziennikarstwa obce

mi pomoc w sprawach

ale mam słonka i korespondencje

= Nie 25 centów]

3) Do zbiorów pozostałe

masz Archiwum PAN

czy zwłaszcza te tam

materiały pp. Kosiorz podobnie

jak Piva i Syngia p. Ameli

Dziennikarskiej - korespondencje [Zamieszka

to w przygot. tygotnia]

J. 3575/WSK

AK Wilno

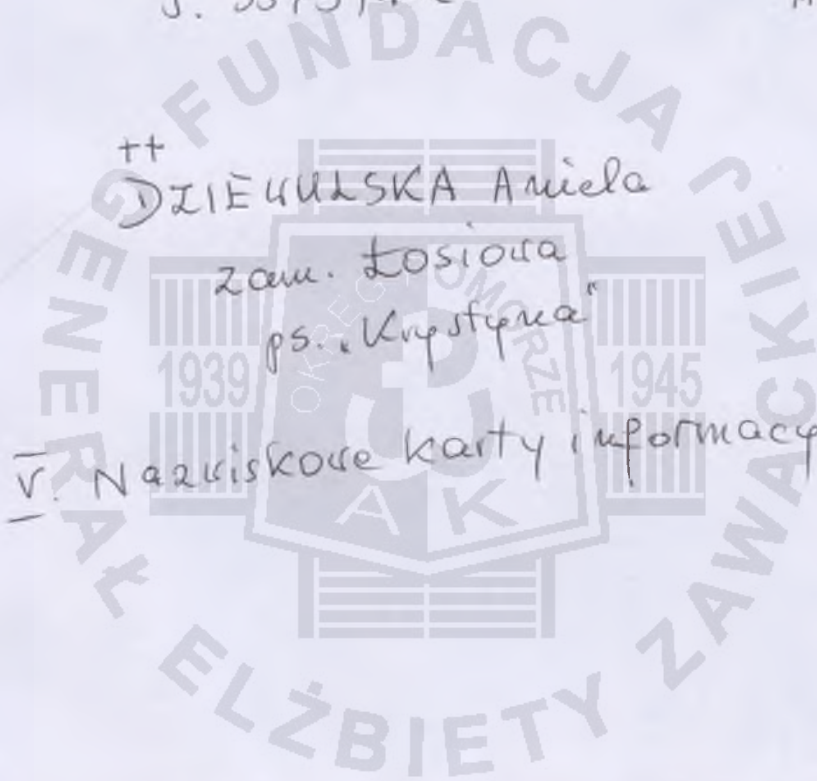
++

DIĘKULSKA Aniela

zam. Łosiowa

ps. „Kryształ”

v. Nazwiskowe karty informacyjne - 14



D ₁₅	#	T. 3595/1044	AK
V-1	DZIEWULLSKA Janna "Krzyszyna" sekretarka komendy		okręg Wilno
	AK rozwój organizacji red. K. Komarowski wyd. Bellona W-wa 1996 s. 204		

88

D
16

#

T. 3575/104

AK

DZIEWULSKA-ŁOSIOWA Aniela
"Krystyna"
sekretariat sztabu

Okręg
Wilno

V-2

AK rozwój organizacji
red. K. Komorowski
wyd. Bellona W-wa 1996 s. 205

Yg

i

T. 3575/626

AK
Wilno

DZIEWULSKA Aniele

2. Koniowa
pr. "Krytyka"

v-3

A. Dziewulska - Koniowa: "Kobiety - 20 wiek AK
w Poznaniu 1844-56" - opublikowano [w:]
Słodka Polska ... cz. 3

Zob. Teresa problematyka

3.7. Obszary konc. (Poznań, Józefy, rewiście)

D.k. 2001.

i a

T. 3575/604

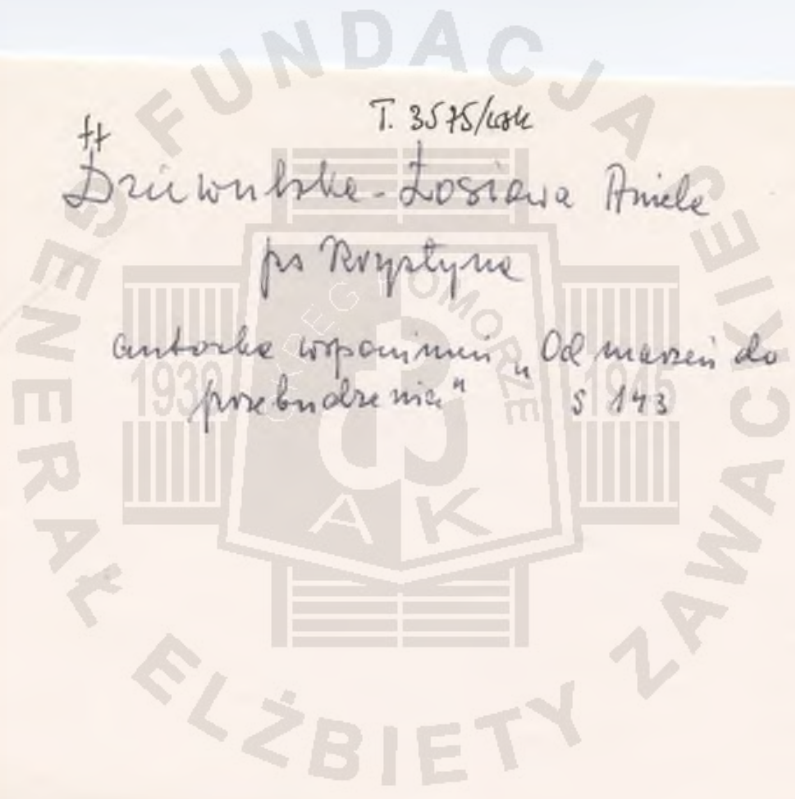
Wielu
T44

Dziwny - Losowa Aniele

ps Ropytyn

V-4

Antonie wspomnień "Od masen' do
przebudzenia" s. 143



i

7. 3578/18k

AK
Wilno

DZIEWULSKA Aniela
ps „Krystyna”

V-5

Po aresztowaniu „Ewy” Barbary Skarpi została
szefową oddziału VK utrzymując rękę się
członkini. Aresztowana. Powrót do Kraju w 1956

Lob.

Żołnierze Wyklęci

Antykomunistyczne Podziemie Zbrojne po 1944

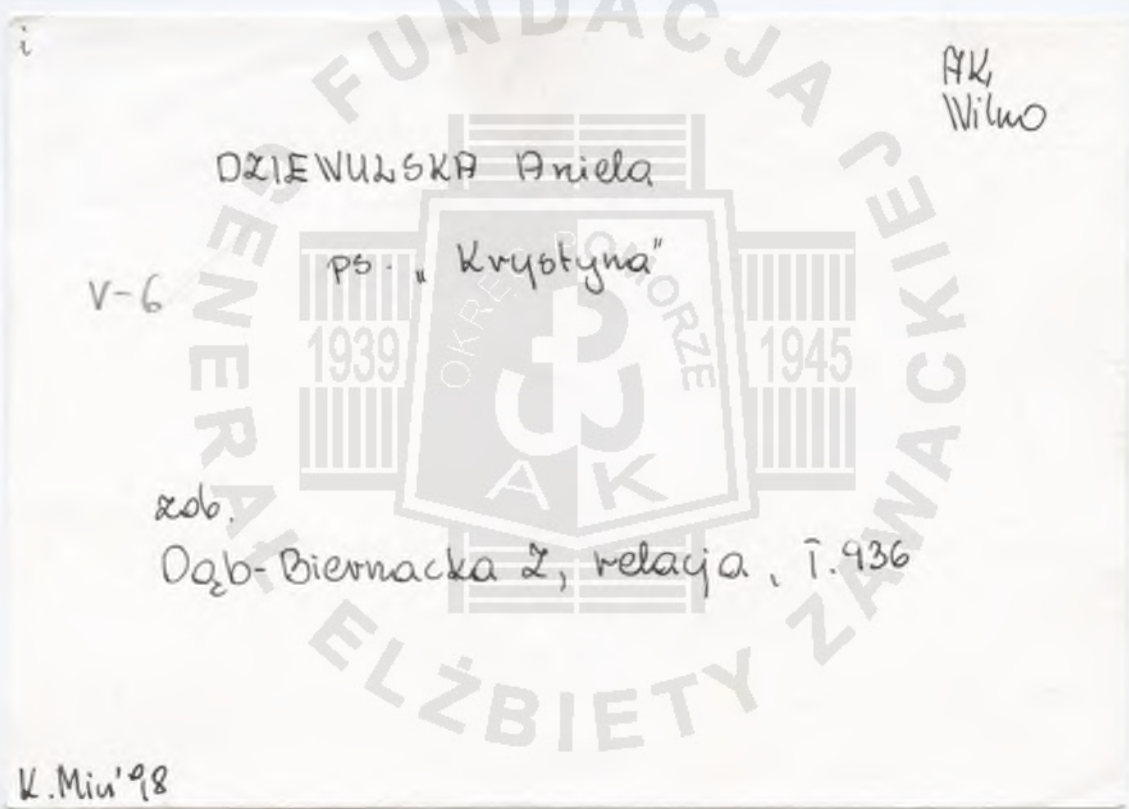
Oficyna Wydawnicza Wolumen

Liga Republikańska

Warszawa 1994

str. 33

DRnt
2003



DZIENIUSKA Aniela

AK
Wilno

V-6

ps. "Kryotylna"

1939

1945

zob.

Dąb-Biernacka 2, relacja, 1.936

K. Mia'98

Dziennalska Aniela
"Kryskyma"

T. 3575/1304

Okr. Wilejski
po lipcu 1947
AK

Szefowa odobr. VK od ~~szefowa~~ ^{nareszcie obojczyce. parafowano.} 1949.

Arestowana przez NKWD, miała być wykorzystana jako
świadek w Procecie sumarskim w Moskwie. Powróciła do
Kryja 4 1956.

v-7

Zaświadczenie wykleci. Był papł. i komp. W-NA 2002 s. 61

i

AK
włno

DZIEWULSKA-ŁOSIOWA

Amela

"Krzyszyna

v-8

Od września 1942r Łaznierzka III oddz Sztabs. Okr.-Wil.
Od wiosny 1943r przechodzi do dyspozycji
ppłk Lubostawa Kwaszewska, Łaznierzka.
Prowadzi jego kancelarię i archiwum

Łaznierzka Okr Wil-ekwogrodzkiego AK
pod red. i. Kłakowskiego Bydgoszcz 2004 str 78-99.

J. Tym 2002

i

T. 3575/64

PWA
Walden

Dziennik Amicki
Zem. Losiowa

v-9

Antetka 2 knjižice muzejnega o HSK

Pan dan po vojenskem boju do vojne 17.12 do
mista predstavljajo svetovni | HSK
ali mi izdajate

del 1942 do arhiv X 44 Kontakt z Kier HSK
in kolum "Hermisby" - Torhaska Amerie

prvot zboru XII 1955

a

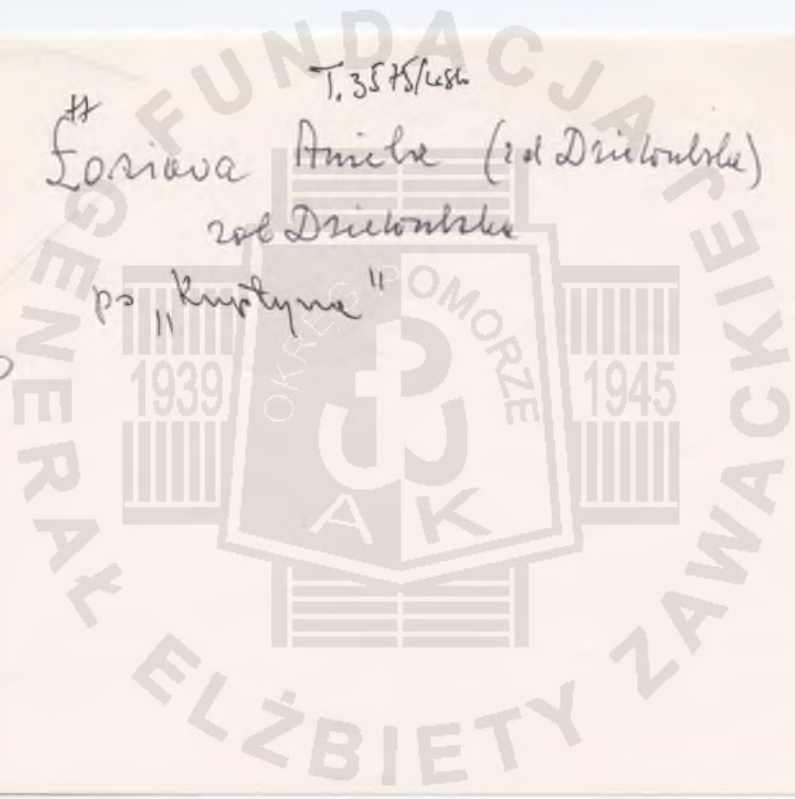
T. 3578/1286

Walew
17K

Łosiawa Anieła (zob Dzielnobka)
zob Dzielnobka

ps "Krytyka"

V-10



T. 3575/100

AK
AK Lina

Dzielniska Dzieła "Kryszyna"
sufowa V K od IX - X. 44.
Prezentacja przy NKWD. Wyświetlenie.
Powrócił do kraju w 1956 r.

V-11

JK-K

Wizyta wyklęci... Wina 2002 s. 61 Jedo



i Dziekulska Aniela „Krystyna”

Wileńszczyzna
AK.

v-12

Łączność wewnątrz obejmująca Jerem Nilius, kierownika
„grupa Aniela Dziekulska „Krystyna” do komisji obywatelskiej
mych przez nią, w zakresie łączności przekazywał naliczany
wynikami oddziały, sztabu, placówki „Dawroni”, Okręgowa
delegatura, Rządca... Opóźnienie kierownika Łączności wewnątrz
sztabu „Dawroni”, „Krystyna” powołania
jego sekretariatu i archiwum.
Zmierzanie 26 października 1944 r.

Tomaszewski S.: Wileńszczyzna. lat wojny i okup. 1939-45
W-NA 2001 s. 255, 256, 428, 466, 519, 560.

V-13

T: 3575/WSK KW
+ DZIEWULSKA ŁOŚ Aniela
ps. „Kryształ”

AK
ok wileńska

4. Wz. 23 I 2004

Dnia 10.01.2004 r.
zmarła w Warszawie

Ś. T. P.
ppor. dr

ANIELA DZIEWULSKA ŁOŚ

ps. „Kryształ”

Urodzona w Krakowie 20.06.1916 r.,
żołnierz Okręgu Wileńskiego

Armii Krajowej,

jedna z ostatnich członków
Dowództwa i Sztabu Okręgu,
wieloletni więzień łagrów sowieckich.

Odniesiona Krzyżem Walecznych
i wieloma innymi odznaczeniami
wojskowymi i cywilnymi.

Pogrzeb odbędzie się dnia 29.01.2004 r.
na Cmentarzu Wojskowym w Warszawie

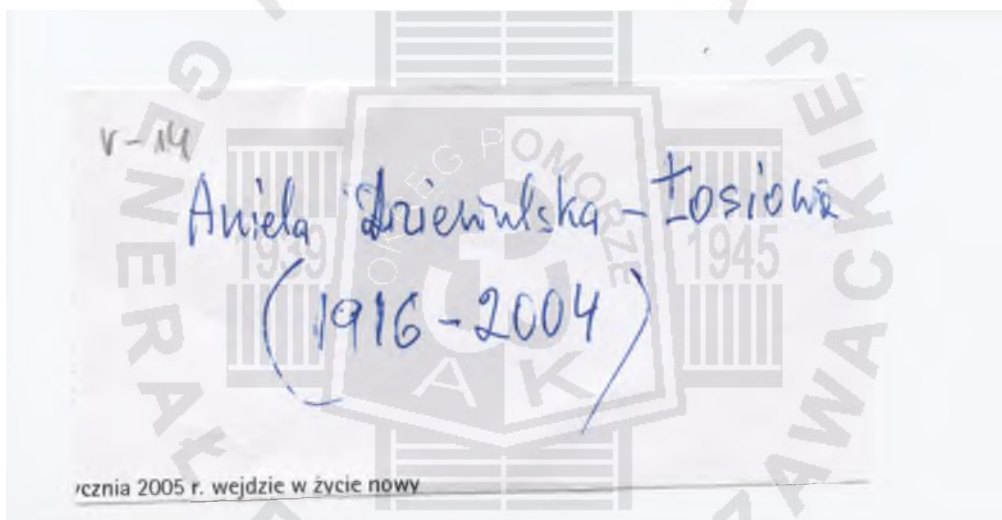
po nabożeństwie żałobnym,
które zostanie odprawione
w kościele św. Józefa
przy ul. Powązkowskiej
o godz. 11.15.

Cześć Jej Pamięci!

Zarząd Okręgu Wileńskiego
Światowego Związku Żołnierzy

Armii Krajowej
oraz towarzysze broni

AWK 2004



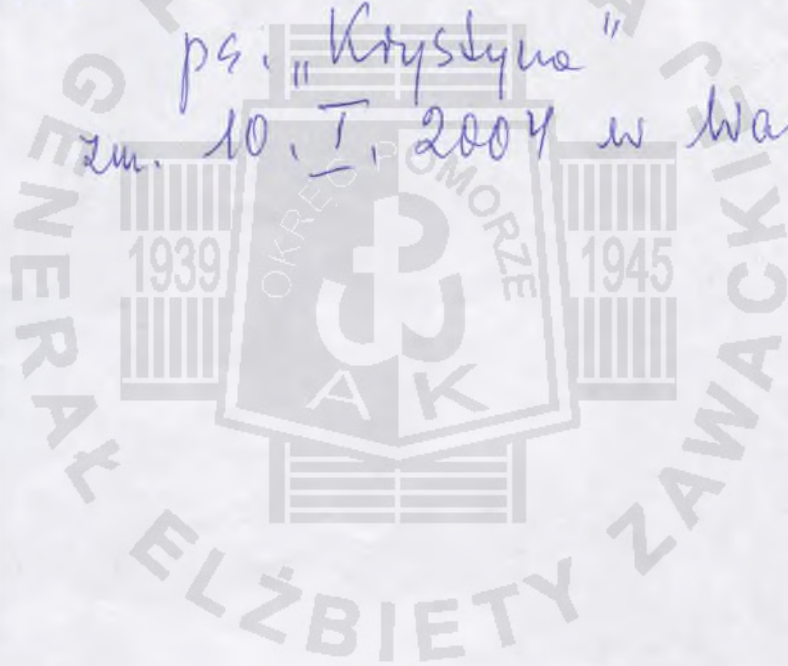
VI. FOTOGRAFIE

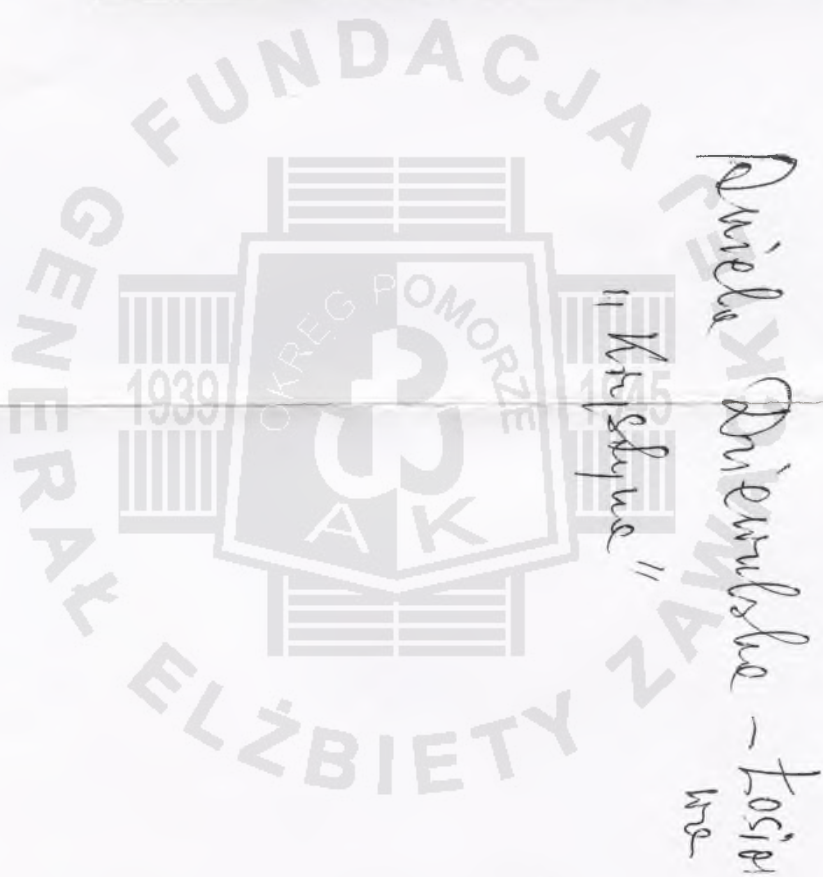
DZIEWULSIKA ANIELA
zam. ŁOSIOWA

1. Fotografia A-4 - ksero
 2. - " - pocztówkowa - wydruk intern.
 - 3-4. - " - z roku 1996 - ksero.
- Koperta szara z fotografiami - opr. z. Suif.

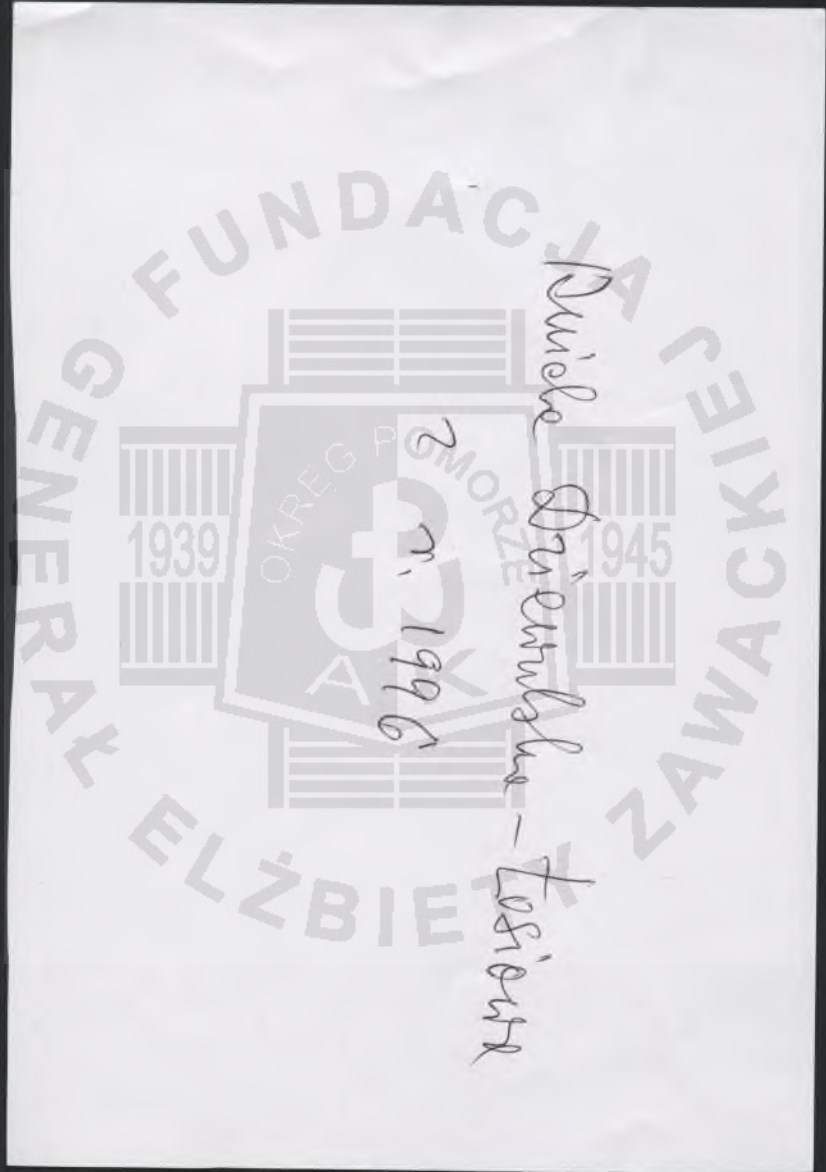


Aniela Dulewska - Łosiowa
ps. "Kryształ" ^{AK}
zm. 10. I. 2004 w Warszawie









T. 3575 / WK

FK
Wilno

DZIEWULSKA-ŁOSIOVA

zam. Kosowo Aniela ps.⁴ Krysztyna

VI Fotografie

1. zolj. legitym., Syberia 6. VI 1885r.,
(4,2 x 6) szt. 1

2. pobyt w Istebaic, 1830r. oryg. (5 x 8,5)
szt. 1.

3. zolj. portret. - ksero, 1945, szt. 1

2. swit. 2010

1. WSK
Teczki osobowe

2. T. 3575/WSK

3 oryg. 4,2x6

4.

5. Dziekulska Łosionowa
Aniela



6. MN-1255

7. brak

8. Uwagi: Opis ma odwrotnie fot;
Aniela Dziekulska Łosionowa
Chyba się tak bardzo nie emigrowa?

Syberia 6.VI. 1955 r.

Aniela

2. Swit. 2010





1. WSK
Teczki osobowe

2. T. 3575 / WSK

3. posł. 6 x 8,3

4

5. Dziewulska
- Łosiowa

Aziela

ps. "Krzyszyna"

zam. Kosiowa

6. 1830 nr. Istebna

7.

8. Uwagi: Opis na odwrocie fot.;

1830

Istebna



Z. Świt. 2012r.







J. Dziekońska

1. IVSK
Teczki osobowe

2. T. 3575/WSK

3. oryg. 4,2 x 6

4.

5. Dziekulska Łosionowa
Aniela

6. NN 1255 r.

7. brak

8. Uwagi: opis ma odwrocie fot;

Aniela Dziekulska Łosionowa

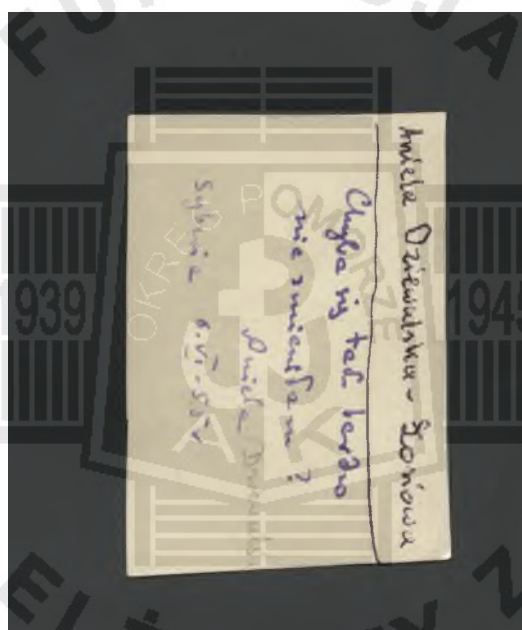
Chyba się tak bardzo nie emigrowa?

Syberia 6.VI.1955 r. Aniela



Z. Świt. 2010 r





Andrzej Dzieciakowski - Stenograf

Czyta się tał. bardzo

nie zmieniać m?

Andrzej Dzieciakowski

Sybir - 6.VI-587

OKRĘG

DLIEKULSKA Aniela

